



Lwów uczcił 100. rocznicę urodzin Zbigniewa Herberta



ALEKSANDER KUŚNIERZ

We Lwowie uczczono 100. rocznicę urodzin Zbigniewa Herberta, jednego z najwybitniejszych polskich poetów ubiegłego wieku, dramaturga i eseisty. Przedstawiciele konsulatu RP we Lwowie, polskich organizacji, młodzież z polskich szkół złożyli kwiaty i wieńce pod tablicą na domu przy ul. Łyczakowskiej 55, w którym urodził się Zbigniew Herbert i gdzie mieszkał wraz z rodziną w latach 1924–1933.

> strona 4

Rosyjskie marzenie



> strona 3

Herbertowski powrót Homera



> strona 5

Powrót Zbigniewa Herberta do Lwowa



> strona 8

Ukraińscy fotograficy uwieczniają polską spuściznę



> strona 12

Świąteczko Pamięci po raz 21.



ARCHIWUM KURIERA GALICYJSKIEGO

Listopad – mglisty, deszczowy – skłania do refleksji i wspomnienia naszych bliskich. Wspominamy tych, których groby mamy blisko i tych, spoczywających daleko, a także tych, których grobów nigdy nie odnajdziemy. Na opuszczonych cmentarzach zarastają bluszczem i inną roślinnością groby wybitnych postaci i groby, których nie ma już kto odwiedzać. A przecież jedni i drudzy zasługują na naszą pamięć. To wpajali nam nasi rodzice, gdy odwiedzaliśmy groby naszych bliskich. Mówili, żeby zapalić świeczkę i pomodlić się również przy grobie obok, bo tam już nikt nie przychodzi.

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472



9 786177 234844

Niemieckie śmigłowce z bronią precyzyjną dla Ukrainy

Ukraina może niebawem otrzymać pierwsze zachodnie pociski kierowane przeznaczone do użycia przez uzbrojone śmigłowce. Co ciekawe, nosiciele tych systemów uzbrojenia pochodzą z Niemiec.

Jeden z zapisów podpisanego niedawno brytyjsko-niemieckiego porozumienia o współpracy w zakresie obronności mówi o współdziałaniu w celu wyposażenia oddanych przez Niemcy Kijowowi śmigłowców Sea King w „nowoczesne pociski rakietowe”. W ostatnich latach czynnej służby w Niemczech pełniły one rolę morskich śmigłowców wielozadaniowych i nie przenosiły uzbrojenia rakietowego, choć część maszyn tego typu jeszcze w latach 80. została dostosowana do przenoszenia pocisków przeciwokrętowych Sea Skua.

Jest całkiem prawdopodobne, że Sea Kingi otrzymają na uzbrojenie lekkie brytyjskie rakiety typu LMM (Martlet), które są już używane na Ukrainie na wyrzutniach przenośnych i pojazdach, a Royal Navy wykorzystuje na śmigłowcach Lynx Wildcat. Rakiety tego typu mają zasięg około 8 km, są kierowane w wiązce laserowej i mogą służyć do zwalczania celów naziemnych, małych jednostek pływających, ale też do niszczenia celów powietrznych takich jak małe drony. Kijów wykorzystuje do zwalczania rosyjskich bezzałogowców – obok całej palety innych środków – także śmigłowce Mi-24 i Mi-8/17 z bronią lufową (karabiny maszynowe, działka).

Ich uzupełnienie przez sześć Sea Kingów może okazać się wartościowe, choć zakres wsparcia będzie ograniczony.

Warto dodać, że Sea Kingi są pierwszymi zachodnimi śmigłowcami dostarczonymi Ukrainie w ramach oficjalnej pomocy wojskowej. Ukraiński wywiad wojskowy HUR ma też dwa Black Hawki, a ukraińskie służby – kilkadziesiąt śmigłowców Airbasa. Jak do tej pory ani one, ani Mi-8/17 i Mi-24 nie przenosiły żadnego zachodniego uzbrojenia kierowanego, choć śmigłowce radzieckie wyposażano w rakiety niekierowane Hydra i Zuni.

Możliwe więc, że uzbrojenie starych Sea Kingów pozwoli przełamać pewne tabu. O ile przekazanie Ukrainie nowoczesnych śmigłowców bojowych klasy Apache, Tigera czy Vipera byłoby kosztowne i trudne do realizacji, to nawet dostarczenie większej liczby używanych Black Hawków w wersji UH-60A, wyposażonych w wykorzystywane już przez Ukrainę na lądzie rakiety APKWS naprowadzane laserowo, byłoby możliwym do realizacji, odczuwalnym wzmocnieniem dla tamtejszego lotnictwa wojsk lądowych. USA mają duże zasoby Black Hawków starszych wersji, do tego stopnia, że część z nich sprzedawana jest komercyjnie, a integracja lekkich rakiet kierowanych laserowo nie powinna być trudna. A takiego wzmocnienia, nawet jeśli nie jest to tak „priorytetowy” obszar jak artyleria lufowa i rakietowa, bezzałogowce czy obrona powietrzna, Ukraina na pewno potrzebuje.

JAKUB PALOWSKI, DEFENCE24.PL

Pogoń Lwów triumfuje w Pucharze Obwodu Lwowskiego w kategorii U-19



Drużyna Pogoni Lwów (U-19) zdobyła Puchar Obwodu Lwowskiego po emocjonującym meczu finałowym z zespołem FC Żółkiew. Spotkanie, które odbyło się pod wyraźną dominacją lwowskiej drużyny, przyniosło kibicom wiele emocji i dramaturgii.

Od pierwszego gwizdka Pogon narzuciła rywalom swoje tempo, nieustannie utrzymując grę na połowie przeciwnika i szukając okazji do zdobycia gola. FC Żółkiew postawiła na defensywną taktykę, licząc na kontrataki, jednak piłkarze „dumy Lwowa” skutecznie bronili dostępu do

swojej bramki. Mimo wielu starań, żadnej z drużyn nie udało się strzelić gola w regulaminowym czasie gry, co doprowadziło do serii rzutów karnych.

Bohaterem meczu został bramkarz Pogoni Damian Szwałuk, który popisał się fenomenalnymi interwencjami w serii jedenastek, broniąc kluczowych strażów rywali. Dzięki jego doskonałej postawie Pogon wygrała w rzutach karnych 3:1, sięgając po prestiżowy puchar.

Ten sukces jest wyjątkowy, ponieważ przypada na 120. rocznicę założenia klubu, podkreślając siłę i tradycję Pogoni Lwów. Gratulacje dla całego zespołu oraz sztabu szkoleniowego za ten wspaniały triumf!

ŹRÓDŁO: LKS POGOŃ LWÓW

Ukraina i Rosja rozmawiają o wstrzymaniu ataków na infrastrukturę energetyczną

– Ukraina i Rosja są zaangażowane we wstępne negocjacje, które mają doprowadzić do powstrzymania się obu stron przed atakami na infrastrukturę energetyczną – informuje „Financial Times” powołując się na cztery źródła.

Z informacji „FT” wynika jednocześnie, że Władimir Putin nie będzie skłonny zgodzić się na porozumienie w tej kwestii, dopóki ukraińskie wojska znajdują się na terytorium rosyjskiego obwodu kurskiego. Rosja i Ukraina ograniczą jednak wzajemne ataki na infrastrukturę energetyczną.

RP.PL

Świąteczko Pamięci po raz 21.

dokończenie ze strony 1

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W tym roku po raz kolejny na lwowskich cmentarzach organizowana jest akcja „Świąteczko pamięci”. Zainicjowała ją polska rozgłośnia Radia Lwów. Z Polski dostarczano znicze, zbierane przez prywatnych darczyńców i stowarzyszenia. Początkowo chodziło o upamiętnienie grobów wybitnych postaci polskiej kultury, nauki, sztuki, literatury i teatru, spoczywających na cmentarzu Łyczakowskim. Po kilku latach do akcji włączono również drugi z lwowskich historycznych cmentarzy – Janowski. Z czasem dołączył do akcji Konsulat Generalny RP we Lwowie, znicze zakupiło również Ministerstwo Spraw Zagranicznych oraz Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP. W ubiegłym roku, podczas jubileuszowej 20 akcji, dzięki uprzejmości placówki dyplomatycznej dostarczono ponad 10 tys. zniczy, które członkowie polskich organizacji wczesnym rankiem rozstawili na grobach obu nekropolii.



KARINA WYSOCHAŃSKA

Z podobną inicjatywą wystąpił rzeszowski oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Z inicjatywy Andrzeja Klimczaka organizują oni własne „Świąteczko pamięci” na grobach polskich dziennikarzy we Lwowie. Odszukują ich pochówki, sprzątają i zapalają przywiezione znicze. Dzięki ich inicjatywie przywrócono pamięć o takich zapomnianych postaciach, jak Karol Groman, Sygurd Wiśniowski, Bronisław Komorowski czy Roman Kordys.

Tradycyjnie 1 listopada od rana na Cmentarzu Łyczakowskim, a 2 listopada – na Janowskim, lwowscy Polacy, uczniowie szkół,

przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP, lwowscy harcerze i sportowcy Lwowskiej Pogoni zapalą białe i czerwone znicze nie tylko na mogiłach wybitnych Polaków i swoich bliskich, lecz również na opuszczonych grobach. Następnie przed kaplicą na Cmentarzu Obrońców Lwowa na Łyczakowie i przy grobie św. abp. Józefa Bilczewskiego na Cmentarzu Janowskim zostaną odprawione uroczyste Msze święte.

W tym roku akcja będzie kontynuowana. Znow lwowskie cmentarze rozświetlą się zniczami, a ich migotliwe światła będą świadczyły o naszej pamięci i szacunku dla zmarłych.

Bicz na rosyjskie czołgi i wozy opancerzone

Wojna na Ukrainie pokazała rosnące znaczenie amunicji krążącej na polu walki. W tej roli od 2,5 roku doskonale sprawdza się polskie rozwiązanie — Warmate. Amunicję opracowano już w wielu wariantach. Teraz wojsko będzie mogło skorzystać z jeszcze jednego rodzaju. Dzięki nowej głowicy Warmate ma być jeszcze groźniejszy dla pojazdów opancerzonych.

Wojna na Ukrainie jest czasem masowego użycia dronów i amunicji krążącej. Doskonałym przykładem jest rodzina Warmate. Produkowana przez polską Grupę WB amunicja krążąca ma na koncie dziesiątki, jeśli nie setki sztuk rosyjskiego ciężkiego sprzętu. Współpracując z polskimi dronami rozpoznawczymi FlyEye budzi postrach w szeregach przeciwnika.

Teraz Warmate może być jeszcze groźniejszy. Na poligonie przetestowana została nowa, przeciwpancerna głowica kumulacyjna. Broń opracowała Grupa WB wspólnie z Wojskowym Instytutem Technicznym Uzbrojenia (WITU). Dzięki temu polska amunicja krążąca będzie mogła razić nawet lepiej opancerzone wozy.

Jak donosi serwis Defence24, badania nowej głowicy były realizowane w różnych warunkach statycznych, a ataku całego systemu dokonano w różnych warunkach dynamicznych. Próby bojowe realizowano w wielu warunkach atmosferycznych, także w tych trudnych, które objęły boczny wiatr oraz opady. Testowano również formowanie strumienia kumulacyjnego przy atakach pod różnymi kątami.

Zgodnie z informacjami przekazanymi przez producenta, Warmate'y wyposażone w nową głowicę zgodnie z „przyjętym dla tego rodzaju środków bojowych współczynnikiem” CEP (Circular Error Probable). CEP jest miarą stosowaną do określenia precyzji amunicji. Jeśli dla przykładu połowa trafień mieści się w okręgu o promieniu 1 metra, to CEP danej amunicji wynosi 1 m.

To powszechnie stosowane w broni przeciwpancernej rozwiązanie, które umożliwi rażenie czołgów nawet przy pomocy stosunkowo niewielkiego pocisku. Przebijalność nowej głowicy Warmate'a ma przekraczać 300 mm RHA. To powszechna stosowana miara określająca możliwość penetracji pancerza. Oznacza, że głowica jest zdolna do przebicia pancerza wykonanego z jednorodnej, wysokogatunkowej walcowanej stali pancernej o szerokości wynoszącej 300 mm.

Choć trudno powiedzieć, jaka jest dokładna przebijalność (producenci rzadko chwalą się dokładnymi osiągnięciami swojej broni), ale dane te każą sądzić, że amunicja krążąca wyposażona w ten typ głowicy będzie zdolna do niszczenia nawet najnowszych rosyjskich czołgów, jeśli trafi je od góry, z boków lub w tylną część. Przy odrobinie szczęścia możliwe będzie też skuteczne porażenie atakiem od przodu. Broń będzie prezentować bardzo wysoką skuteczność przeciwko pojazdowi opancerzonemu (np. transporterowi opancerzonym i bojowe wozy piechoty).

Zasada działania nowej broni wymusiła na producencie zmianę umiejscowienia sensorów (kamery). Nie są one umieszczone, jak poprzednio, z przodu, lecz nad głowicą. Dzięki temu łatwo będzie można odróżnić nowy typ głowicy. Jak zaznacza producent, podobnie jak poprzednie, także ta głowica

będzie całkowicie wymienna z innymi zastosowanymi w amunicji krążącej Warmate. To sprawia, że sprzęt będzie mógł być łatwo dostosowany do potrzeb zadania.

Grupa WB oferuje wiele różnych rodzajów dronów. Jeśli chodzi o drony rozpoznawcze, to szczególnie sławne są FlyEye. Ważący mniej niż 12 kg bezzałogowiec potrafi utrzymywać się w powietrzu przez wiele godzin (sprawny operator potrafi latać nawet ponad 8 godzin) i dysponuje zasięgiem 300 km. W wojsku służy od 2010 roku.

Świeżym nabytkiem jest za to FT-5 Łoś. Znacznie większy, bo ważący 85 kg bezzałogowiec jest elementem artyleryjskich zestawów rozpoznawczo-uderzeniowych. Potrafi utrzymywać się w powietrzu ponad 14 godzin. W ramach systemu Gladius FT-5 Łoś służyć ma razem z uderzeniowym BSP-U (który jest jednym z wariantów Warmate).

Dzięki wymiennej głowicy rolę dronów rozpoznawczych pełnić może także Warmate. Nowo opracowany Warmate TL-R to rozpoznawczy dron, który może wystrzeliwać z specjalnych tub. Bezzałogowiec dedykowany jest dla modułów ogniowych moździerzy Rak.

Ostatnio rodzina Warmate została rozbudowana o jeszcze większe modele. Mowa o posiadającym 20-kilogramową głowicę Warmate 20 oraz jeszcze większym kuzynie, Warmate 50 z 50-kilogramową głowicą. O ile zasięg mniejszych Warmate nie przekraczał 100 km, to w przypadku największego z rodziny, Warmate 50, ma to być aż 1000 km. W celu maksymalizacji skuteczności zrezygnowano w tym przypadku z możliwości wymiany głowicy i występuje on tylko w wersji bojowej.

RADOSŁAW DITRICH, DEFENCE24.PL

Rosyjskie marzenie

Po podliczeniu zdecydowanej większości głosów oddanych w wyborach parlamentarnych w Gruzji prawdopodobnym było, że Gruzińskie Marzenie zdobędzie 88 mandatów, a opozycji przypadną 62 miejsca w parlamencie. W tym Koalicja na Rzecz Przemian zyska ich 19, Ruch Jedność-Narodowa 16, Silna Gruzja 14, a Gacharia dla Gruzji – 13. Ostatecznie oficjalnie podano, że dotychczas rządzące ugrupowanie zdobyło ponad 54% głosów. Za europejską drogą opowiedziało się tylko 37,5% wyborców.

AGNIESZKA SAWICZ

Dla tych, którzy niecierpliwie wypatrywali zdecydowanie prozachodniego zwrotu w polityce, było to ogromne rozczarowanie, tym bardziej, że wyniki głosowania różnią się od danych exit poll. Trzeba przy tym zaznaczyć – niektórych danych. Tu także odnotowano spore rozbieżności w zależności od tego, kto przeprowadzał sondaż i tak według danych exit poll prorządowej telewizji Imedi Gruzińskie Marzenie zdobyło aż 56,1% głosów. Stacje telewizyjne bliskie opozycji przekonywały, że dotychczas rządzący stracą większość w parlamencie.

Nadzieje i rzeczywistość znacząco się rozminęły, co, jak to bywa w takich sytuacjach, sprowokowało wiele osób do snucia przypuszczeń, że wybory zostały sfalszowane. Media, nie tylko gruzińskie, prześcigały się w prezentowaniu zdjęć dowodzących, że do urn dorzucano karty do głosowania, dziennikarze mówili o łamaniu prawa, a prezydent Salome Zurbiszwili w sobotni wieczór oświadczyła, że „pomimo prób sfalszowania wyników i bez głosów diaspory” w wyborach parlamentarnych zwyciężyła Proeuropejska Gruzja z wynikiem 52%. Te głosy zza granicy mogły zresztą okazać się kluczowe, ponieważ tam opozycja osiągnęła o wiele lepsze wyniki niż na terenie kraju – Gruzińskie Marzenie zdobyło zaledwie 17,7% głosów.

W następnym wpisie na swoim profilu w serwisie X Zurbiszwili dodała, że „Gruzja wykazała się demokracją, europejskością i dojrzałością... Jestem dumna i pełna wiary w naszą europejską przyszłość!”. Ten optymizm okazał się jednak zdecydowanie przedwczesny, a ci, których głosowanie rozczarowało, ruszyli tłumnie na ulice. Bez wątplenia wiele osób



zadawało wtedy pytanie, czy to oznacza, że będziemy świadkami gruzińskiego Euromajdanu, wiele też liczyło na to, że protesty Gruzynów zmuszą komisję wyborczą do rzetelnego policzenia głosów, a być może wybory zostaną powtórzone.

Premier Węgier Viktor Orban, który jako jedyny przywódca państwa unijnego złożył gratulacje premierowi Irakli Kobakhidze i ucieszył się z „miażdżącego zwycięstwa”, chwalił obywateli Gruzji za to, że „wiedzą, co jest najlepsze dla ich kraju i dali dziś wyraz swojemu głosowi”, został po przylocie do Tbilisi wygwizdany. Czy tak „gorące” przyjęcie może być dowodem na zaangażowanie w wybory Rosji, z którą Orbanowi, jak od lat udowadnia, jest po drodze?

Niektórym taka teza wydaje się zbyt naciągana. Jednakże trudno byłoby uwierzyć, że w cieniu wojny w Ukrainie Moskwa nie podejmuje działań mających osłabić Unię Europejską i NATO, że nie ingeruje w procesy wyborcze w krajach aspirujących do eurointegracji i tych, które już przynależą do międzynarodowej wspólnoty. Rzecz jasna Rosja wszystkiemu zaprzecza, ale tak już ma w zwyczaju. Sami Gruzini mówią o rosyjskiej „operacji specjalnej” przeprowadzonej w ich kraju, a opozycyjni parlamentarzyści na znak protestu zrzekli się mandatów. Przy tej okazji warto nadmienić, że Gruzińskie Marzenie wcale nie musi mieć konstytucyjnej większości w nowym parlamencie, czyli 113 posłów, co umożliwiłoby radykalne zmiany w prawie, w tym uznanie, że działalność opozycji jest niezgodna z konstytucją, przyznanie szerokich uprawnień i specjalnego statusu Kościołowi, czy zakaz propagandy LGBT.

Brzmi to znajomo? Tak, z pewnością przypomina działania Moskwy podejmowane we własnym kraju. Ponadto często podobnymi hasłami, odwoływaniem się do tradycji narodowych, siły religii, niechęcią do mniejszości, w tym

seksualnych, Kreml przekonuje z pomocą polityków w różnych państwach do obrania kursu na wschód. „Lewacki”, neoliberalny Zachód przedstawiany jest jako zagrożenie dla „odwiecznych” wartości kształtujących dane społeczeństwo i prosta droga do zatracenia własnej podmiotowości. Nie ma przy tym znaczenia, że taki przekaz mija się z prawdą. Ludziom przekonanym, że Ziemia jest płaska, szczepionki są narzędziem kontroli, a Bruksela zakaże nam używania gotówki, za to zmusi do jedzenia robaków, można wzmówić wszystko.

Rosja już od dawna manipuluje nastrojami w Gruzji. Udało jej się chociażby przekonać część osób do obarczenia winą za rosyjski atak w 2008 roku ówczesnego prezydenta tego kraju. Micheil Saakaszwili odsiaduje dziś wyrok w więzieniu, zatem nie ma jak się bronić, zresztą nie byłoby takiej potrzeby. Ci, którzy uwierzyli Kremlowi, i tak wiedzą swoje. Teraz wprost z Moskwy płyną komunikaty o zachodnich manipulacjach wyborami, próbie przewrotu stanu i spisku, mającym na celu odsunięcie od władzy Gruzińskiego Marzenia. Dowiadujemy się, że z Ukrainy sprowadzono snajperów, którzy mają strzelać do demonstrujących na ulicach, co ma wzbudzić obawy i zniechęcić do protestów. Scenariusze te także są doskonale nam znane, a co ważniejsze – zostały już przetestowane.

Teraz sama Gruzja stała się testem dla Zachodu, sprawdzianem tego, czy potrafi on prowadzić politykę w sytuacji, która wydaje się patowa. Nie ma żadnych wątpliwości, że część Gruzynów nie tyle z pełnym przekonaniem, co z wyrachowaniem oddała głos na Gruzińskie Marzenie. Społeczeństwo jest bowiem w pewnym sensie zakładnikiem wojny w Ukrainie i wiele osób spodziewa się, że niezależnie od tego, jaki będzie jej wynik, Rosja i tak upomni się o Tbilisi. Jeśli zaatakuje z pozycji przegranej, poleje się

krw, bo trzeba będzie pokazać Rosjanom, że jednak są zdolni do zwycięstwa, a wszystko, co stało się nad Dnieprem, jest winą Zachodu, na który w swoim czasie i tak czeka zemsta. Jeśli Moskwa wygra, nikt nie zaprotestuje, gdy sięgnie po kolejny kraj. W obu przypadkach może więc lepiej już teraz ugiąć się i postawić na prorosyjskie ugrupowanie, które przynajmniej ocali ojczyznę od tragedii? Jakkolwiek naiwne byłoby takie myślenie, można je do pewnego stopnia zrozumieć. Strach przed Rosją może jednocześnie pchać w jej objęcia. Do tego łatwo samego siebie usprawiedliwić, bo Gruzińskie Marzenie przecież nie wypierało się związków z Unią Europejską i NATO, co też jest stałym elementem strategii wielu ugrupowań grających na Rosję (tu wystarczy spojrzeć ponownie na Węgry).

Zakładnikiem sytuacji stał się także Zachód. Wspierając prounijny kurs Gruzji, inwestując w nią, przede wszystkim pod kątem gospodarczym, ale także militarnym, wcale nie musi sprawić, że Gruzini zmienią swoją optykę i nastawienie do Brukseli. Zarazem będąc beneficjentami zachodnich pieniędzy, a także mając dostęp do wiedzy o praktykach stosowanych w NATO, wypracowanych podczas wspólnych ćwiczeń, będą jeszcze bardziej łakomym kąskiem dla Rosji i jej służb specjalnych.

W tej sytuacji na Zachodzie mogą pojawić się głosy, by dać sobie spokój z tym krajem, który i tak prędzej czy później stanie się dla Moskwy bardzo bliską zagranicą. Na tego rodzaju opinie Putin tylko czeka. Lecz jednocześnie może czekać na głosy rozsądku mówiące, że tym bardziej musimy inwestować w gruzińską opozycję i naród, który się waha, a którego nie wolno nam oddać Rosji. Wtedy wszystko, co zostanie Gruzji ofiarowane, z czasem przejmą Rosjanie.

Wydaje się, że koncentrując się na wojnie w Ukrainie nieco przespaliśmy moment,

w którym zaczęliśmy tracić Gruzję. Podobne procesy, inspirowane z Kremla, mają miejsce w Mołdawii, Bułgarii, za chwilę czekają nas serie kolejnych wyborów w różnych zakątkach świata, z czego największą uwagę będziemy zwracać na wydarzenia w Stanach Zjednoczonych, a kilka miesięcy później także i w Polsce. W tym ostatnim przypadku jeśli już dziś nie zaczniemy zastanawiać się, jak bronić się przed rosyjską ingerencją w kampanię wyborczą i proces wyborczy może się okazać, że obudzimy się, gdy ktoś z zewnątrz wybierze nam prezydenta.

W Bułgarii w siłę wzrosło skrajnie prawicowe Odrodzenie. Z ust jego polityków płyną słowa niemal tożsame z narracją Kremla, a partia domaga się wyjścia kraju z NATO. Co prawda wciąż jest to trzecie ugrupowanie na tamtejszej scenie politycznej, ale możemy też powiedzieć, że już trzecie. W końcu poparcie dla Odrodzenia wzrosło czterokrotnie w ciągu zaledwie czterech lat. Konserwatywny przekaz, zapędy autorytarne, przejmowanie przez partie dotąd centrowe prawicowej narracji służą Moskwie, osłabiając więzi łączące państwa UE i Paktu Północnoatlantyckiego. Te same problemy dotyczą dziś całego świata, ale szczególnie widoczne są na naszym podwórku, w Europie Środkowo-Wschodniej. Boryka się z nimi także Polska i ogromnie nieroztropnym byłoby zakładać, że to nieszkodliwe, naturalne procesy, a nie scenariusz pisany w Moskwie.

*

Internauci komentując wybory w Gruzji piszą, że „Zostaliśmy w Polsce z masą rosyjskojęzycznych Gruzynów wielbiących Putina. Bravo PiS i KO. Kolejny sukces na Waszym koncie”. Publikując nienawistne komentarze pod adresem migrantów z Gruzji korzystają z okazji, by postawić znak równości między polską opozycją a ugrupowaniem z kręgu władzy. Możemy się spodziewać, że w najbliższym czasie każda okazja do podobnych działań zostanie skrupulatnie wykorzystana przez trolle, boty, pożytecznych idiotów. Na nasilaniu się takiego przekazu będzie korzystał ten, kto jest trzecią drogą, alternatywą dla rządu, ale i dla opozycji, a przynajmniej na taką się kreuje. Jeśli nadal nie wierzymy, że będzie się to działo z błogosławieństwem Kremla może się okazać, że to, co wydarzyło się w Mołdawii, Bułgarii, Gruzji, stanie się też udziałem Warszawy.

Nie trzeba bowiem wszczynać wojny, by przejąć władzę i opanować terytorium. Bez wątplenia ziszczenie się takiego planu jest największym rosyjskim marzeniem.

Lwów uczcił 100. rocznicę urodzin Zbigniewa Herberta

ANNA GORDIJEWSKA

– Zebraliśmy się dzisiaj dokładnie w stulecie urodzin Herberta by razem z młodzieżą oraz przedstawicielami organizacji polskich złożyć hołd wielkiemu poecie, twórcy Pana Cogito Zbigniewowi Herbertowi. To właśnie w tym mieście narodził się wielki poeta, syn tej ziemi. Cieszę się, że udało nam się zorganizować we Lwowie obchody poświęcone temu wielkiemu człowiekowi. Dzisiaj obchodzimy kulminację tych wszystkich uroczystości, tych wydarzeń, które złożyły się na cykl, który konsulat zorganizował aby uczcić wielkiego człowieka, poetę, filozofa, eseistę. Człowieka ponadwymiarowego, uniwersalnego, który do końca pozostał wierny swoim ideałom. Jest on przykładem, w jaki sposób należy przejść przez życie i myślę, że młodzież ma w nim inspirację i powinna czerpać z niego jak najwięcej – powiedziała konsul Dorota Dmuchowska, kierownik Wydziału Polonii konsulatu RP we Lwowie.

Po złożeniu kwiatów pod tablicą pamiątkową przy ul. Łyczakowskiej 55 uczestnicy uroczystości udali się do kościoła św. Antoniego, w którym Zbigniew Herbert został ochrzczony. Był to kościół parafialny Herbertów, którzy mieszkali w jego najbliższym sąsiedztwie. Na tablicy wewnątrz świątyni jest umieszczony fragment wiersza Poety „Moje Miasto”:

*...ocean lotnej pamięci
podmywa kruszy obrazy
w końcu zostanie kamień
na którym mnie urodzono
co noc
stają boso
przed zatrzaśniętą bramą
meo miasta...*

Obie tablice – przy Łyczakowskiej 55 oraz w kościele św. Antoniego – zostały odsłonięte w 2002 roku.

Po uroczystości poprosiłam o wypowiedź dyrektora Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniewa Chrzanowskiego.

Anna Gordijewska: Jesteśmy teraz w miejscu szczególnym, przy ulicy Łyczakowskiej.

Zbigniew Chrzanowski: Tak. Cieszę się bardzo, że w 100-lecie urodzin Zbigniewa Herberta jestem we Lwowie i że mogę uczestniczyć w tej pięknej uroczystości. Pamiętam odsłonięcie tej tablicy, która ponad 20 lat temu została wmurowana na kamienicy przy ulicy Łyczakowskiej 55. Pierwsze lata Herberta były z tą ulicą ściśle związane. Jego dzieciństwo, opieka jego wspaniałej babci, którą wspominał, której poświęcił tyle pięknych wierszy. Jest to szczególnie dla mnie przeżycie, tym bardziej, że wczoraj na scenie Teatru im. Kurbsa odbyła się prezentacja jednego z jego wspaniałych utworów. Mówimy tutaj o „Rekonstrukcji Poety”, która jest poświęcona Homerowi. Wspaniała twórczość Herberta, która promieniowała zauroczeniem kulturą grecką, starożytnością, wszystkim, co nam ta kultura przekazała przez pokolenia. Pokolenia wspaniałe, głębokie i mądre.

Czy Pan pamięta dzień, w którym została tu odsłonięta tablica?

Pamiętam, że był to bardzo pogodny i słoneczny dzień. W rocznicę urodzin poety, w październiku. Ale był chyba bardziej słoneczny niż dzisiaj.



ZBIGNIEW CHRZANOWSKI

A kogo Pan zna osobiście z rodziny Herberta?

Z rodziny Herberta poznałem siostrę Halinę Zebrowską i wiem, że wielokrotnie bywała na naszych prezentacjach twórczości Herberta tutaj we Lwowie i w Warszawie. Kiedy prezentowaliśmy cały cykl jego wierszy „Powrót Pana Cogito”, przysłała do nas za kulisy wzruszona, gratulowała nam i również małżonka Zbigniewa Herberta pani Katarzyna przysłała do nas. Najbliższą rodzinę poznałem.

Herbert był poetą bardzo głębokim, czasami bardzo tajemniczym. Kiedy mówił: Miasto – wszyscy wiedzieli, że to Lwów. Wybrał chyba ten sposób, żeby nie używać konkretów, bo sam postanowił nie wrócić do miasta,

które musiał opuścić. I chciał, żeby to miasto pozostało w jego pamięci takim, jakim było kiedy chodził po jego ulicach. Dlatego później nie używał nazwy, ale wszyscy wiedzieliśmy, kiedy używał nazwy konkretnych ulic. Konkretnych ulic, konkretnych księgarni. A ci, co dawno mieszkali we Lwowie bardzo dobrze wiedzieli, gdzie była księgarnia Bodeka, do której Herbert uczęszczał i za swoje skromne oszczędności kupował książki. I jeżeli mówi o ulicy Batorego, na której znajdowała się księgarnia, o katedrze, to wiemy o którym kościele jest mowa. Cóż tu ukrywać? To miasto, jego ukochane miasto pozostało w jego poezji takim troszeczkę powiedziałbym może romantycznym, zagadkowym

może? I dobrze, że nie pada dokładna nazwa. Ale padają nazwy ulic, nazwy gimnazjów, do których uczęszczał. Myślę przede wszystkim o tej księgarni Bodeka na ulicy Batorego, o której bardzo często wspomina. Tam są jego pierwsze literackie fascynacje.

Wiersz z tomu „Epilog burzy”

W mieście

*W mieście kresowym do którego nie wrócę
jest taki skrzydlaty kamień lekki i ogromny
pioruny biją w ten kamień skrzydlaty
zamykam oczy aby go odpomnieć
w moim mieście dalekim do którego nie wrócę
jest ciężka i pożywna woda
kto tobie kubek z tą wodą raz poda
podaje wiarę że zawsze powrócisz
w moim mieście którego nie ma na żadnej
mapie
świata jest taki chleb co żywić może
całe życie czarny jak wiara że znowu ujrzycie
kamień chleb wodę trwanie wież o świecie*

Zbigniew Herbert urodził się 29 października 1924 roku we Lwowie, spędził w nim pierwszych dwadzieścia lat życia. Naukę rozpoczął w męskiej szkole podstawowej nr 2 św. Antoniego, kontynuował w VIII Gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego. Rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Podczas okupacji niemieckiej Lwowa, aby zdobyć środki na utrzymanie rodziny, a także otrzymać Ausweis – dokument chroniący przed wywózką, poeta pracował jako karmiciel wszy w produkującym szczepionki przeciwtyfusowe Instytucie profesora Rudolfa Weigla. Nie było mu dane przyjechać znów do ukochanego miasta, które opuścił z rodziną w 1944 roku. Ukończył studia ekonomiczne w Akademii Handlowej w Krakowie i prawnicze na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Studiował też filozofię. W 1951 r. osiadł w Warszawie, skąd od roku 1958 wyruszał na kilkuletnie wyprawy do Europy Zachodniej. W literaturze światowej Herbert rozpoznawany jest przede wszystkim dzięki swojemu poetyckiemu alter ego, postaci Pana Cogito. Zmarł 28 lipca 1998 r. Został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.



ANNA GORDIJEWSKA

Jolanta Hajdasz – nowy prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

Podczas Sprawozdawczo-Wyborczego Zjazdu Delegatów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, który w dniach 12–13 października odbył się w Kazimierzu Dolnym wybrano nowego prezesa i członków zarządu głównego SDP. Z funkcji prezesa po 13 latach jej pełnienia zrezygnował Krzysztof Skowroński. Nowym prezesem SDP została dr Jolanta Hajdasz. Była jedyną kandydatką na to stanowisko.

Jolanta Hajdasz jest związana z mediami od niemal 30 lat. Była szefową poznańskiego oddziału TVP w latach 2007–2009, korespondentką TVN w Poznaniu i szefową miejskiej



redakcji między 1997–2004 roku. Przez ostatnie dwie 3-letnie kadencje była wiceprezesem SDP, a w zarządzie

jest ogółem od 2011 roku. Natomiast od 2017 roku jest szefową Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP (dalej będzie

pełnić tę funkcję jako prezes całego Stowarzyszenia).

W komunikacie wyliczono, że najważniejsze zadania na nową kadencję wskazane przez nową prezes to obrona wolności słowa i dziennikarzy, umacnianie pozycji SDP na arenie międzynarodowej, stabilizacja jego finansów oraz uruchomienie w jej siedzibie przy ul. Foksa 3/5 w Warszawie biblioteki i czytelnicy poświęconej historii dziennikarstwa.

Członkami zarządu w najbliższej kadencji będą Hubert Bekrycht, Paweł Gąsiorowski, Maria Giedz, Krzysztof Gurba, Michał Karnowski, Andrzej

Klimczak, Wanda Nadobnik, Mariusz Pilis, Anna Poppek, Aleksandra Tabaczyńska i Janusz Życzkowski. Z kolei w skład głównej komisji rewizyjnej weszli Łukasz Bodzik, Zbigniew Natkański, Wojciech Pokora, Grzegorz Radzicki i Janusz Wikowski. W kolejnej kadencji z rządu w zarządzie SDP będą Hubert Bekrycht, Maria Giedz, Andrzej Klimczak, Wanda Nadobnik, Mariusz Pilis, Krzysztof Skowroński i Aleksandra Tabaczyńska.

Nowe władze organizacji zostały wybrane na 4-letnią kadencję.

SDP.PL

Herbertowski powrót Homera

W ramach obchodów stulecia urodzin Zbigniewa Herberta we Lwowskim Akademycznym Teatrze im. Łesia Kurbasa odbył się spektakl według dramatu poetyckiego Zbigniewa Herberta „Rekonstrukcja poety”. W przedstawieniu udział wzięli aktorzy Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. W rolę Profesora wcielił się Zbigniew Chrzanowski, Homera znakomicie zagrał Wiktor Lafarowicz, natomiast Miłosz Borzęcki zadebiutował w roli Elpenora. Podczas spektaklu rozległy się nagrane głosy Jadwigi Pechaty i Krzysztofa Szymańskiego. Nad oprawą muzyczną i światłem czuwał Włodzimierz Gordijewski.

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
ALEKSANDER KUSNIERZ
ZDJĘCIE

Spektakl został wyreżyserowany przez reżysera Bogusława Kierca w 2014 roku. Wznowiony w tym roku przez Zbigniewa Chrzanowskiego,



WIKTOR LAFAROWICZ (OD LEWEJ), ZBIGNIEW CHRZANOWSKI, MIŁOSZ BORZĘCKI

dyrektora Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie.

Organizatorem wydarzenia był Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

Ze ZBIGNIEWEM CHRZANOWSKIM rozmawiała ANNA GORDIJEWSKA.

Lwów dołączył do światowych obchodów z okazji stulecia urodzin Zbigniewa Herberta. Przed chwilą zakończył się spektakl „Rekonstrukcja Poety”. Co Pan odczuwa w tym momencie?

Przed wszystkim ogromną radość, że powrót Zbigniewa Herberta do Lwowa jest tak bogaty w wydarzenia towarzyszące tej rocznicy, którą obchodzi cały świat. Wspaniała

prezentacja dorobku lwowskich artystów, połączona z nagrodami. Bardzo ciekawe prace graficzne. Nasz spektakl pojawił się tutaj znowu po dziesięciu latach. Dziesięć lat wstecz z Bogusławem Kiercem przygotowaliśmy ten tekst Zbigniewa Herberta. Zagraliśmy w miejscu, w którym faktycznie nasz teatr stawiał swoje pierwsze kroki publicznie. Przed publicznością miejską, nie tylko skupioną w środowisku polskim. Tutaj odbywały się nasze prezentacje już od 1959 roku. To jest spory kawałek czasu – ponad 80 lat, więc kiedy znowu pojawiam się tutaj i mam możliwość zaprezentowania pewnego dorobku naszego teatru. Jestem zawsze wzruszony w tej sali, sali pełnej tradycji, pełnej wspomnień i przedwojennych, i powojennych. Tutaj wszystkie nasze spektakle również były prezentowane lwowskiej publiczności.

Przed chwilą obejrzelismy „Rekonstrukcję Poety”. Proszę opowiedzieć o tym utworze. Jak Teatr Polski wpadł na pomysł żeby zrealizować ten utwór?

Tekst „Rekonstrukcji Poety” jest poświęcony honorowi – oczywiście. Sam tekst, sama postać, zagadkowa postać Poety, twórcy, który właściwie gdzieś zaginął jakby w przestworzach, przez Zbigniewa Herberta została bardzo interesująco potraktowana. Ten tekst jest bardziej, powiedziałbym, słuchawiskiem radiowym. Zwróciłem się z prośbą do wybitnego polskiego reżysera, poety, aktora Bogusława Kierca, który jest zafascynowany twórczością Zbigniewa Herberta. Zapytałem go czy nie chciałby zająć się spektaklem i popracować z nami. Z radością przyjął naszą propozycję i pracowaliśmy nad tym tekstem w bardzo pięknych warunkach. Nasze warsztaty odbywały się w arboretum pod Przemysłem. Tam pracowaliśmy kilka tygodni, a później zaprezentowaliśmy ten tekst tutaj, we Lwowie na naszej scenie, małej scenie przy ulicy Kopernika. I kiedy pojawiła się taka propozycja czy pomysł żeby w ramach obchodów stulecia Zbigniewa Herberta wrócić do tego tekstu, ale w innej powiedziałbym sytuacji scenicznej, w przestrzeni teatru im. Kurbasa, dawnej Bagateli, z radością ją przyjąłem. Mieliliśmy kilka prób tutaj i muszę przyznać, że ten tekst znakomicie tutaj się umiejscowił. Nasze postacie znakomicie tutaj się poczuły i to nam bardzo pomogło zbudować ten spektakl. Przestrzeń tego teatru plus

bardzo dobra współpraca z pracownikami tego teatru, którzy pomogli nam z ustawieniem światła, dźwięku. W tej chwili tu są bardzo dobre techniczne możliwości. To wszystko bardzo pomogło nam zrealizować ten spektakl.

Czy tekst „Rekonstrukcja Poety” możemy uważać dziś za aktualny?

Jak najbardziej. Dlatego że z jednej strony dzięki Herbertowi odsłania się nam postać Homera, która zawsze była wielką zagadką dla wielu historyków. Stąd właśnie ta postać profesora, który czyta dość nudne referaty odzegnujące twórczość Homera od wysokich osiągnięć literackich, a Herbert staje w obronie literackiej wielkości, umiejętnie swoje tłumaczenie fragmentów „Iliady” umiejscawiając. To wszystko świadczy o zachwycie Herberta, o jego fascynacji kulturą grecką, starą Grecją, tym co właściwie Grecja podarowała światu i kulturze.

Ten rok został przez UNESCO ogłoszony Rokiem Herberta, żeby był znany nie tylko wśród Polaków i w Polsce, ale również na całym świecie.

Myszę, że Herbert swoją twórczością bardzo przybliżył spuściznę kultury greckiej, aczkolwiek w bardzo współczesny sposób to robi. To jest nowoczesny tekst, to nie jest tekst tragedii antycznej. Trzeba trochę się pomęczyć, to nie jest łatwy tekst. Bogusław Kierca bardzo nam pomógł w realizacji tego przedstawienia.

Dziękuję za rozmowę.

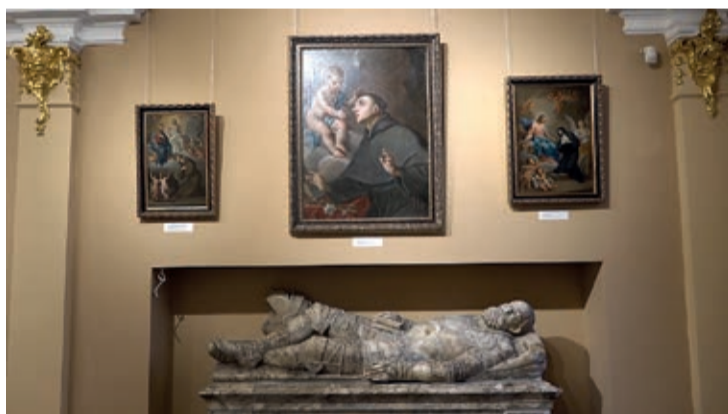
Odnowiono dwie sale w dawnym klasztorze dominikańskim we Lwowie

W dawnym klasztorze ojców dominikanów we Lwowie, w którym obecnie funkcjonuje Muzeum Historii Religii pomimo wojny odnowiono dwie sale historyczne. Jedną z pomocą Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą – Polonika, drugą kosztem państwa ukraińskiego.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Orest Małeć, dyrektor Muzeum Historii Religii we Lwowie w wywiadzie dla Kuriera powiedział:

– Dwie sale wymagały renowacji, gdyż poprzednia częściowa renowacja miała miejsce na początku lat 90. XX wieku. Wtedy udało się połączyć elementy drewniane, które widzimy na sklepieniach. Pozostałe pomieszczenia były w złym stanie i też wymagały remontu. Dotyczyło to szczególnie posiadzki w dawnej kaplicy bł. Imeldy, która składa się z cząstek marmuru i granitu. Mozaika ta była bardzo zniszczona. Wiele elementów uległo pęknięciom w wyniku oddziaływań mechanicznych i zmian temperatury. Przygotowując się do nowej ekspozycji w naszym muzeum, zdaliśmy sobie sprawę, że to pomieszczenie wymaga



całkowitego remontu. Rekonstrukcja trwała trzy lata. Wcześniej była tam ekspozycja o Kościele rzymskokatolickim i będzie tam nadal. Nawiązaliśmy kontakt z Instytutem Polonika, prosząc o pomoc w odnowieniu

dawnego refektarza. Tak naprawdę, jest to bez przesady najlepsza sala barokowa we Lwowie. Efekt współpracy przerósł nasze najśmielsze oczekiwania, gdyż przyjechała poważna ekipa konserwatorów polskich

i ukraińskich. W ciągu dwóch lat odrestaurowano salę z freskami i sztukaterią. Odnaleziono fragmentaryczny wizerunek św. Dominika. W maju odbyła się prezentacja odnowionej sali. Spodziewamy się, że ta współpraca będzie kontynuowana, bo mamy dobre kontakty. Jest już dobra tradycja. Z naszej strony zapewniamy maksymalną pomoc. Instytut Polonika również nie ma do nas zastrzeżeń. Wszystkie ich zalecenia związane z konserwacją odrestaurowanych obrazów i murów są przez nas realizowane, mamy więc mocną nadzieję, że nasza współpraca będzie kontynuowana.

Z powodu zagrożeń wojennych większość cennych eksponatów znajduje się teraz w zabezpieczonych schronach. Tymczasem w pomieszczeniach muzealnych

są urządzone wystawy, zaś w dawnym refektarzu odbywają się koncerty. Większość obecnych gości muzeum to uchodźcy i ci, którzy przyjeżdżają do Lwowa na weekend ze wschodnich i południowych obwodów Ukrainy.

– Jesteśmy z miasta Dunajowce w obwodzie chmielnickim – mówią Irena i Wiesław Krzyżanowscy. – Bardzo często przyjeżdżamy do Lwowa, bo mamy tu bliskich. Nasza mama pochodzi z obwodu lwowskiego. Byliśmy w tym muzeum, ale to było dawno temu. Chociaż nie wszystkie eksponaty wróciły, te, które obejrzelismy są bardzo ładne, pięknie odrestaurowane. Pragniemy podziękować pracownikom muzeum. Ich entuzjazm jest widoczny. Za każdym razem na wystawie można zobaczyć coś nowego.

W odnowionej dawnej kaplicy bł. Imeldy trwa wystawa dzieł Szymona Czechowicza.

– Prace Szymona Czechowicza, które eksponujemy w tej sali, eksponowano wcześniej w Krakowie, podczas wystawy jego dzieł z całego świata – wyjaśniła Rustana Bubriak, kierownik działu muzeum. – Przedtem konserwatorzy naszego muzeum odnowili te dzieła wybitnego artysty polskiego. Ekspozujemy tutaj jego „Drogę Krzyżową”. Kiedyś znajdowała się w kaplicy pałacu w Podhorcach, w Sali Zielonej. Mam tu tylko jedenaście stacji, jedenaście dzieł, wykonanych na miedzianej blasze przez Szymona Czechowicza. Historyk sztuki Józefa Orańska z Polski stwierdziła, że nasza „Droga Krzyżowa” jest najstarsza spośród wszystkich „Drog Krzyżowych” na terytorium Polski.



Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

I.PL – Administracja prezydenta USA Joe Bidena nie ma już w zasadzie żadnych zastrzeżeń co do zaproszenia Ukrainy do NATO. Jeśli Kamala Harris wygra 5 listopada, Białe Dom prawdopodobnie może zacząć zmierzać w tym kierunku – donosi „Ukraińska Prawda”, powołując się na ustalenia „Le Monde”.

Joe Biden skorzystał z krótkiej wizyty w Niemczech w piątek 18 października w Berlinie, aby porozmawiać z kanclerzem Niemiec Olafem Scholzem, Emmanuelem Macronem i Keirem Starmerem o bieżących sprawach w Ukrainie i na Bliskim Wschodzie.

Jeśli chodzi o Ukrainę, czterech przywódcy starali się przede wszystkim skoordynować swoje reakcje na „plan zwycięstwa”, który Zelenski przedstawił w ostatnich tygodniach. Na szczycie listy drażliwych tematów znalazło się zaproszenie Ukrainy do przystąpienia do NATO.

Do tej pory, według „Le Monde”, Stany Zjednoczone i Niemcy blokowały jakąkolwiek perspektywę rozszerzenia NATO o Ukrainę, podczas gdy Francja i Wielka Brytania są bardziej przychylnie temu pomysłowi. Jednak według niektórych doniesień Amerykanie nie mają już w zasadzie żadnych zastrzeżeń co do zaproszenia Ukrainy do Sojuszu. Przypada więc, że w przypadku wygranej Kamali Harris, Joe Biden mógłby podjąć konkretne działania w tej sprawie.

JEŚLI WYGRA HARRIS, USA ZGODZI SIĘ NA WEJŚCIE UKRAINY DO NATO. 20.10.2024

pap Szef Pentagonu Lloyd Austin przybył do Ukrainy, demonstrując amerykańskie wsparcie dla Kijowa na dwa tygodnie przed wyborami prezydenckimi w Stanach Zjednoczonych – poinformowała agencja Reutersa, powołując się na własne źródła.

Jak podano, jest to czwarta i prawdopodobnie ostatnia wizyta Austina w roli sekretarza obrony USA za kadencji prezydenta Joe Bidena. Rozmowy w Kijowie mają dotyczyć wsparcia USA, które ma wzmocnić ukraińską armię w obliczu rosyjskich postępów na froncie w Donbasie, na wschodzie Ukrainy. Stany Zjednoczone nadal nie wydają pozwolenia na wykorzystanie swojej broni na terenach Rosji.

SZEF PENTAGONU AUSTIN Z WIZYTĄ W KIJOWIE. 21.10.2024

pap Przewodniczący Rady Najwyższej (parlamentu) Ukrainy Rusłan Stefanczuk wyraził nadzieję na zintensyfikowanie procesu akcesji Ukrainy do Unii Europejskiej w czasie prezydentury Polski w Radzie UE w pierwszej połowie przyszłego roku.

– Myślę, że podczas prezydentury Polski w 2025 roku dojdzie do znaczącego zintensyfikowania postępów Ukrainy

na drodze do Unii Europejskiej. (...) I szczerze mówiąc, bardzo liczę też na rok 2027, kiedy prezydenturę obejmie Litwa. Mamy związane z tym duże plany – powiedział Stefanczuk dziennikarzom na briefingu w litewskim Sejmie w Wilnie. Podkreślił, że chciałby, aby Ukraina została uwzględniona w kolejnej perspektywie finansowej UE na lata 2028–2034.

Według Stefanczuka podczas obecnej prezydentury Węgier w Radzie UE ukraińscy parlamentarzyści „odrabiają lekcje”.

– Po prostu spokojnie głosujemy nad tymi aktami prawnymi, które przybliżają Ukrainę do Unii Europejskiej – powiedział Stefanczuk.

Polska obejmie przewodnictwo w Radzie Unii Europejskiej 1 stycznia 2025 roku. Kolejne państwo członkowskie przejmie rotacyjną prezydenturę w Radzie w październiku.

UKRAINA SZYBCIEJ W UNII EUROPEJSKIEJ? 21.10.2024

KRESY.PL Ukraiński analityk powiedział otwarcie to, czego inni boją się głośno mówić.

– Ukraińskie władze nie rekrutują wystarczającej liczby żołnierzy, ani nie generują wystarczającej ilości nowego sprzętu bojowego – ocenia założyciel ukraińskiej grupy analitycznej Frontelligence Insight, cytowany przez Forbes.

Według niego, ukraińskie siły zbrojne mają trudności z rekrutacją ponad 20 tys. nowych żołnierzy miesięcznie, a tyle właśnie mogą obecnie tracić. „Nawet jeśli uda się nam zatrzymać dalsze postępy Rosji i przejdzie ona do defensywy, to i tak brakuje nam zasobów, by odzyskać terytoria do granic z 2022 roku, nie mówiąc już o granicach z 1991 roku” – twierdzi analityk.

– Trend jest negatywny, jeśli nie zostaną przez nas podjęte drastyczne środki – tak ukraiński ekspert ocenia obecne stopniowe postępy wroga na polu walki. Inni analitycy zwracają jednak uwagę, że Rosja również jest w trudnej sytuacji: prawdopodobnie nie jest w stanie rekrutować co miesiąc 30 tys. nowych żołnierzy, a tyle właśnie traci.

– Putin boi się ogłaszać powszechną mobilizację, gdyż większość Rosjan jest temu zdecydowanie przeciwna. Z kolei Ukraina nie może liczyć na przybycie zachodnich sił bojowych, które mogłyby ją wesprzeć. Ta nierównowaga może okazać się krytyczna – ocenia w Forbes analityk Rob Lee z Foreign Policy Research Institute w Filadelfii. – Jeśli liczba mobilizowanych na Ukrainie nadal będzie spadać, a Rosja utrzyma obecny poziom mobilizacji i dostanie wsparcie z Korei Północnej, sytuacja będzie się pogarszać, chyba że zagraniczni partnerzy Ukrainy zapewnią większe wsparcie niż obecnie – podsumowuje ekspert.

PRZEGRYWAMY WOJNĘ NA WYNISZCZENIE. 22.10.2024

DO RZECZY Według doniesień prasowych, umowa między Rosją a Koreą Północną zawiera tajną

klauzulę dotyczącą wysłania północnokoreańskich żołnierzy na Ukrainę.

Porozumienie o współpracy wojskowej między Rosją a KRLD zawiera tajną klauzulę, na mocy której Pjongjang może wysłać tysiące żołnierzy na front na Ukrainie w celu zdobycia prawdziwego doświadczenia bojowego – podaje amerykańska gazeta „The Wall Street Journal”, powołując się na rosyjskie źródła wywiadowcze.

Według nich, gdy w czerwcu tego roku prezydent Rosji Władimir Putin przyleciał do Korei Północnej, Pjongjang był gotowy zaofiarować Moskwie pociągi artyleryjskie w zamian za żywność i paliwo. Jednak ostateczna wersja traktatu zawierała także tajny załącznik o wysłaniu północnokoreańskich żołnierzy na wojnę.

Wcześniej Narodowa Służba Wywiadowcza Korei Południowej (NSI) poinformowała, że KRLD zamierza wysłać cztery brygady wojskowe w łącznej liczbie 12 tys. żołnierzy do udziału w wojnie z Ukrainą. Oprócz tego na front może wyruszyć jednostka sił specjalnych, a także piloci wojskowi, którzy będą latać na rosyjskich Su-25 i MiG-29. Według ustaleń „WSJ” w tej chwili większość północnokoreańskich żołnierzy znajduje się w bezpiecznej odległości od linii frontu.

Rosja i Korea Północna zawarły w czerwcu porozumienie o „kompleksowym i strategicznym” partnerstwie, w ramach którego Moskwa i Pjongjang de facto utworzyły sojusz wojskowy. Zgodnie z dokumentem Rosja i Korea Północna udzieli sobie wzajemnej pomocy w przypadku agresji na jedno z państw.

Według Putina oba państwa mogą także rozpocząć współpracę wojskowo-techniczną. Moskwa zamierza zabić o rewizję reżimu sankcji ONZ wobec KRLD, który obecnie zabrania zarówno dostaw do Pjongjangu, jak i zakupów tam broni i sprzętu wojskowego.

– Rosja i Korea Północna wspólnie sprzeciwiają się praktyce stosowania motywowanych politycznie sankcji i ograniczeń, a także bronią idei ukształtowania bardziej sprawiedliwego i demokratycznego, wielobiegunowego porządku świata – powiedział Putin po zakończeniu rozmów.

Przywódca KRLD Kim Dzong Un zadeklarował podczas ceremonii podpisania umowy, że Korea Północna „zawsze będzie wiernie wypełniać swoje zobowiązania wynikające z traktatu”. – Czasy się zmieniły. Zmienił się także status KRLD i Federacji Rosyjskiej w globalnej strukturze geopolitycznej – stwierdził.

Dodał, że uważa Rosję za „najbardziej uczciwego sojusznika”, a Putina za „najdroższego przyjaciela narodu koreańskiego”.

ROSJA I KOREA PODPISAŁY UMOWĘ. 23.10.2024

KRESY.PL Zdecydowany głos prezydenta Finlandii w kwestii wejścia Ukrainy do NATO. Alexander Stubb jest przekonany, że to tylko kwestia czasu.

W rozmowie z Deutsche Welle Stubb stwierdził, że: „Ukraina będzie w końcu członkiem NATO”. Dodał, że nie wiemy, kiedy dokładnie to się stanie, jednak: „[...] to zaproszenie będzie musiało być nieuchronne”.

W wywiadzie odniósł się także do apelu prezydenta Ukrainy o uzbrojenie oraz nienakładanie ograniczeń w kwestii jego stosowania. Prezydent Finlandii zapewnił, że jego kraj słyszy, o co prosi Wołodymyr Zelenski i: „Finlandia nie nałożyła żadnych ograniczeń na broń, której Ukraina może użyć, a która pochodzi z Finlandii”.

UKRAINA W NATO? „TO NIEUCHRONNE”. 24.10.2024

pap – Wołodymyr Zelenski nie zgodził się na wizytę sekretarza generalnego ONZ, Antonio Guterresa w Kijowie – podaje AFP, powołując się na źródła w ukraińskiej administracji. Wizyta miała odbyć się po powrocie Guterresa z Rosji, gdzie wziął udział w szczycie państw BRICS, zorganizowanym przez Władimira Putina.

Rzecznik Guterresa podkreślił, że podczas spotkania z Putinem Guterres miał mu „powtórzyć stanowisko, że rosyjska inwazja na Ukrainę stanowi pogwałcenie prawa międzynarodowego”. Jednak zdaniem cytowanego przez AFP ukraińskiego urzędnika wizyta sekretarza generalnego ONZ w Kazaniu była policzkiem dla „zdrowego rozsądku i prawa międzynarodowego”.

Na wizytę Guterresa zareagowała koalicja ukraińskich organizacji pozarządowych. W przekazanym mediom oświadczeniu aktywiści podkreślili, że Putin jest poszukiwany nakazem aresztowania Międzynarodowego Trybunału Karnego, a więc szef ONZ, spotykając się z nim, złamał zasady ustalone przez swoją własną organizację – poinformował portal Krymskiej Grupy Praw Człowieka.

Aktywiści wezwali społeczność międzynarodową do reakcji, a MTK do reakcji na spotkanie, które „podważa wiarygodność decyzji Międzynarodowego Trybunału Karnego oraz śledztw w sprawie najpoważniejszych zbrodni”.

Ukraińskie MSZ zwróciło uwagę, że Guterres „odrzucał zaproszenie Ukrainy na pierwszy Globalny Szczyt Pokoju” w Szwajcarii, za to przyjął zaproszenie do Kazania od „zbrodniarza wojennego Putina”.

– To zły wybór, (...) szkodzi reputacji ONZ – oświadczył szef resortu Andrij Sybiha we wpisie zamieszczonym na platformie X.

WOŁODYMYR ZEŁENSKI ODMÓWIŁ PRZYJĘCIU SZEFA ONZ W KIJOWIE. 25.10.2024

KRESY.PL Główny Zarząd Wywiadu Ministerstwa Obrony Ukrainy informuje, że Rosja transportuje północnokoreańskich żołnierzy na linię frontu. Moskwa ma wykorzystywać do tego celu cywilne ciężarówki.

Ukraiński wywiad wojskowy odniósł się do doniesień amerykańskich i ukraińskich urzędników, zdaniem których do obwozu kurskiego zmierzają północnokoreańscy żołnierze, którzy mają wesprzeć Rosję w przeciwdziałaniu ofensywie ukraińskich wojsk w tym regionie.

Na Telegramie HUR informuje, że rosyjscy policjanci zatrzymali dziś ciężarówkę Kamaz na cywilnych tablicach rejestracyjnych. W pojeździe jadącym autostradą Kursk – Woroneż mieli być obecni północnokoreańscy żołnierze.

Przechwycono także komunikację radiową oficerów 810. rosyjskiej brygady piechoty morskiej, którzy mieli

zajmować się problemem zatrzymanej ciężarówki. HUR opublikował to nagranie. Jednostka miała otrzymać północnokoreańskie posiłki z ciężarówki Kamaz.

Oficerowie na udostępnionym nagraniu dyskutują, dlaczego ciężarówka została zatrzymana i dlaczego jej kierowca nie posiadał odpowiednich dokumentów.

TRANSPORTUJĄ PÓŁNOCNOKOREAŃSKICH ŻOŁNIERZY NA LINIĘ FRONTU. 27.10.2024

DO RZECZY Jakie straty poniosły obie strony wojny rosyjsko-ukraińskiej? Odpowiedź często zależy od tego, czy wierzymy propagandzie państwa agresora czy propagandzie państwa ofiary. Wiarygodna jest natomiast liczba ukraińskich ofiar cywilnych – według ONZ ok. 12 tys.

W ciągu dwóch i pół roku konfliktu niejednokrotnie okazywało się, że najbardziej wiarygodnym źródłem informacji o sytuacji na froncie są amerykańskie media, mające kontakty w tamtejszych służbach. Dlatego należy poważnie odnieść się do opublikowanych we wrześniu ustaleń „Wall Street Journal” o tym, że od 24 lutego 2022 r. łącznie zginęło lub zostało rannych ponad milion Rosjan i Ukraińców. Co więcej, statystyka ta dotyczy wyłącznie sił zbrojnych. Nie obejmuje natomiast ofiar cywilnych.

W październiku „New York Times”, opierając się na informatorach z Pentagonu, twierdził, że od początku inwazji zginęło 115 tys., rannych zaś zostało 500 tys. rosyjskich żołnierzy. Ukraińskie straty, zgodnie z tymi rachubami, miałyby być dwukrotnie niższe – 57,5 tys. poległych i 250 tys. rannych. Miesiąc wcześniej inne medium zza oceanu podawało swoje szacunki. „Wall Street Journal”, powołując się na anonimowych informatorów w ukraińskim rządzie, ocenia straty Sił Zbrojnych Ukrainy na 80 tys. poległych i 400 tys. rannych. Z kolei armia rosyjska, według również anonimowych źródeł amerykańskiej gazety w zachodnich służbach specjalnych, straciła 200 tys. zabitych i 400 tys. rannych. Podobne dane, dotyczące ceny, którą Moskwa płaci za swoją agresywną politykę, w podobnym czasie oficjalnie podawał brytyjski wywiad.

TRAGEDIA WOJNY W LICZBACH. 27.10.2024

DO RZECZY Armia rosyjska w Donbasie zdobyła 8 miejscowości w trzy dni. Według amerykańskiej prasy Rosja postępuje na wschodzie Ukrainy w niespotykanym dotąd tempie.

Rosja w ciągu kilku miesięcy zdobyła więcej terytorium Ukrainy niż w całym 2023 roku. Według danych ukraińskiego projektu UA War Infographics, wojska rosyjskie posunęły się w ciągu ostatnich kilku miesięcy znacznie dalej niż w całym poprzednim roku, zdobywając 5,5 razy więcej terytoriów Ukrainy niż w całym 2023 r.

„Washington Post” zauważa, że armia rosyjska postępuje we wschodniej Ukrainie w niespotykanym dotąd tempie: w krótkim czasie około 820 kilometrów kwadratowych znalazło się pod kontrolą rosyjskich sił zbrojnych.

– Znaczna jest przewaga wojsk rosyjskich w Pokrowsku, głównym centrum zaopatrzenia sił ukraińskich walczących w Donbasie. Miasto może upaść w ciągu najbliższych dwóch do trzech miesięcy – powiedzieli wcześniej „Financial Times” dowódcy oddziałów ukraińskich obecni na froncie.

W DONBASIE „FRONT SIĘ ROZPADA”. 28.10.2024

Jaremczańskie online-spotkanie z prezydentem RP (1995–2005) Aleksandrem Kwaśniewskim (cz. 2)

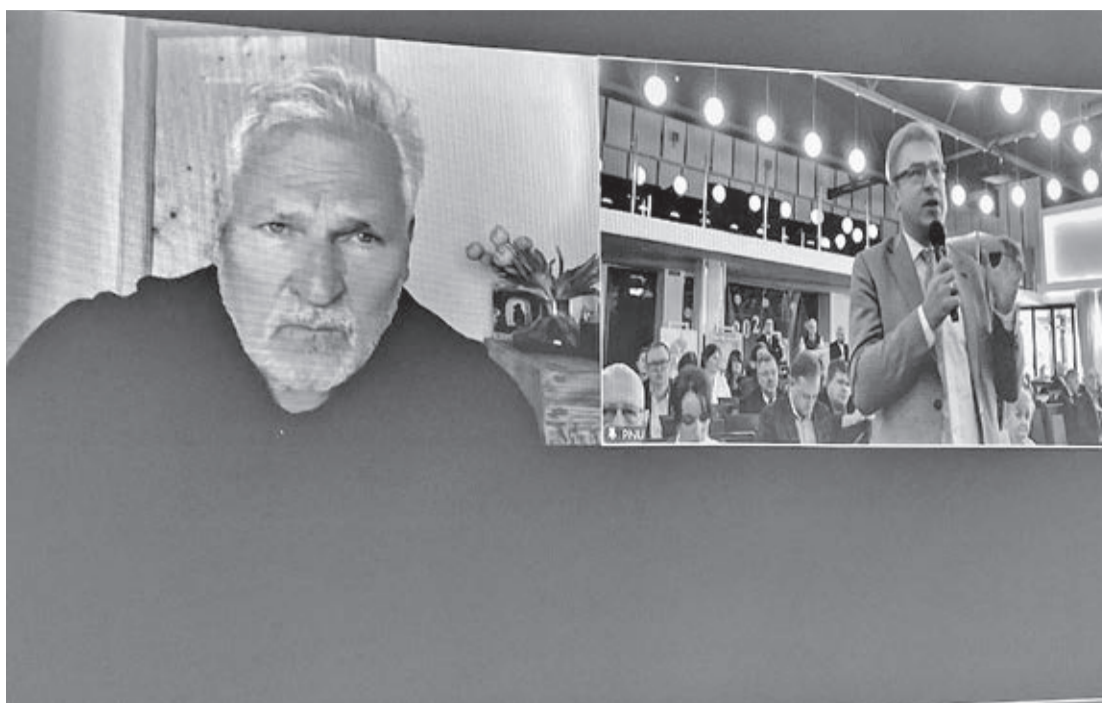
„25 lat w NATO, 20 lat w UE: doświadczenia Polski, lekcje dla Ukrainy” – pod takim hasłem w dniach 19-22 września w karpackim miasteczku Jaremcze odbyły się XVII Spotkania Polsko-Ukraińskie. Zorganizowano tam też online-spotkanie z Prezydentem RP (1995-2005) Aleksandrem Kwaśniewskim pod tytułem: „Ukraina-Polska-Europa” wobec wyzwań przyszłości”.

Aleksander Kwaśniewski odpowiedział też na pytania uczestników Spotkania.

Ihor Cependa, rektor Prykarpackiego Uniwersytetu, powiedział, że następuje taki okres, kiedy Polska Ukrainę może rzucić na głęboką wodę i zapytał o ocenę czy Ukraina jest przygotowana do takiego rozwoju sytuacji.

– Rozmawiałem z prezydentem Kuczmą, gdy Putin zaczynał formułować groźby wobec Ukrainy. Bardzo trudno było zaakceptować myśl, że do takiej wojny może dojść – odpowiadał Aleksander Kwaśniewski. – Kuczma wtedy powiedział, że nie wierzy w to że Putin chciałby zostać Hitlerem. Okazało się że nie ma pod tym względem oporów. Rozmawiamy dzisiaj w krańcowo trudnej sytuacji, w nieporównywalnej sytuacji z tym co ja przeżywałem jako prezydent współpracujący z Ukrainą. Zadaniem najważniejszym dzisiaj jest doprowadzić do końca wojny na warunkach, które nie będą ani kapitulacją ukraińską, ani porażką. I to jest niezwykle trudne. Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że Ukraińcy dokonują rzeczy niezwykłych, walczą dzielnie i skutecznie i decydują się na akcje, których się nikt nie spodziewał. Ale pamiętajmy, że rezerwy są ograniczone. Z drugiej strony, klucz do końca tej wojny jest, po pierwsze, u Putina. Czyli jeżeli on nie będzie chciał tej wojny zakończyć to będzie ją kontynuował. A po drugie, myślę, że w Stanach Zjednoczonych za chwilę, bo już 5 listopada będziemy mieli wynik wyborów. Zwycięzca albo będzie pomagał Ukrainie w tej walce, albo będzie ryzykował Ukrainą, bo obawiam się, że pomysły Donalda Trumpa idą w stronę podjęcia ryzyka kosztem Ukrainy.

Jesteśmy w bardzo trudnym momencie, gdy chodzi o rzucanie na głęboką wodę – ona już jest, już jesteśmy na głębokiej wodzie. Trudno wyobrazić sobie głębszą. Sytuacja na Ukrainie jest niezwykle skomplikowana, tu potrzeba sojuszników i w moim przekonaniu Ukraina powinna o tych sojuszników zadbać. Także o sojuszników polskich, bo jesteśmy najbliższym sąsiadem, Polacy wykazali się empatią szczególnie w pierwszym okresie wojny przyjmując ukraińskich uchodźców. Dzisiaj mamy chyba milion pracujących ludzi z Ukrainy. Sądzę że tym stosunkom z Polską trzeba trochę poświęcić czasu i życzliwości ze strony ukraińskiej, żeby nie wywoływać takich napięć jak obecnie. Słyszymy, że rozmowy idą nie tak jak mogłyby być, że coraz częściej formułowane są oczekiwania, coraz mniej gotowości do wskazania na pola współpracy. Jesteśmy na głębokiej wodzie, na niebezpiecznej wodzie i współpraca polsko-ukraińska jest jednym z podstawowych elementów, nieodzownych elementów, żeby nam cokolwiek się udało. Ukraina, która nie potrafiłaby zadbać o dobre relacje z Polską



ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI (OD LEWEJ) I ŁUKASZ ADAMSKI

i odwrotnie – Polska, która nie potrafiłaby zadbać o dobre relacje z Ukrainą, dzisiaj w gruncie rzeczy pomagałyby przeciwnikom, czyli krótko mówiąc pomaga Putnowi. I to byłby moim zdaniem historyczny błąd.

Łukasz Adamski, wicedyrektor Centrum Mieroszewskiego, zapytał o to, jakich błędów polscy politycy powinni unikać w rozmowach z politycznymi elitami ukraińskimi, a jakich ukraińskie w rozmowach z polskimi?

– Porady byłyby w obie strony bardzo podobne – powiedział Aleksander Kwaśniewski. – Pierwsza rzecz to konieczność stałego dialogu. Myślę, że tutaj popełniono błędy jeszcze w okresie przed wojną. Ten dialog był aktywny, później stawał się pasywny, brakowało wizyt na odpowiednim szczeblu. Gdy przejrzą państwo listę moich spotkań z Kuczmą, to powiedzą – oni cały czas się spotykali. Spotykaliśmy się i na Ukrainie, i w Polsce, i zagranicą, i ten dialog jest niezwykle potrzebny.

Druga rzecz, trzeba wykazać cierpliwość po obu stronach. Powiedziałbym, że nawet więcej cierpliwości po polskiej stronie, dlatego że nasza wiedza historyczna sięga głębiej w przeszłość, dlatego że u nas dość otwarcie mówiło się nawet przed 1989 rokiem, były publikacje. W czasach Związku Sowieckiego ta informacja właściwie nie istniała, to były tematy tabu. Ale cierpliwość jest po obu stronach konieczna, żeby punkt po punkcie spokojnie szukać rozwiązania.

Trzecia rzecz. Nie wolno popełnić błędów i oddać te wrażliwe sprawy w ręce ekstremistów – nazywając rzecz po imieniu – wtedy wyjdzie to poza kontrolę.

Czwarta rada. Choćby w kwestiach ekshumacji. Powiedziałbym tak: jeśli nie wiesz jak się zachować, zachowaj się przyzwoicie. Mamy tu do czynienia z kwestiami humanitarnymi, szacunku dla ludzi, szacunku dla zamordowanych. Myślę, że tak samo – czy chodzi o pomniki ofiar ukraińskich w Polsce, czy polskich na Ukrainie powinny być odpowiednie napisy, które nie powinny być pisane językiem nienawiści, powinny mówić prawdę, ale nie ją trzymać. Trzeba krok po kroku, też nie przez akcję, że nagle postawimy tych pomników niewiadomo ile, ale te miejsca upamiętniać i zdejmować ten temat. Tym bardziej, że było takie ryzyko jeszcze kiedy ja się tym zajmowałem, że te tematy historyczne mogą jakby zaciążyć na budowaniu przyszłości. Ale my dzisiaj, kiedy mówimy o przyszłości polsko-ukraińskiej, mamy

już inne punkty odniesienia, nie tylko Wołyń. Mamy choćby tę bezprecedensową akcję pomocy dla uchodźców w 2022 roku. a więc można pokazać, że w relacjach społecznych to co jest historią, nią pozostaje, ale też mamy nowe elementy, które budują zupełnie inny rodzaj kontaktów, inny rodzaj myślenia o sobie nawzajem.

Gdybym miał streścić te rady: Utrzymać dialog, aktywny dialog, czyli nie pozorować tego dialogu, to ma być prawdziwy dialog. Wykazać się w tym dialogu cierpliwością, wykazać się zdrowym rozsądkiem, czyli pragmatyzmem i wrażliwością na kwestie humanitarne, bo ludziom często potrzeba właśnie tego, żeby ten ich przodek leżał we wspólnym rodzinnym grobie. Myślę, że to będzie eliminowało wiele sporów, które mają miejsce. I mówię: nie oddawać pod żadnym pozorem tematu w ręce ekstremistów, nie wikłać tych kwestii w politykę agresywną.

Marek Ziółkowski, były ambasador RP w Kijowie w latach 2001-2005, zapytał o to, czy Polska z Ukrainą ma rozmawiać z pozycji dużej formuły – strategiczne partnerstwo, adwokatowanie, interes narodowy – która jak dotychczas nie daje rezultatu, czy rozwiązywać konkretne problemy?

– Myślę, że historia, przynajmniej ta współczesna, ta najnowsza skazuje nas na strategiczne partnerstwo – powiedział Aleksander Kwaśniewski. – Gdybyśmy chcieli tego unikać czy rozmiękać na drobne, to nie ma najmniejszego sensu. Gdybym był jeszcze bardziej zdecydowany, powiedziałbym, że to Putin skazuje nas na strategiczne partnerstwo poprzez typ polityki rosyjskiej, agresywnej, będącej dziś zagrożeniem dla Ukrainy, zapewne za chwilę dla Mołdawii, nie wiadomo kiedy dla nas. Więc jest koniecznością partnerstwo strategiczne na wszystkich płaszczyznach. Ja w ogóle uważam, że uciec od tego się nie da i byłoby to fatalnym błędem.

Dalej. Jeżeli przyjmujemy za sensowne te dwa cele, które jasno deklaruje dzisiaj Ukraina i jej prezydent Zełenski, że chcą być w Unii Europejskiej, chcą być w NATO, to znowu Polska tutaj jest szczególnym partnerem. I ze względu na wielkość, i ze względu na swoją historię sukcesu w obu tych strukturach, i ze względu na swoje położenie geograficzne, na sąsiedztwo, i ze względu na obecność potężnej społeczności ukraińskiej w Polsce. Tu znowu nie unikniemy strategicznego partnerstwa mówiąc bardzo ogólnie. Powiem więcej. Tym, którzy uważają, że trzeba

w relacjach z Ukrainą kierować się interesem narodowym, gdyby powiedzieć im co oni mówią, tak jak w sztuce Moliera, to mówią wprost, że potrzebne jest strategiczne partnerstwo, bo dzisiaj narodowy interes Polski to jest niepodległa demokratyczna Ukraina. To jest nasz narodowy interes. Jeżeli chcesz przemawiać z punktu widzenia naszych narodowych interesów, to uważam, że wszystko co tutaj powiedziałem, musi mieć miejsce. I do tego dodałbym linię pragmatyczną, która jest konieczna i być może dzisiaj najtrudniej o nią, bo tak długo zapewniamy, że popieramy Ukrainę w drodze do UE, no to oni mówią: rzeczywiście, fajnie, dobrze i szukają też innych partnerów, co też rozumiałe: Niemców, Francuzów, innych.

Natomiast gdy mówimy o kwestiach pragmatycznych, choćby o ekshumacjach czy innych, które trzeba rozwiązać, to oczywiste jest niezrozumienie ze strony ukraińskiej. Mówią: słuchajcie, mamy wojnę, mamy tyle problemów, a wy nam takimi kwestiami głowę zawracacie. I tu powinna być jednak z naszej strony umiejętność przekonania strony ukraińskiej, że to trzeba zrobić, że to pomoże w realizacji strategicznego partnerstwa i strategicznych celów. Im bardziej uporzędkujemy te kwestie, które mogą być większym czy mniejszym polem minowym, tym lepiej. I ja bym tu oczekiwał takiej refleksji również po stronie ukraińskiej. Tu nie chodzi o strzeliste akty, nie chodzi żebyśmy wracali do jakichś ekspiacyjnych zupełnie wydarzeń, tylko krok po kroku, lecz o bardzo konsekwentne i z szacunkiem dla zasad, dla wartości, dla ludzi rozwiązywanie tych spraw. Ameryki nie odkrywam, tylko mówię wprost – w relacjach polsko-ukraińskich nie da się oderwać strategicznego partnerstwa od kwestii praktycznych, które muszą być rozwiązane raz na wieki wieków, amen. Bo tego nie da się zakończyć wraz z wejściem Ukrainy do UE, ani nie da się zakończyć wraz z wejściem Ukrainy do NATO. Bo to będzie miało swój dalszy ciąg. Dlatego, że to są dwa duże potencjały w bardzo gorącym miejscu Europy, które zbyt wiele znaczą, żeby o tak nad tym przejść.

Pawło Klimkin, były minister spraw zagranicznych Ukrainy w latach 2014-2019, po ukraińsku zapytał co według Prezydenta w stosunkach polsko-ukraińskich teraz nie działa i jak to można naprawić?

– Panu ministrowi Klimkinowi dziękuję i za zapytanie, i za naszą współpracę

– zaznaczył Aleksander Kwaśniewski. – Współpracowaliśmy wiele lat w różnych sytuacjach i w różnych rolach. Rozumiem język ukraiński, opowiem prawdziwą historię, która może coś tłumaczyć. Kuczma zaprosił nas na dziesięciolecie niepodległości Ukrainy do Kijowa i było kilku prezydentów, a między nimi był Putin. Ja siedziałem obok Putina. I wtedy Kuczma postanowił, że wszystko odbywa się po ukraińsku, nie było żadnego tłumaczenia na rosyjski. Na żaden inny język, ani angielski, ani inny. Wszystko odbywało się po ukraińsku. No i siedzimy, siedzimy, i w pewnym momencie Putin mnie pyta: słuchaj, a ty rozumiesz co oni mówią? Ja mówię: rozumiem. A ile procent rozumiesz? Ja: no tak z 90 procent rozumiem. A Putin mi odpowiada: a ja nie więcej niż 30 procent. Myślę, że to jest bardzo istotna informacja, że Polacy mogą bardziej porozumieć się z Ukraińcami, bo jednak 90 proc. rozumiemy. Z Rosjanami macie ten problem, że oni rozumieją 30 proc. ukraińskiego. W tej historyjce jest jakiś sens.

Wracając do pytania. Ja uważam, że jest oczywiście niemożliwe, żeby lew został wegetarianinem, a żyrafa jadła mięso. Ale my na szczęście jesteśmy ludźmi. Jesteśmy dużo bardziej, że tak powiem, wszechstronni gdy chodzi o różne kwestie. Powiem czego mi brakuje w relacjach polsko-ukraińskich od dłuższego czasu. To się zaczęło jeszcze przed wojną – mam wrażenie, że po moim odejściu z prezydentury, później sporo rzeczy robił jeszcze mój następca Lech Kaczyński, co później w tych relacjach albo pozostało uznane, że wszystko dobrze idzie i nie trzeba tym specjalnie przejmować się, albo że wiele rzeczy nam się nie podoba, więc się na siebie boczmy.

I Pawłowi Klimkinowi odpowiadam tak. Jeżeli chcemy doprowadzić do postępu, musi być rozmowa i to aktywna. Tłumaczenie. Wiele argumentów dociera. Na początku często jest niewiedza, rozmowy dotyczą polityków, politycy są uwikłani w swoje zaplecza, wybory, opinie publiczne itd. Nie ma innego rozwiązania niż tylko rozmawiać, rozmawiać, rozmawiać. Ja już nie chcę mówić o historii. Uważam, że szukujemy sobie w tej chwili w relacjach polsko-ukraińskich kolejny duży problem. Ten problem nazywa się rolnictwo, polityka rolna UE. Ja naprawdę ze smutkiem stwierdzam, że nie przeczytałem w ostatnim czasie żadnego dobrego tekstu polskiego specjalisty, czy ukraińskiego specjalisty, czy europejskiego specjalisty jak to ma wyglądać. Bo to nie stanie się tak, że Ukraina wejdzie z tym rolnictwem do Unii i wszystko będzie dobrze. Nie. To będzie bardzo wiele wymagało wysiłku itd. Rozmowa, rozmowa, rozmowa. Tłumaczenie. Argumenty. I ostatnia rzecz, która moim zdaniem też często w ostatnich latach jest problemem w relacjach polsko-ukraińskich: my do siebie mówimy, ale siebie nie słuchamy. Jakby nie jesteśmy w stanie usłyszeć na czym polega problem z tej drugiej strony. Zaczniemy rozmawiać i słuchać siebie nawzajem. Rozumiem argumenty ukraińskie, rozumiem też te historyczne argumenty. Wiem, że postać Bandery będzie inaczej oceniana na Ukrainie, inaczej w Polsce. I wiedząc jedno i drugie można to pojąć i nie robić z tego, że tak powiem, konfliktu. Rozmawiać, słuchać siebie nawzajem, szukać rozwiązań – powiedział na zakończenie online-spotkania Aleksander Kwaśniewski.

ZAPISAŁ KONSTANTY CZAWAGA
KONSTANTY CZAWAGA
ZDJĘCIE

Powrót Zbigniewa Herberta do Lwowa

29 października minęła 100. rocznica urodzin Zbigniewa Herberta, który przyszedł na świat we Lwowie w polskiej rodzinie od pokoleń zakorzenionej w tym mieście, jego szczególnej aurze, nie tylko jeśli chodzi klimat, topografię, ale również – a może przede wszystkim – o bogatą i różnorodną kulturę, którą przez wiele wieków tworzyło – nad dziś niewidoczną Pełtwią – jakże wielu wybitnych artystów, często z różnych nacji. Jego ojciec był legionistą, prawnikiem, profesorem ekonomii oraz dyrektorem banku i oddziału Zakładu Ubezpieczeń „Westa”. Mama, Maria z Kaniaków, zajmowała się wychowywaniem dzieci – Haliny, Bolesława i Zbyszka oraz prowadzeniem domu. Ukochana babcia Maria z Bałabanów była Ormianką. Stamtąd potoczyło się życie przyszłego poety jak nić z kłębka coraz dalej – jak pisał w jednym ze swych wierszy...

MARIUSZ OLBROMSKI
TEKST
MARIA BASZA
ZDJĘCIA

Twórczość Herberta fascynowała mnie od lat szkolnych. Nieprzypadkowo pracę magisterską na polonistycę w Uniwersytecie Wrocławskim napisałem właśnie o jego dziełach. Powstała ona pod kierunkiem prof. Jacka Łukasiewicza, z urodzenia Lwowianina, jednego z najwybitniejszych krytyków literackich i badaczy polskiej literatury współczesnej. Przedmiotem dociekań była – między innymi – twórczość autora „Pana Cogito”, a temat brzmiał: „Kultura antyczna w twórczości Zbigniewa Herberta”. Pisałem pracę z przyjemnością, bo wcześniej ukończyłem filologię klasyczną, więc kultura antycznej Grecji i Rzymu była mi znana. W czasie jej tworzenia dodawały mi skrzydeł dwie fascynacje: Herbertem i antykiem. Problem zrodził się przed jej obroną. Bowiem choć pozornie dysertacja była tematycznie odległa od czasów współczesnych, od rzeczywistości PRL-u w stanie wojennym, jednak de facto wyszła mi w swej zasadniczej wymowie jako antytotalitarna i antykomunistyczna, ściśle związana z tym, co akurat się wokół nas działo, czyli ze stanem wojennym wprowadzonym w Polsce przez ekipę gen. Wojciecha Jaruzelskiego w nocy z 13 na 14 grudnia 1981 roku. Ponieważ została napisana rzetelnie, jej wymowa nie mogła być inna. Bo taka była i jest właśnie w swym najgłębszym przesłaniu – ukryta też pod wieloznaczną maską antyku – bogata i różnorodna twórczość Herberta, stającego zawsze w obronie pokrzywdzonych, bitych i poniżanych, przeciwko zbrodni i przemocy, uparcie demaskującego ciemne



TABLICA UPAMIĘTNIAJĄCA ZBIGNIEWA HERBERTA W KOŚCIELE ŚW. ANTONIEGO NA ŁYCZAKOWIE

siły totalitaryzmu, mroczne nurty tkwiące w naturze człowieka. Ukazująca trudne często dylematy etyczne, przed którymi staje człowiek, szczególnie w czasie dziejących się tak zwanych wielkich wydarzeń historycznych, czyli wojen. Prace magisterskie w tym czasie były cenzurowane i prof. Jacek Łukasiewicz obawiał się, że moja będzie odrzucona, a jej obrona wstrzymana. Wystąpił więc ją zgodnie z obowiązującymi wtedy przepisami do urzędu cenzury, ale wiedział, że poczta funkcjonuje bardzo słabym. Przedtem zadzwonił do mnie, abym natychmiast zgłosił się na jej obronę. Mieszkałem już wtedy w przygranicznym Lubaczowie, jechałem całą noc, więc rano nieogolony i w wymiętym garniturze przyszedłem wprost z pociągu do wskazanej sali w Instytucie Polonistyki przy Placu Nankiera. Obok prof. Jacka Łukasiewicza siedział dr Lothar Herbst, wykładowca uniwersytecki, poeta, opozycjonista,

który wydawał w tak zwanym II obiegu serię poetycką Biblioteka „Agory”, współpracownik Studentckiego Komitetu Solidarności, publikujący w niezależnych pismach „Zapis” i „Puls”. Zajmował się kolportażem ulotek solidarnościowych na szeroką skalę. Dobrze wiedział, że tym kolportażem zajmowałem się ja także. Obrona pracy była jednak bardzo formalna, trwała prawie godzinę, zakończyła się pomyślnie. Dziś sędzę, że obaj egzaminujący zachowywali się tak formalnie, chociaż dobrze się znaliśmy, mieliśmy zbliżone poglądy, nie tylko ze względu na powagę uniwersytetu, ale też, bo obawiali się w sali podstuchu. Wracalem do rodzinnego Lubaczowa szczęśliwy, a kiedy czekałem na pociąg na pięknym, choć szarym wtedy i brudnym oraz pełnym patroli milicyjnych dworcu, uśmiechałem się sam do siebie z myślą, że pewno Herbert byłby ze mnie bardzo zadowolony.

Nie wiedziałem, że to dopiero początek tej przygody



BUDYNEK, W KTÓRYM URODZIŁ SIĘ ZBIGNIEW HERBERT



TABLICA PAMIĄTKOWA NA BUDYNKU, W KTÓRYM URODZIŁ SIĘ ZBIGNIEW HERBERT

intelektualnej i że los sprawi iż będę mógł ją kontynuować w późniejszym okresie. Nie tylko w sensie poznawczym, dalszego odkrywania kolejnych dzieł Herberta, ale także że będę mógł – w jakimś sensie – przyczynić się do powrotu Poety do jego rodzinnego miasta, upowszechnienia jego twórczości.

Pierwszą próbę w tym zakresie podjąłem w latach 90., po upadku komunizmu. Próbowalem wówczas nawiązać kontakt z autorem „Struny światła” i zaprosić go do Lwowa. Byłem wtedy dyrektorem Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki w Urzędzie Wojewódzkim w przygranicznym Przemyślu, desygnowanym na to stanowisko przez środowiska niepodległościowe po przemianach społecznych. Zajmowałem się przede wszystkim sprawami województwa Przemyskiego, ale starałem się też nawiązać kontakty i budować od podstaw współpracę z instytucjami kultury niepodległej Ukrainy, głównie Lwowa i okolicznych miejscowości nieodległych od Przemyśla. Również nieść – po raz pierwszy po wielu dziesiątkach lat – pomoc w dziedzinie kultury i oświaty tak bardzo poszkodowanym i okaleczonym w minionym okresie środowiskom polskim za naszą wschodnią granicą. Jednym z ówczesnych mych przedsięwzięć było zainicjowanie i prowadzenie spotkań autorskich we Lwowie z polskimi pisarzami. Miały one charakter otwarty i odbywały się w rynku Lwowa w skromnej siedzibie Towarzystwa Kultury

Polskiej. Udało się wówczas zaprosić z kraju wielu mistrzów słowa, ale moim największym marzeniem było to, aby zorganizować we Lwowie spotkanie ze Zbigniewem Herbertem. Udało mi się uzyskać jego numer telefonu i dzwoniłem do niego w tej sprawie. Niestety, było już za późno. Poeta, który powrócił z emigracji do Polski wraz z żoną Katarzyną z domu Dzieduszycką w 1992 roku był już chory, cierpiał na astmę i depresję, nie podnosił się prawie z łóżka, choć nadal intensywnie tworzył i włączał się aktywnie piórem w nurt przemian. Jego powrót, choćby na krótko, do rodzinnego miasta, które pożegnał raz na zawsze z rodzicami i siostrą Haliną w 1945 roku, stał się już wówczas niemożliwy. Zmarł w swym mieszkaniu w Warszawie przy ulicy Promenady 21, w dniu 28 lipca 1998 roku.

Kilka lat później mogłem już – w nowej roli – jako dyrektor Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej, zrealizować jednak w jakimś sensie – swój zamiar. Zainicjować oraz włączyć się w miarę możliwości w przygotowanie i przeprowadzenie symbolicznego, a zarazem w jakimś sensie realnego, powrotu Wielkiego Lwowianina do rodzinnego miasta. Były to Dni Zbigniewa Herberta we Lwowie. Odbyły się one w dniach 16 – 17 marca 2002 roku. Choć nie trwały długo, był to czas wypełniony od rana do nocy szeregiem niezwykle ważkich wydarzeń, które wcześniej były negocjowane i ustalone z władzami Lwowa i przygotowane przez wiele miesięcy, także przez środowiska polskie tego miasta. Wzięło w tych uroczystościach udział setki osób z Polski, liczni pisarze, naukowcy, artyści, także ukraińscy ze Lwowa i z Ukrainy. Włączyły się w wszystkie środowiska i organizacje polskie we Lwowie: Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie, Towarzystwo Kultury Polskiej we Lwowie, Teatr Polski we Lwowie. Przybyli na nie prezesi i działacze Towarzystw Kultury Polskiej między innymi z Iwano-Frankiwska (Stanisławowa), z Kołomyi, z Krzemieńca, ze Zbaraża, Tarnopola. Oczywiście także przedstawiciele władz ukraińskich ze Lwowa, zaś z Kijowa ówczesny ambasador RP Marek Ziółkowski. Uczestniczył w spotkaniach

konsul generalny RP we Lwowie Krzysztof Sawicki. Młodzież ze szkół polskich i akademicka. Przede wszystkim przybyła na nie pani Halina Herbert-Żebrowska, siostra Poety, wraz z synem Rafałem. Skromna, łagodna, bardzo subtelna i w każdym słowie mądra. Ze względu na stan zdrowia nie mogła przyjechać Katarzyna Herbert, żona Poety, ale przekazała do odczytania na tych spotkaniach wzruszający list.

Zanim z Przemysła wyruszyliśmy do Lwowa dwoma autokarami i wieloma prywatnymi samochodami wczesnym rankiem 16 marca ponad sto osób z wielu miast i ośrodków naukowych w kraju, wcześniej do Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej trafiła z Warszawy wystawa „Zbigniew Herbert. Epilog „Burzy” przygotowana przez Muzeum Literatury w Warszawie, którego dyrektorem był wówczas Janusz Odrowąż-Pieniążek, wybitny muzealnik i pisarz, a zarazem prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Kuratorem tej arcyciekawej ekspozycji była utalentowana kustosz Dorota Pieńkowska. Wystawa została zaprezentowana w Przemysku jeszcze w starym gmachu muzeum przy Placu Tadeusza Czackiego 3, a na jej wernisażu przybyła Pani Katarzyna Herbert i oczywiście warszawscy muzealnicy, którzy ją przygotowali, z dyrektorem na czele. Do mego gabinetu trafiły też w kilku pudłach rysunki Herberta z wielu jego podróży, także niektóre rękopisy. Prawie przez miesiąc mogłem je po godzinach pracy, po zamknięciu muzeum, spokojnie kontemplanować przez wiele godzin. Co za wyjątkowy dar losu! Wystawę obejrzał cały Przemysł i przybywające z okolicznych miejscowości wycieczki, a w drodze powrotnej z Rzymu do Lwowa też ks. prof. Marian kardynał Jaworski, metropolita lwowski.

Następnie wystawa, jeszcze przed Dniami Zbigniewa Herberta, została przewieziona do Lwowa, a jej długa peregrinacja, w której uczestniczyłem, obfitująca w liczne i niespodziewane wydarzenia, nadała się na osobną i barwną opowieść. Wcześniej został również przygotowany „Wybór wierszy” Zbigniewa Herberta w wersji bilingwicznej, opatrzonej moim obszernym wstępem. Przekładu na język ukraiński utworów dokonał wytrawny tłumacz Wiktor Dmytruk. Książka ukazała się w twardej okładce, z licznymi skanami rękopisów Poety, a także jego portretem. Została starannie wydana przez Lwowskie Wydawnictwo „Kamieniar”, którym kierował życzliwy tej sprawie Dmytro Sapiha. Wydanie zostało zrealizowane dzięki Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, przy szczególnym zaangażowaniu prezesa Wiesława Turzańskiego i sekretarza Fundacji Rafała Dzieciotłowskiego ze środków finansowych Senatu RP. Książka ukazała się w bardzo dużym nakładzie. Była to pierwsza edycja

dziel Zbigniewa Herberta w jego rodzinnym mieście.

Na same uroczystości we Lwowie w dniach 16 i 17 marca złożyły się: polsko-ukraińska sesja naukowa poświęcona twórczości Zbigniewa Herberta która miała miejsce we wspianej auli Uniwersytetu im. Iwana Franki, promocja wspomnianego „Wyboru wierszy”, msza św. w kościele św. Antoniego za duszę Poety celebrowana przez metropolitę lwowskiego ks. kardynała Mariana Jaworskiego, odsłonięcie tablicy pamiątkowej w tymże kościele oraz na domu w którym mieszkała rodzina Herbertów przy ulicy Łyczakowskiej 55. Także wernisaż wspomnianej wystawy „Zbigniew Herbert. Epilog Burzy” w Pałacu Sztuki przy ulicy Kopernika 7. Całość artystycznie ubogacił też przejmujący koncert Piotra Szczepanika oparty na tekstach autora „Raportu z oblężonego miasta” w dawnej Prochowni. Wcześniej kojarzyłem Szczepanika przede wszystkim jako lubelskiego barda, śpiewającego stynne przeboje „Goniąc kormorany”, czy „Kochać”. Byłem ogromnie przejęty, tak jak inni słuchacze jego śpiewaną interpretacją wierszy Herberta, między innymi wierszy: „Do Marka Aurelega” i „Guziki” o zbrodni smoleńskiej.

Uroczystości rozpoczęły się 16 marca w godzinach porannych polsko-ukraińską sesją naukową na uniwersytecie, którą otworzył w wypełnionej po brzegi auli rektor tej uczelni prof. Iwan Wakarczuk, witając zebranych w imieniu władz uczelni i dzieląc się swoimi refleksjami przede wszystkim na temat znaczenia kultury jako pomostu pomiędzy obu narodami. Głos zabrał również konsul generalny RP we Lwowie Krzysztof Sawicki, który podziękował za włączenie się władz uczelni w organizację wydarzeń i sesji naukowej, wskazał też na znaczenie twórczości Herberta dla kultury literackiej jednoczącej się Europy.

Wśród znakomych prelegentów znalazł się prof. Jacek Łukasiewicz, wówczas już autor pierwszej w kraju bardzo starannie opracowanej i bogato ilustrowanej monografii „Herbert” wydanej przez Wydawnictwo Dolnośląskie w ramach świetnej serii wydawniczej „A to Polska właśnie”. Ten wybitny znawca współczesnej literatury i popularyzator twórczości wielu poetów, także autora „Raportu z oblężonego miasta” zachwycał wszystkich swą błyskotliwą wypowiedzią, ukazującą wiele wątków myślenia Herberta, a nagrodzoną owacyjnym przyjęciem. Z kolei Andrij Pawłyszyn ukraiński poeta i tłumacz prozy Herberta interesująco relacjonował swą pracę translatorską i wskazywał na często mistrzowską wieloznaczność niektórych zwrotów w utworach autora „Labiryntu”, wspominał swe fascynacje, powody, które go skłoniły do pracy nad tymi tekstami. Mówił o potrzebie popularyzacji w Ukrainie jeszcze wówczas mało znanej twórczości Wielkiego Lwowianina. Prof.



KOŚCIÓŁ ŚW. ANTONIEGO

Zdzisław Najder, bliski przyjaciel autora „Barbarzyńcy w ogrodzie” świetny znawca także twórczości Conrada, były dyrektor Rozgłośni Radia Wolna Europa, przedstawił złożony, a zarazem kluczowy dla rozumienia postawy artystycznej Poety temat: „Herbert – pisarz europejski”. Z kolei prof. Krzysztof Dybciak z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie w zwrócił uwagę zebranych i poruszył jeden z kluczowych tematów dla zrozumienia myślenia Wielkiego Lwowianina w wystąpieniu: „Raport z oblężonej cywilizacji. Historiografia Zbigniewa Herberta”.

Tę część sesji zamknęła uroczysta recytacja utworów Herberta przez młodzież z polskiej szkoły im. św. Marii Magdaleny. Być może prace nad tymi występami skłoniły później pedagogów tej szkoły do organizacji Konkursów Recytatorskich Zbigniewa Herberta dla szkół polskich w Ukrainie.

Druga część sesji poświęcona została w całości prezentacji wspomnianego „Wyboru wierszy”. W imieniu sponsora wydana przemawiał Rafał Dzieciotłowski, pięknie powiedział o swej fascynacji zawartymi w książce wierszami jej tłumacz Wiktor Dmytruk, także o trudach swej trwającej aż dwa lata pracy. Podziękował też serdecznie za pomoc w tych zmaganiach obecnej na sali Halinie Herbert-Żebrowskiej, z którą w tym czasie utrzymywał kontakt. O potrzebie przygotowania i publikacji przekładów na język ukraiński dawnej i współczesnej poezji i prozy polskiej – nie tylko Herberta – mówił następnie Dmytro Sapiha. Sesja została zamknięta świetną interpretacją wierszy z prezentowanej książki przez Zbigniewa Chrzanowskiego aktora i dyrektora Polskiego Teatru we Lwowie oraz Bohdana Kozaka, aktora Teatru Lwowskiego im. M. Zańkowieckiej, dziekana Wydziału Teatrolologii Uniwersytetu im. Iwana Franki. Aktorzy zostali nagrodzeni owacją na stojąco przez wszystkich zebranych. W godzinach wieczornych odbył się wspomniany, wyjątkowo przejmujący koncert Piotra Szczepanika w Baszcie Prochowej. Rozpoczął się niezwykle, bo w ciemności rozległ się głos Zbigniewa Herberta zarejestrowany na taśmach.

Następny dzień naszych spotkań i uroczystości był niedzielą. W godzinach porannych miała miejsce msza św. w kościele św. Antoniego za duszę „Struny światła”, którą

odprawił ks. kardynał Marian Jaworski, metropolita lwowski. W swej homilii powiedział między innymi: „Powiedzmy, że śmierć człowieka, która następuje nieraz w sposób zaskakujący, stanowi ostatnie słowo, czy przeciwnie – jest coś, co nie przemija całkowicie i nadaje ostateczny sens naszemu życiu tutaj na świecie. A właśnie te wartości nadają sens naszemu życiu, są nimi: prawda, sprawiedliwość, prawość, miłość i inne im podobne wartości. W realizacji tych wartości w życiu człowieka błyszczą coś nieprzemijającego. Myśliciele współcześni nawet potrafili powiedzieć, że przebija w nich coś niebiańskiego i one zmierzają ku temu, co wieczne”.

O twórczości Zbigniewa Herberta powiedział Mariusz Olbromski, że jest ona świadectwem wiary w porządek wartości, a zarazem ich obroną. Dodajmy, że głosi ona wartości nieprzemijające, które trzeba nam razem odkrywać i realizować. Jak tak spojrzeć na poezję, na twórczość Zbigniewa Herberta, to możemy zrozumieć jak bardzo ta twórczość jest nam potrzebna. Jego poezja, jego twórczość mają dla tego charakter uniwersalny, ukazują nam życie, które warto przeżyć, przekazują nam sens nieprzemijający.

Mszę świętą pięknie ubogacił muzycznie lwowski chór „Echo”. Po mszy św. nastąpiło odsłonięcie w świątyni, w której przed laty mały Zbyszek został ochrzczony, a później był ministrantem, przyjmował Eucharystię, tablicy pamiątkowej przez Halinę Herbert-Żebrowską, siostrę poety i jej syna Rafała. Rafał Dzieciotłowski odczytał wspomniany list od Pani Katarzyny Herbert, a książkę kardynał Marian Jaworski dokonał aktu jej poświęcenia. Następnie przeszliśmy do pobliskiej kamienicy przy ulicy Łyczakowskiej 55 i tam została odsłonięta okazała tablica, upamiętniająca fakt, że mieszkał tam Zbigniew Herbert wraz ze swą rodziną. Również poświęcona przez ks. kardynała Mariana Jaworskiego, metropolitę lwowskiego. Pod tablicą przemawiał ambasador RP w Kijowie Marek Ziółkowski, a w imieniu rodziny Herbertów wzruszające słowa podziękowań skierowała do licznie zabranych Halina Herbert-Żebrowska.

II

Kilka tygodni później po tych uroczystościach wyruszyłem

ponownie do Lwowa w towarzystwie Haliny Herbert-Żebrowskiej i jej syna Rafała, historia i poety, autora wielkiego dzieła „Herbert”. Przez dziesięć dni, a trafiliśmy na piękną pogodę, wędrowaliśmy słonecznymi ulicami miasta, o których Pani Halina potrafiła snuć niezwykle wspomnienia. Prowadziła nas do wielu kamienic, na różnych ulicach, bo przed wojną rodzina Herbertów mieszkała w kilku wynajmowanych mieszkaniach, nie tylko na Łyczakowskiej. Tam, w każdym z tych miejsc, zaczynała się nowa opowieść... Odwiedziliśmy też podlwowskie Brzuchowice, w poszukiwaniu letniej willi Herbertów, modliliśmy się razem przy zaniedbanym wtedy grobowcu rodziny Herbertów na Cmentarzu Łyczakowskim. Także w katedrze łacińskiej przed Panią Łaskawą, wstępowaliśmy do wielu dawnych kościołów, no i do katedry ormiańskiej, nie tylko ze względu na piękno jej wnętrza i freski Rose-na. Wszak tę katedrę odwiedzała zapewne często Maria z Bałabanów, z pochodzenia Ormianka, ukochana babcia Zbyszka. Gdy w naszej peregrinacji ponownie stanęliśmy któregoś dnia przed fasadą kamienicy na Łyczakowskiej 55 pani Halina zamierzała odwiedzić mieszkanie na pierwszym piętrze, ale nie było to możliwe, bo trwał właśnie tam remont. Rozbierano między innymi piec, a rozbite kafle wyrzucono na podwórko. Razem z Rafałem zatrzymaliśmy sobie po jednym na pamiątkę. Dziś jest on cenną pamiątką, a gdy „pa-trzy” na mnie z półki z książkami w mieszkaniu – budzi wspomnienia i grzeje moje serce...

PS

Oczywiście, Dni Zbigniewa Herberta we Lwowie nie były owocem pracy wyłącznie Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej, ale mogły zaistnieć dzięki życzliwości wielu osób, ich zaangażowaniu, wsparciu finansowemu oraz organizacyjnemu. Na wydrukowanych wtedy dwujęzycznych zaproszeniach na te wydarzenia jako organizatorów wymieniono: Konsulat Generalny RP we Lwowie Wydawnictwo Kamieniar we Lwowie Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Uniwersytet im. Iwana Franki we Lwowie Marszałek Województwa Podkarpackiego w Rzeszowie Miesiecznik „Lwowskie Spotkania” Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Warto też wspomnieć, że obszerną relację o tych wydarzeniach zawarł w swej książce opublikowanej w Krakowie w 2006 roku „Listy o Kresach południowo-wschodnich” Ks. Tadeusz Pater, salezjanin z Przemysła.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Powołano Polonijną Radę Konsultacyjną przy Marszałku Senatu RP

W Senacie Rzeczypospolitej Polskiej odbyła się 25 września uroczystość powołania Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy Marszałku Senatu RP. Rada będzie m.in. opiniować projekty uchwał dotyczące Polaków za granicą i Polonii. W skład rady powołano Andrzeja Poczobuta, polskiego dziennikarza i działacza polskiej mniejszości więziennej na Białorusi.

Podczas uroczystości w Senacie RP marszałek Małgorzata Kidawa-Błońska powołała 16 członków Rady. Mają oni reprezentować Polonię i Polaków mieszkających poza ojczyzną.

Jak poinformowano w komunikacie, w skład Rady weszli: Małgorzata Bonikowska z Kanady, Andżelika Borys z Białorusi, Lourival de Araujo Filho z Brazylii, Maciej Dokurno ze Szkocji, Alicja Donimirska z Wielkiej Brytanii, Małgorzata Hallewell z Wielkiej Brytanii, Łesia Jermak z Ukrainy, Alina Ewelina Kieźun z Litwy, Małgorzata Kwiatkowska z Australii, Helena Legowicz z Czech, Wiesław Lewicki z Niemiec, Gerwazy Longher z Rumunii, Tadeusz Pilat ze Szwecji, Frank Spula ze Stanów Zjednoczonych, Andrzej Poczobut z Białorusi (w jego imieniu akt powołania odebrał Marek Zaniewski z Białorusi).

Do składu Rady Konsultacyjnej przy Marszałku Senatu RP powołano prezesa ZPU Łesię Jermak

– Potrzebna jest opieka nad Polonią i Polakami za granicą, ale też mądre partnerstwo – powiedziała marszałek Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska podczas wręczenia aktów powołania członkom Polonijnej Rady Konsultacyjnej.

– Historia pokazała, iż Polacy mieszkający poza granicami mają wielką moc – wielokrotnie wspierali nas tu w kraju i kiedy działaliśmy razem wszystko się udawało – tak było, gdy powstała „Solidarność”, gdy staraliśmy się o akcesję do NATO czy Unii Europejskiej – dodała marszałek Senatu i przyznała, że bez pomocy Polaków z zagranicy, jako ambasadorów Polski, to by się nie udało.

Odnosząc się do powołania w skład rady Andrzeja Poczobuta marszałek stwierdziła, że liczy, iż będzie możliwe spotkanie się z nim na posiedzeniach Rady. – Chcemy, by cały świat o tym wiedział, że Andrzej Poczobut jest dla nas ważny, że upominamy się o niego i chcemy, by jak najszybciej opuścił więzienie – powiedziała.

Jak informuje komunikat Senatu RP, Polonijna Rada Konsultacyjna jest ciałem doradczym przy Marszałku Senatu RP. Jej zadaniem jest m.in. wyrażanie opinii na temat projektów ustaw i uchwał związanych z Polonią. Członków Polonijnej Rady Konsultacyjnej powołuje i odwołuje marszałek Senatu.

DZIENNIK KIJOWSKI

Migranci w Polsce

Do Polski w ostatnich latach przybywają setki tysięcy ludzi z różnych stron świata. Zakład Ubezpieczeń Społecznych

poinformował, że wśród 1 130 tys. (1 milion 130 tysięcy) pracowników pochodzących z innych krajów w 2023 r. było 760 tys. osób z obywatelstwem ukraińskim, 130 tys. z białoruskim, 26 tys. z gruzińskim, 20 tys. z indyjskim i 15 tys. osób z obywatelstwem mołdawskim. A więc prawie 70% pracujących cudzoziemców stanowią Ukraińcy. Ale prócz osób legalnie zatrudnionych i odprowadzających składki do ZUS są też imigranci pracujący w szarej strefie. Ocenia się tę grupę w skali kraju na 800 tys. osób. 70% z tego to około 560 tys. i prawdopodobnie tylu Ukraińców pracuje w Polsce poza ZUS-owską ewidencją. Można zatem przyjąć, że w Polsce pracę znalazło 1 320 tys. (1 milion 320 tys.) Ukraińców. Narodowy Bank Polski oszacował, że spośród ukraińskich migrantów przedwojennych pracowało w 2023 r. 94%. Natomiast dla uchodźców (a właściwie uchodźczyń) po lutym 2022 r. wskaźnik ten wyniósł 64%. Imigranci pracujący w Polsce legalnie stanowią 6% aktywnych zawodowo pracowników.

ZUS podał, że najwięcej cudzoziemców pracuje w gałęziach i branżach: usługi administracyjne, przemysł, transport, budownictwo, handel, informacja i komunikacja, nauka, opieka zdrowotna, edukacja. Być może po uwzględnieniu pracujących w szarej strefie ta kolejność by się zmieniła, na przykład na korzyść budownictwa.

Wysokość zarobków cudzoziemców badała firma Personal Service, skupiając się na Ukraińcach. Okazało się, że 90% Ukraińców zarabiała poniżej 5 tys. zł miesięcznie netto. Połowa badanych otrzymywała płacę minimalną 3,2 tys. zł. Podobna była sytuacja innych cudzoziemców. Natomiast średnia krajowa wynosiła 6 tys. zł, a poniżej średniej zarabiała 75% Polaków.

Badania zatem potwierdziły, że cudzoziemcy w Polsce zarabiają mniej. Zmuszeni są zadowalać się pracą, która nie wymaga komunikatywnej sprawności, zwykle gorzej opłacaną. Kolejną przyczyną jest brak znajomości w nowym środowisku, co utrudnia zajęcie stanowiska z wyższą płacą. Trzeba też zauważyć, że istnieje dyskryminacja (zwana statystyczna) oznaczająca postrzeganie konkretnych ludzi jako przedstawicieli określonej grupy o pewnych wspólnych cechach. Przedstawione tu przyczyny niższego wynagrodzenia imigrantów w Polsce mają charakter zanikający w miarę konsolidowania się ich z polskim społeczeństwem.

Praca imigrantów przekłada się na zwiększenie dochodów firm, które ich zatrudniają. Poprzez podatki ma to wpływ na kształtowanie się polskiego produktu krajowego brutto. Jak wynika z raportu Doloitte i UNHCR, migranci z Ukrainy zwiększyli polski PKB w 2023 r. o ponad 1%. Zaś z obliczeń banku PKO BP wynika, że w latach 2013–2018 poprawili oni PKB o 13%.

JANUSZ FUKSA
DZIENNIK KIJOWSKI

Po inwazji Rosji liczba ludności na Ukrainie zmniejszyła się o 10 milionów

Dyrektorka regionalna Funduszu Ludnościowego Narodów Zjednoczonych

(UNFPA) na Europę Wschodnią i Azję Środkową Florence Bauer poinformowała, że od lutego 2022 roku populacja Ukrainy zmniejszyła się o 10 milionów osób, czyli na około jedną czwartą.

Choć prawdziwą liczbę mieszkańców Ukrainy przed atakiem Rosji w 2022 roku trudno było oszacować przez to, że ostatni spis ludności w tym kraju przeprowadzono jeszcze w 2001 (!) roku, lecz liczbę uchodźców było znacznie łatwiej określić. Główne powody to oczywiście exodus uchodźców, spadek liczby urodzeń i ofiary wojenne.

– Współczynnik dzietności na Ukrainie drastycznie spadł i obecnie wynosi około jednego dziecka na kobietę, co jest jednym z najniższych wskaźników na świecie – stwierdziła Bauer. Aby utrzymać stabilną populację, wymagany jest współczynnik urodzeń wynoszący 2,1 dziecka na kobietę.

Demografowie liczą, że po zakończeniu wojny część ludzi wróci na Ukrainę, a część mężczyzn wręcz przeciwnie, wyjedzie za granicę do swoich rodzin.

Przedstawicielka ONZ stwierdziła, że bezpośredni wpływ odczuły praktycznie wszystkie regiony, wieś i miasta. Wyjechały przeważnie osoby w wieku produkcyjnym wraz z dziećmi.

– Za największą redukcję populacji Ukrainy odpowiada wyjazd 6,7 mln uchodźców, którzy obecnie mieszkają za granicą, głównie w Europie. Nie bez znaczenia były także ofiary wojenne. Według szacunków liczba ofiar wojennych na Ukrainie sięga kilkudziesięciu tysięcy – zaznaczyła Bauer.

SŁOWO POLSKIE

Znicz dla Bohatera w Sławucie

W dniu 19 października uczniowie Polskiej Szkoły Sobotniej działającej przy Związku Polaków w Sławucie uczestniczyli w lokalnej akcji „Znicz dla Bohatera”. Oddając hołd wybitnym Polakom ziemi sławuckiej zaczęli się od zwiedzania kościoła pod wezwaniem św. Doroty w Sławucie i zapalenia zniczy pod tablicą księcia Romana Damiana Sanguszki.

X. Roman Sanguszko został zabity przez zrewoltowanych żołnierzy z 264 pułku Zapasowego armii carskiej. Roman Damian Sanguszko urodził się 17 października 1832 roku, zmarł wskutek klutych ran 1 listopada 1917 roku.

Na terenie kościoła sławuckiego znajduje się także mogiła księdza „Apostoła Syberii” (pojęciem sybiraków określa się osoby zesłane na Syberię w czasach carskiej Rosji) Walerego Gromadzkiego, zesłańca, który był proboszczem parafii rzymskokatolickiej w Sławucie, kapłanem księcia Romana Sanguszki oraz jego bliskim przyjacielem.

Ksiądz Gromadzki zmarł w Sławucie jesienią 1917 roku, dwa tygodnie przed napadem żołnierzy rosyjskich na majątek i morderstwem Sanguszki. W roku 2021 Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe im. Romana Damiana Sanguszki w Sławucie wystąpiło głównym inicjatorem zainstalowania tablicy w kościele św. Doroty w Sławucie, upamiętniającej bohaterskiego duszpasterza. Tablicę,

upamiętniającą R. Sanguszkę wykonano dzięki staraniom Związku Polaków na Ukrainie Oddział w Sławucie.

Po zwiedzaniu kościoła udaliśmy się do miejsca, które upamiętnia miejsce śmierci Romana Damiana Sanguszki. Właściwe miejsce znajduje się na terenie prywatnym, lecz wszyscy chętni mają możliwość zapalić znicze w miejscu, znajdującym się niedaleko jednej z bram wjazdowych na teren byłego terytorium parku sanguszkowskiego.

Wycieczkę z udziałem młodych Polaków ze Sławuty zakończyliśmy na polskim cmentarzu, właściwie na tej części, która przetrwała do naszych dni. Na tym cmentarzu mamy mogiły polskich żołnierzy, którzy zginęli podczas wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku. Cmentarz jest obiektem dziedzictwa kulturowego, bo zachowały się tu pochówki nawet z XVIII wieku. Musimy szanować i chronić naszą pamięć historyczną o naszych wybitnych przodkach Polakach dla przyszłych pokoleń.

ŁARYSA CYBULA
SŁOWO POLSKIE

W Winnicy obalono kolejny mit komunistycznej propagandy

6 października w Winnicy odbyła się prezentacja raportu z poszukiwań i ekshumacji pochówków w miejscu „Pomnika Chwały” z czasów sowieckich. Ekshumacje wykazały, że nie potwierdził się mit o pochowaniu „zwycięskich bohaterów i pogromców faszystów”. Z dołów wydobyto w większości resztki Chińczyków i bolszewików walczących z żołnierzami Ukraińskiej Republiki Ludowej i rolnikami, a co za tym idzie – możliwe także, że i z Wojskiem Polskim w roku 1920.

W prezentacji oprócz zespołu „Centrum Historii Winnicy” na czele z Ołeksandrem Fedoryszynem wzięli udział m.in. szef Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej Antin Drobowycz, dyrektor Lwowskiego Centrum Pamięci i Poszukiwań „Dola” Światosława Szeremeta i kilku innych lokalnych urzędników z wydziału architektury miasta Winnicy.

W wyniku prac wykopaliskowych i badań poszukiwawczo-ekshumacyjnych odnaleziono pozostałości 106 szczątków ludzkich. Na podstawie odnalezionych kości oraz analizy informacji archiwalnych ustalono, że 71 proc. tych osób nie miało żadnego związku z wydarzeniami II wojny światowej. Byli to członkowie okupacyjnych formacji zbrojnych (rosyjsko-bolszewickich), które brały udział w okupacji terytorium Ukraińskiej Republiki Ludowej przez Rosję Radziecką w latach 1917–1921. Większość z nich to członkowie „oddziałów produkcyjnych”, którzy odbierali chleb i zboże miejscowym chłopom. Dość nieoczekiwane okazało się, że byli to w dużej mierze Chińczycy, a także Rosjanie. Po ekshumacjach zostali oni pochowani na cmentarzu miejskim przy ul. Kijowskiej. Nieoczekiwane było także odkrycie masowego grobu bez żadnych oznaczeń 30 żołnierzy Armii Czerwonej poległych w marcu 1944 roku.

IGOR PŁACHOTNIUK
SŁOWO POLSKIE

W Lubieszowie, Rymaczach i Lubomlu uporządkowano stare polskie cmentarze

Członkowie Oddziału Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu w Lubieszowie uporządkowali stary polski cmentarz na obrzeżach miasteczka.

Na początku listopada katolicy odwiedzają cmentarze, aby uczcić pamięć zmarłych. W związku z tym 22 października parafianie kościoła pw. świętych Cyryla i Metodego w Lubieszowie oraz członkowie miejscowego oddziału Stowarzyszenia

Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu przybyli na stary polski cmentarz, aby go uporządkować. Poinformowali o tym na profilu facebookowym oddziału SKP.

Członkowie Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Michała Ogińskiego w Lubomlu uporządkowali stare cmentarze w Rymaczach i Lubomlu.

W ciągu kilku październikowych dni Włodzimierz Pedycz i Lidia Fedoniuk z SKP im. Michała Ogińskiego w Lubomlu porządkowali cmentarz wojenny i cywilny w Rymaczach.

Kolejnym miejscem pamięci, którym SKP zajęło się w październiku, był polski wojskowo-cywilny cmentarz w Lubomlu. W jego uporządkowaniu wzięli udział: Ołena Semenczuk, Serhij Karpenko i Włodzimierz Pedycz. Wykosili i zagrabili trawę, wyczyścili pomniki, pozamiatali i wynieśli liście z terenu cmentarza.

MONITOR WOŁYŃSKI

Polonistyczna jesień w Łucku

W dniach 14–18 października odbył się w Łucku V Międzynarodowy Panel Naukowo-Dydaktyczny „Stan i perspektywy dydaktyki języka polskiego w szkołach średnich i wyższych”.

Panel polonistyczny został zorganizowany przez Narodową Akademię Nauk Pedagogicznych Ukrainy, Polską Akademię Nauk, Wołyński Uniwersytet Narodowy im. Łesi Ukrainki, Wołyński Instytut Pedagogicznej Edukacji Pedagogicznej, Towarzystwo Kultury Polskiej im. Tadeusza Kościuszki na Wołyniu oraz Fundację na rzecz Dwujęzyczności „EduNowa”.

W tym roku panel odbył się w formie hybrydowej, co pozwoliło uczestnikom z Polski i innych miast Ukrainy dołączyć do wydarzeń za pośrednictwem platform internetowych. Referaty dotyczyły nowoczesnych metod uczenia się i nauczania języka polskiego, przekładu, badań nad literaturą polską oraz wykorzystania najnowszych technologii w filologii. Moderatorami sekcji byli wykładowcy Katedry Polonistyki i Przekładu WUN im. Łesi Ukrainki: Switłana Suchariewa, Natalia Ciołyk, Julia Wasejko, Oksana Wiszniewska, Ołena Baj oraz Nadia Krystof.

Jednym z najważniejszych wydarzeń polonistycznej jesieni była Ogólnoukraińska Olimpiada Wiedzy o Polsce „Luckie Dialogi z Kulturą Polską”. 16 października odbyła się już po raz szósty. Wzięli w niej udział studenci uczący się języka polskiego z Kijowa, Lwowa, Łucka, Winnicy, Charkowa, Tarnopola, Drohobycza, Kamieńca Podolskiego oraz z innych miast. Test tradycyjnie został opracowany przez Jerzego Kowalewskiego, wieloletniego przyjacela wołyńskich polonistów. Uczestnicy otrzymają dyplomy udziału w Olimpiadzie, a zwycięzcy nagrody od Konsulatu Generalnego RP w Łucku.

17 października Natalia Ciołyk i Switłana Suchariewa, koordynatorki Instytutu Polski działającego na WUN im. Łesi Ukrainki, zaprezentowały kolejny tom czasopisma naukowego „Ukraina i Polska: przeszłość, teraźniejszość, perspektywy”. Uczestnicy panelu mieli również możliwość zapoznania się z elektroniczną wersją tego periodyku oraz z publikacjami z poprzednich lat.

18 października administratorzy kierunków prowadzonych przez Katedrę Polonistyki i Przekładu WUN im. Łesi Ukrainki spotkali się z prezesami polskich stowarzyszeń, które działają w Łucku aby omówić z nimi plany dalszej współpracy. Szczególną uwagę poświęcili realizacji elementów kształcenia dualnego, praktykom i organizacji imprez kulturalnych i konkursów.

NATALIA CIOŁYK
MONITOR WOŁYŃSKI

Wyróżnienie „Semper Fidelis”

MIROŚŁAWA TOMECKA – prezes Towarzystwa Pomocy Polakom „Wielkie Serce” w Nowym Rozdole

Mirosława Tomecka urodziła się w Wysokresynce w obwodzie Iwanofrankińskim (dawniej Stanisławowski) w czasach, gdy Ukraina była jedną z republik Związku Radzieckiego. Ukończyła w Stanisławowie Szkołę Gastronomiczną, a także Technikum w Doniecku, jako technolog chemii nieorganicznej. Wychowała się w rodzinie pełnej miłości i wzajemnego szacunku. Te wartości wyniesione z domu rodzinnego miały niewątpliwie duży wpływ na jej dalsze życie i procentowały w działalności społecznej.

Po wyjściu za mąż za Polaka Edwarda Tomeckiego zamieszkała w Polsce, w Sochaczewie. Później jednak małżonkowie postanowili przenieść się na Ukrainę. Kupili stary budynek w Nowym Rozdole i własnym kosztem pięknie go wyremontowali. Pierwotnie miała to być

siedziba firmy Edwarda Tomeckiego. Jednak ostatecznie w 2008 r. budynek przeznaczili na siedzibę Towarzystwa Pomocy Polakom „Wielkie Serce”. We wrześniu 2008 r. pod patronatem Towarzystwa zostało otwarte Centrum Kulturalno-Oświatowe im. Karoliny Lanckorońskiej, a w nim Polska Szkoła wraz z Izłą Pamięci Patronki. Śp. Edward Tomecki, wspominając tamten czas, w jednym z wywiadów prasowych powiedział: „Na budowie pojawiali się mieszkańcy, a większość z nich to byli miejscowi Polacy. Ale nikt o nich nie pamiętał, nikt im nie pomagał. Ci ludzie przez kilkadziesiąt lat robili wszystko, aby zachować polskość, ale część z nich nie posługiwała się już językiem ojczystym”.

W ten sposób zrodziła się idea powołania Towarzystwa i Polskiej Szkoły. Realizacji tego



przedsięwzięcia podjęła się Mirosława Tomecka. Została prezesem Towarzystwa, które śmiało można nazwać Centrum Kultury i Tradycji Polskiej. Do Szkoły uczęszcza obecnie ponad 100 uczniów, pochodzących głównie z rodzin narodowości polskiej (około 80%). Uczą

się języka polskiego, historii, geografii i z bardzo dobrymi wynikami uczestniczą w różnych olimpiadach oraz konkursach organizowanych nie tylko w kraju, ale także za granicą. Prężnie działa również zespół wokalny-instrumentalny, zespół pieśni i tańca, chór oraz zespół teatralny. W konkursie „Znasz li ten kraj” organizowanym przez Konsulat Generalny RP we Lwowie grupa młodzieży młodszej z Polskiej Szkoły w Nowym Rozdole zajęła III miejsce, a młodzież z grupy wiekowo średniej i starszej – II miejsce.

Mirosława Tomecka stworzyła nie tylko tętniący życiem ośrodek kultury, ale także miejsce ciepłe, otwarte dla wszystkich i pomocne dla tych, którzy pomocy potrzebują. Co roku Towarzystwo „Wielkie Serce” organizuje w Nowym Rozdole, razem z Urzędem Miasta,

Dni Kultury Polskiej. Sprzyja to integracji mieszkańców, buduje prawdziwą przyjaźń przeciwstawiając się stereotypom, a niektórym uświadamia ich polskie pochodzenie, o czym wcześniej nie wiedzieli. Niestety 3 lipca 2015 r. z wielkim żalem pożegnaliśmy zmarłego męża Mirosławy – Edwarda Tomeckiego. Jednak Mirosława nie załamała się. Dzielnie kontynuuje piękne dzieło z takim trudem założone przez obydwój małżonków. Teraz jednak już samodzielnie zdobywa środki na utrzymanie placówki, płace dla nauczycieli, troszczy się o dożywianie dzieci i przezwycięża wiele innych trudności.

Wyrażając wdzięczność i szacunek dla jej godnej nadsładowania postawy życiowej poznański Oddział TMLiKPW przyznał jej nasze wyróżnienie „Semper Fidelis” w 2016 r.

JANUSZ WASYLKOWSKI – pisarz, poeta, dyrektor Instytutu Lwowskiego

Janusz Wasylkowski urodził się 2 sierpnia 1933 r. we Lwowie. We Lwowie stawił pierwsze kroki, poznawał miasto i zaczynał swoją edukację. Niestety szczęśliwe dzieciństwo przerwał wybuch II wojny światowej i wkroczenie do Lwowa we wrześniu 1939 r. sowieców, a w 1941 r. hitlerowców. Los zatem sprawił, że w 1944 r. nastąpił przymusowy wyjazd jego rodziny z ukochanego miasta, który był zresztą życiową tragedią dla wielu Polaków. Janusz miał wówczas 11 lat.

Janusz Wasylkowski znalazł się ostatecznie we Wrocławiu, gdzie ukończył na Uniwersytecie Wrocławskim Wydział Polonistyki. Już w czasie studiów rozpoczął swoją działalność pisarską, a także dziennikarską. Był założycielem studenckiego teatru satyry „Ponuracy”, który z czasem przekształcił się we Wrocławski Teatr „Kalambur”. Współpracował także jako reżyser w kilku programach teatrycznych wrocławskich „Sztubak” i „Bleef”.

W roku 1961 przeniósł się na stałe do Warszawy. Nie sposób wymienić dorobku pisarskiego Janusza Wasylkowskiego, wydanych książek, adaptacji telewizyjnych, udziału w wydawnictwach zbiorowych, słuchowisk radiowych itp. Mimo młodego wieku gdy opuszczał Lwów, rodzinne miasto wpisało się w jego pamięć i dlatego znaczna część jego twórczości dotyczy właśnie Lwowa. Pasjonowała go historia lwowskiej piosenki, humoru i satyry. Jest m.in. autorem książki pt.: „Piosenki lwowskiej ulicy” (1987). Autor i wydawca nie zdawali sobie sprawy z reakcji, jaką ta drobna książka wywoła. I to nie tylko wśród byłych mieszkańców Lwowie Grodu. Okazało się, że skazana ongiś na zapomnienie lwowska piosenka jest wciąż żywym i nośnym elementem polskiej, a nie tylko dawnej lwowskiej kultury. W książce pt. „Lwowskie misztygalki” (2000) zostały nie tylko uzupełnione piosenki lwowskiej ulicy, ale została również omówiona beletrystyka i wiele



innych ciekawych wydarzeń chociażby dotyczących lwowskich „curiozali” graficznych i tak zwanych świrków: „Każde miasto ma takich świrków na jakich zasługuje. Przeto Lwów, miasto życzliwe dla wszystkich, uśmiechnięte, rozśpiewane, gościło w swoich murach także i całą czeredę barwnych, pogodnych na ogół postaci, które nie wiadomo kiedy i nie wiadomo skąd wkraczały na lwowskie ulice i swoim nietypowym, świrkowatym zachowaniem

tworzyły wokół siebie jakieś mini widowiska, a raczej dziwowiska”. W rozdziale pt. „Dziwne dziwności” z dygresjami napisał, że zdobył trzy kolekcjonerskie dokumenty dotyczące Lwowa i westchnął – gdyby przedmioty umiały opowiadać, gdyby mogły ujawnić nam swoją tajemnicę. Niewątpliwie książka ta jest podsumowaniem mozolnej i żmudnej pracy nad zebraniem tylu życiowych szczegółów dawnego Lwowa.

Janusz Wasylkowski był twórcą i założycielem Instytutu Lwowskiego oraz redaktorem naczelnym czasopisma „Roczniki Lwowskie”. Instytut Lwowski obchodził w r. 2011 swoje XX-lecie i obecnie działa w fundacji. Prezesem został jego założyciel.

Janusz Wasylkowski jako wybitny pisarz, poeta i publicysta otrzymał za swoją twórczość wiele odznaczeń, wyróżnień i nagród: Złota Odznaka Związku Ziemi Wschodnich (Londyn 1993); Krzyż II Obrony Lwowa (1994); Medal „Pro memoria” (2005); Srebrny medal

– Zasłużony kulturze „Gloria Artis” (2011); Order „Polonia Mater Nostra Est” (2012); Medal „Pro meitis” Instytutu Polsko-Skandynawskiego – Kopenhaga. Nagrody: za libretto dla Opery Kameralnej w konkursie Opery Narodowej (1985); wyróżnienie honorowe Nagrody literackiej im. Władysława Reymonta „za wszelkie zasługi dla ocalenia pamięci Lwowa” (2008). Do obiegu weszło kilka myśli cokolwiek zezowatych: „Rozeszły się pogłoski o powstaniu. Niektórzy zaczęli się dopytywać, czy dotyczy to tych, którzy siedzą, czy tylko tych, którzy kłęczą”, „Człowiek jest śmiertelny, głupota nieśmiertelna. Trudno żyć mając takie perspektywy”.

Za swe wybitne zasługi Janusz Wasylkowski otrzymał wyróżnienie „Semper Fidelis” w 2017 r.

Janusz Wasylkowski zmarł 14 kwietnia 2020 roku w Warszawie.

BIULETYN INFORMACYJNY NR 1
(124) ROK 36 ODDZIAŁ W POZNANIU,
STYCZEŃ – GRUDZIEŃ 2024

Ukraina nie odda terytorium w zamian za członkostwo w NATO

Wołodimir Zełenski stanowczo zaprzeczył, że Ukraina rozważa oddanie terytoriów okupowanych przez Rosję w zamian za szybkie członkostwo w NATO. Chociaż w mediach pojawiały się spekulacje na ten temat, Zełenski podkreślił, że nie omawia tego z sojusznikami, sugerując jednak, że pewne kraje sondują taką możliwość, ale nigdy nie robią tego otwarcie.

Prezydent Ukrainy stwierdził, że społeczeństwo nigdy nie zaakceptowałoby takiej wymiany, co potwierdzają badania opinii publicznej, w których większość respondentów sprzeciwia się rezygnacji z okupowanych terytoriów na rzecz członkostwa w NATO.

Zełenski zauważył, że gwarancje bezpieczeństwa dla Ukrainy są kluczowym tematem rozmów dyplomatycznych i że najskuteczniejszym rozwiązaniem byłoby

pełne członkostwo w NATO. Podkreślił jednak, że proces przystąpienia Ukrainy do sojuszu nie powinien być uzależniony od opinii Rosji. Kilka miesięcy wcześniej były sekretarz generalny NATO, Jens Stoltenberg, zasugerował, że Ukraina mogłaby dołączyć do sojuszu z terytoriami kontrolowanymi „w momencie dołączenia”. Wypowiedź spotkała się wtedy z krytyką zarówno w Kijowie, jak i na arenie międzynarodowej.

Obecnie prócz kampanii na rzecz planu pokojowego, trwają wzmożone rozmowy o wzmocnieniu ukraińskiego przemysłu obronnego oraz zakupach broni, gdzie duże znaczenie odgrywają zamrożone rosyjskie aktywa. Środki, według planów, mają być wykorzystane nie tylko na cele obronne, ale również socjalne, zwłaszcza jeśli wsparcie ze strony USA ulegnie ograniczeniu.

Ostatecznie ukraińskie władze podkreślają, że ich

priorytetem jest pełna suwerenność, bez względu na to, jak długą i trudną drogę trzeba będzie przejść do osiągnięcia tego celu. Ustępstwa terytorialne, w zamian za szybsze wejście do NATO, nie są i nie będą rozważane. Strategia Ukrainy opiera się na pełnej integracji z Zachodem i odzyskaniu wszystkich ziem, które obecnie znajdują się pod rosyjską kontrolą.

DEFENCE24.PL

Ukraińscy fotograficy uwieczniają polską spuściznę

Projekt międzynarodowy „Wiki lubi zabytki” (Wiki Loves Monuments) – konkurs fotograficzny zabytków, przebiegający w ponad 40 państwach na świecie, organizowany przez regionalne oddziały Fundacji Wikipedii i wolontariuszy wspólnoty Wikipedia. Celem konkursu jest zebranie fotogramów wszystkich zabytków na świecie i umieszczenie ich w schowku Wikipedii. Pozwoli to na ilustrowanie artykułów Wikipedii – wolnej encyklopedii, którą co dnia przegląda miliony ludzi na całym świecie.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO POLUCHOWYCZ

Pierwszy taki konkurs odbył się w 2010 r. w Holandii. W kolejnych latach inicjatywę poparto w innych państwach. Od 2012 r. do projektu dołączyła Ukraina. Konkurs, oprócz ogólnej nominacji, ma też szereg specjalnych. W tym roku doszła szczególna nominacja – „Polska spuścizna”. Jak powiedziała dla Polskieradio.pl koordynator projektu Daryna Woźniuk, inicjatywa ma na celu poszerzenie wiedzy o kulturze.

– W poprzednim roku przeprowadziliśmy ankietę wśród uczestników konkursu, aby orientować się jaką specyficzną kategorię należałoby dodać. Wielu uczestników wskazało właśnie polską spuściznę. Zwróciliśmy się do naszych kolegów w Polsce i zawiązaliśmy współpracę.

Projekt okazał się niezwykle interesujący. Jak podano w Wikipedii-Ukraina do 21 października na konkurs nadeszła 2 275 fotogramów 383 obiektów polskiej spuścizny historycznej i kulturowej z 17 regionów Ukrainy. Prace nadeszła 64 uczestników.

Spośród przedstawionych prac 320 fotografii wykonał dziennikarz „Nowego Kuriera Galicyjskiego” Dmytro Poluchowycz. Czytelnikom Kuriera znane są jego zdjęcia i artykuły z nieznanymi zakątków Galicji i Podola, przedstawiające zabytki, które są tam ukryte. Kurier zainteresował się okolicznościami jego udziału w konkursie.

Krzysztof Szymański: O ile wiemy, nie jest to pierwszy Pana udział w projekcie „Wiki lubi zabytki”. Co jest w nim interesującego?

Dmytro Poluchowycz: Jest to już piąty mój udział w tym konkursie. Cieszy to, że w poprzednich konkursach moje prace zajmowały 1, 2 i 3 miejsca. Latem tego roku przekazałem szereg fotografii na nominację, poświęconą parkom i rezerwatom Ukrainy. Czekam na wyniki.



MIEJSCOWOŚĆ SOROCKIE W OBW. TARNOPOLSKIM. OPUSZCZONY KOŚCIÓŁ MATKI BOSKIEJ NIEUSTAJĄCEJ POMOCY (1902-1907)

Dlaczego ja i moi koledzy-fotograficy, których znam, biorą udział w tym konkursie, nie przynosząc żadnej satysfakcji materialnej? Jest to dość proste. Każdy fotograf pragnie podzielić się swoim dorobkiem. W wielu przypadkach, jak u mnie, nie są to jedynie zdjęcia, ale odkrycia, które są z nimi związane. Jedną sprawą to zdjęcia zabytków Lwowa czy Kamieńca Podolskiego, a inna to pchać się tam, gdzie „noga turysty nie stąpała”. Tam czujesz się odkrywcą i tak właśnie jest. Mam wiele zdjęć zabytków, o których poza granicami ich miejscowości w ogóle nie wiadomo. Ba! Są nawet takie, o których nie wiedzą sami mieszkańcy wioski! Kto przy zdrowych zmysłach będzie przedzierać się przez pokrzywy i kolczaste krzaki dawno zapomnianych cmentarzy? Mam nadzieję, że Czytelnicy „Nowego Kuriera Galicyjskiego” nie raz czytali moje reportaże w takich wyprawach.

Podał Pan na „polską” nominację ponad 300 zdjęć. Skąd zainteresowanie się właśnie tym tematem?

Dla mnie jest to rekord. W poprzednich konkursach było tego kilka razy mniej. Przy okazji zauważę, że inne nominacje, oprócz spuścizny żydowskiej, w większości przypadków miały „polskie korzenie”. W 2021 r.

na nominację „Młyn” podałem zdjęcia młyna w miejscowości Lyczków koło Husiatyna w obw. tarnopolskim. Ciekawy jest swoim wyposażeniem z początków XX w. produkcji polskiej. Młyn, chociaż powstał przed stu laty, do dziś jest w roboczym stanie. Na tamten konkurs podałem około 15 fotografii – wszystkie z zewnątrz i wewnątrz tego młyna. Nawet nie miałem nadziei znaleźć się wśród nominatów – zająłem drugie miejsce. Reportaż z tego młyna był na łamach Kuriera.

Na tegoroczny konkurs w „polskiej” nominacji podałem zdjęcia z 2016 r. – dlatego jest ich tak dużo. Można było wybrać więcej, ale straciłem swoje archiwum przez błąd techniczny. Jest to bardzo przykre, biorąc pod uwagę, że wiele tamtych obiektów już dziś nie istnieje. Nie podawałem na konkurs znane i wiadome wszystkim zabytki. Liczy się tu artystyczna wartość przedstawionych fotografii. By zrobić dobre zdjęcie należy trafić na odpowiedni czas, pogodę, stan nieba i wiele innych warunków, koniecznych do dobrego ujęcia pejzażu.

Dziwne, że „polska” nominacja pojawiła się dopiero w tym roku. Nawet nominacja „spuścizna żydowska” działa od 2019 r. i przebiegała corocznie do 2023 r. W tym roku tej nominacji nie było. Ale nie jest to wina organizatorów z Wikipedii. Nominacja



POCHÓWKI RZYMSKOKATOLICKIE (POLSKIE) W JAZŁOWCU, OBW. TARNOPOLSKI

pojawiła się z podania inicjatywy „Ukraińsko-żydowskie spotkanie” (UJE). Ta organizacja przygotowywała też nagrody dla zwycięzców. Dlaczego przez lata milczały polskie organizacje, działające na Ukrainie, pozostaje dla mnie zagadką. Tym bardziej, że polskie zabytki, polska historia i kultura, polska spuścizna są składową częścią historycznej spuścizny Ukrainy.

Czy konkurs „Wiki lubi zabytki” ma swoją specyfikę? Jeżeli tak, to czym różni się od innych konkursów fotograficznych?

Ten konkurs różni się od podobnych imprez kardynalnie. Przede wszystkim celem, który polega na tym, aby zilustrować artykuły w Wikipedii. Czyli na pierwszym miejscu tych prac jest informacyjność. W innych konkursach głównymi są estetyka, emocje i wartości artystyczne. W Wiki-konkurach to też jest ważne, ale informacyjność jest główna. Ważna jest też unikalność zdjęcia. Zdjęcie nieznanego, ale interesującego zabytku z zapomnianych miejscowości, dokąd latami nie zaglądają obcy, w tym konkursie bije na głowę najbardziej artystycznie wykonana praca znanego obiektu.

Oprócz tego zdjęcia nie tylko ilustrują istniejące już hasła Wikipedii, ale są przyczyną powstania nowych haseł. Wiem dokładnie, że Wikipedia przygotowuje obecnie artykuł poświęcony „dzumnym krzyżom”. Przyczyną ku temu stały się moje ostatnie zdjęcia.

Czy ma Pan nadzieję na zwycięstwo? Które spośród tych 320 zdjęć typowałby Pan?



ZAMEK I KOŚCIÓŁ ŚW. ANNY W SKAŁACIE

W tym konkursie ważną jest dewiza: „nie zwycięstwo jest najważniejsze, lecz udział”. Naturalnie, że chciałbym być wśród zwycięzców. Dlatego snuć jakieś prognozy co do zwycięskiego zdjęcia jest bardzo trudno. Jak podkreślałem – ważną jest unikalność obiektu.

Przede wszystkim chcę zaznaczyć serię zdjęć z miejscowości Andrijówka w gminie Satanów. Dawno temu ta miejscowość była częścią miasteczka Kumanów (obecnie zostało podzielone na właściwy Kumanów i Andrijówkę). W XVII–XIX wiekach Kumanów był centrum obszernej parafii rzymskokatolickiej łączącej ponad dziesięć okolicznych wsi i miasteczek. Dziś jest to oddalona i wymierająca miejscowość. Właśnie zanim do tej miejscowości dotarła nasza ekspedycja projektu „Mogily przodków”, w Internecie było stamtąd jedynie dwa zdjęcia! Dojazd tu już sam w sobie jest przygodą na miarę safari. Oprócz znanego barokowego kościoła z połowy XVIII w. (jego zdjęć w Wikipedii na razie brak) znaleziono tu cały szereg unikalnych pamiątek takich jak zwalony olbrzymi postument jakiejś figury sakralnej z 1704 r., gęsto pokryty żłobieniami w kształcie krzyży. Są to tzw. „krzyże pielgrzymów”. Jaka figura stała na postumencie i dlaczego w celu wzmocnienia modlitwy wierni ryli na nim te krzyże – dotychczas nie wiemy. Podobnych dekoracji na innych rzymskokatolickich (polskich) zabytkach w Ukrainie nie znaleziono.

Jeżeli te krzyże wywołały mój zachwyt, to inny zabytek odkryłem ze smutkiem i z bólem. W 1781 r. o jakieś 200 m od kościoła wystawiono piętrową plebanię. Korzystano z tej budowli do początku lat 1990 – w czasach sowieckich była tu szkoła. Z powodu braku dzieci we wsi szkoła została zamknięta i budowla zaczęła niszczeć. Dziś piękny budynek już ćwierć wieku stoi w chaszczach i zaroślach. Gdyby nasza ekspedycja nie trafiła tu na początku kwietnia, myślałbym, że są to po prostu jakieś zarośla. Szkoda, że ta, przypominająca pałacyk budowla skazana jest na całkowite zniszczenie. Biorąc pod uwagę oddalenie i depresyjność miejscowości, trudno przypuszczać, że niebawem znajdzie się jakiś inwestor czy mecenas...

Ale nie chciałbym kończyć na tak minorowym akcencie. Jest płomyk nadziei – wspaniała nietknięta przyroda jest walorem i w tej plebanii można by urządzić jakiś obiekt wypoczynkowy. Może publikacja w Wikipedii, chcę wierzyć, do tego się przyczyni.

Rok Zbigniewa Herberta

Zwycięzcy konkursu prac graficznych „Pan Cogito we Lwowie”

Z okazji stulecia urodzin Zbigniewa Herberta, które pod patronatem UNESCO obchodzone na całym świecie Konsulat Generalny RP we Lwowie wraz z wydziałem grafiki Ukraińskiej Akademii Drukarstwa, obecnie Instytutu Technologii Poligraficznych i Mediów Politechniki Lwowskiej zorganizowali konkurs pod tytułem „Pan Cogito we Lwowie”. W ciągu dwóch tygodni dorobek młodych twórców eksponowano w Narodowym Muzeum imienia Andrzeja Szeptyckiego we Lwowie. Wszyscy zwiedzający wystawę mogli zagłosować na najlepszą grafikę. Na zwycięzcę statuetka autorstwa znanego lwowskiego artysty Wiktora Prodanczuka.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

– Byłem pod wielkim wrażeniem biografii i twórczości Zbigniewa Herberta, które za-inspirowały mnie do stworzenia tej rzeźby – powiedział dla Kuriera. – Wyczułem gdzieś w jego istocie, że na wiele sposobów rezonuje to z moją istotą. On przez całe życie walczył z totalitaryzmem, z uciskiem, z Moskwą, ze wszystkim, co ogranicza człowiekowi prawo do wolności. Był bardzo wolną osobą, dlatego chciałem przedstawić wolnego człowieka, który lata. Pozostało wiele jego zdjęć, na których zawsze patrzy w niebo. Chciałem stworzyć coś wyjątkowego i interesującego: że Zbigniew Herbert wyrывa się z całej tej negatywności, patrzy w niebo i komunikuje się ze Stwórcą, z czymś wyższym, jasnym i dobrym.

Uroczyste zamknięcie wystawy prac graficznych i ogłoszenie laureatów zgromadziło Polaków i Ukraińców. Wydarzenie



wzbogacili swoimi recytacjami aktorzy Danyło Apet i Wiktor Lafarowicz, którzy przy akompaniamencie w wykonaniu Grigorija Skażobowa – pianisty Filharmonii Lwowskiej, przypomnieli zgromadzonym wybrane wiersze Zbigniewa Herberta. Można było też nabyć jego dzieła.

Wyłonienie zwycięzców było dla jurorów zadaniem bardzo trudnym – nie ukrywali organizatorzy. Warto zaznaczyć, że do udziału w konkursie prac graficznych „Pan Cogito we Lwowie” wpłynęło ponad 60 prac.

Anastasija Poliszczuk, która otrzymała główną nagrodę – statuetkę Zbigniewa Herberta, pochodzi z miasta Krasylów

w obwodzie chmielnickim i jest studentką III roku wydziału grafiki Instytutu Technologii Poligraficznych i Mediów Politechniki Lwowskiej.

– Cieszę się, że miałam okazję uczestniczyć wraz z innymi artystami w tej zbiorowej wystawie – powiedziała. – Najważniejsze jest to, że dano mi możliwość wyrażenia swoich myśli przez pryzmat twórczości Zbigniewa Herberta i przekazania przesłania widzowi, by zatrzymać się i pomyśleć o czymś ważnym. O twojej osobowości. Ważne jest, aby każdy człowiek cenił siebie i nie zapominął, że żyje w społeczeństwie, dlatego powinien żyć uczciwie. Taka jest moja interpretacja próby opisu Zbigniewa

Herberta. Może ktoś uważa inaczej. Będę otwarta na inne komentarze widzów, na ich odczucia. Chętnie przeczytam lub usłyszę, co inni myślą o mojej pracy. Ta praca została wykonana w technice mieszanej. Ogólnie rzecz biorąc, opracowanie samego pomysłu zajęło około tygodnia, a mechaniczne wykonanie dwa dni.

Na uroczystości byli też zacihi gości z Polski.

– Jest to wspaniałe, że we Lwowie i dla Lwowa przynosimy Herberta kolejny raz, akurat z okazji setnej rocznicy – zaznaczył dla Kuriera Marek Ziółkowski, emerytowany ambasador. – Konsulat z dyrekcją Muzeum Narodowego, z artystami i przede wszystkim z lwowskimi studentami jeszcze raz interpretują Zbigniewa Herberta. Tym razem jest pewnie połączenie słowa z grafiką, co w historii sztuki ma oddzielne stronicie. Tu, szczególnie prezentuje to praca młodej studentki Anastasiji Poliszczuk. I robi wrażenie ten wiatr... Przed chwilą miałem okazję zamienić kilka słów z artystką i ona potwierdziła, że jej praca to dynamika i wiatr. Wydaje mi się, że zrozumiałem tę pracę. Trochę wierszy Herberta przeczytałem i wszystko rozumiałem, ale okazało się, że da się rozumieć grafikę, która nawiązuje do wierszy Herberta. Uważam, że wystawa jest przedsięwzięciem bardzo udanym – podkreślił Marek Ziółkowski.

Dr hab. Anna Mlekodaj, pracownik naukowy Akademii Nauk Stosowanych w Nowym Targu przyjechała do Lwowa w poszukiwaniu śladów poety Jana Mazura z Podhala, który w latach 1939-1940 studiował na Uniwersytecie Lwowskim i wiedza o jego losie którego została zagubiona. Dowiedziała się o wystawie i też przyszła do Muzeum Narodowego.

– Przyjechałam tutaj szukać poety, ale nie tego – powiedziała Anna Mlekodaj. – Nie spodziewałam się, że tak się przetrną drogi mojego Jana Mazura, poety, który tutaj w latach trzydziestych studiował polonistykę i następnie wydał debiutancki tom wierszy gwarą podhalańską, drugi miał już prawdopodobnie w drukarni. Wówczas Zbigniew Herbert był małym chłopcem, który biegał po ulicach Lwowa i nic nie zapowiadało, że ich imiona kiedyś znów spotkają się we Lwowie z powodu misji, którą przedsięwzięłam. Chciałabym bardzo znaleźć jakieś ślady Jana Mazura, ponieważ był dobrym poetą. Może trudno ocenić twórczość poety. To krytycy są od tego, by określać, który był wybitny, który mniej. Myślę, że człowiek, który tworzy poezję, daje siebie. Więc każdy poeta jest wart szacunku, i wielki Herbert, i mało znany Mazur. Dlatego warto ich wiersze czytać, czerpać z ich mądrości, szukać ich śladów i nie pozwolić im odpaść od wierszy, jak pisze Herbert w jednym ze swoich tekstów. A kiedy już na dobre odpadli od wierszy, trzeba pamiętać, że kiedyś przy tych wierszach byli i dzięki nim mamy te wiersze. Dziś więc trzymajmy się ich jak drogowskazu, jak poręczówki w górach. Herbert był wspinaczem, więc wiedział co to są poręczówki, jak one są ważne.

Oto Lista nagrodzonych:

- I miejsce
Anastasija Poliszczuk
za grafikę „Próba opisu”;
- II miejsce
Sofija Marciniuk;
- III miejsce
Eleonora Pawluczenko;
- Nagroda Publiczności
Anastasija Poliszczuk;
- Nagrodę od Konsulatu Generalnego RP we Lwowie otrzymała Bohdana Syriuk.



Francuski piekarz – wolontariusz Poland Helps w Chersoniu

Loic Nervi, francuski piekarz z Prowansji i jednocześnie wolontariusz Fundacji Poland Helps, po raz kolejny wyruszył do Chersonia na południu Ukrainy ze swoją mobilną piekarnią. W ciągu kilku tygodni będzie tam wypiekać chleb i rozdawać go potrzebującym mieszkańcom strefy przyfrontowej, odciętej od dostaw i wsparcia.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

– Poland Helps zapewni mi bezpieczeństwo, zarówno w strefach działań wojennych w Chersoniu, jak i w innych miejscach. Dzięki temu czuję się bezpiecznie, otoczony przez ludzi, którzy są przyzwyczajeni do takich warunków i sytuacji – powiedział dla Kuriera Loic Nervi. – Każdego dnia potrafię upiec nawet 1000 bochenków chleba. Jeśli warunki są sprzyjające,



ta ilość może być jeszcze wyższa – dodał piekarz z Francji.

W Chersoniu Loic Nervi dołączył do polskich i ukraińskich wolontariuszy z hubu Poland Helps, wspierając ich w lokalnych projektach. Akcję koordynuje Wito Nadaszkiewicz ze Lwowa.

– Niestety, sytuacja w wioskach chersońskich stale się pogarsza – stwierdził. – Wiele miejscowości nie otrzymuje żadnych dostaw, ponieważ każdy pojazd staje się celem rosyjskich dronów. Działania w Chersoniu to już nie tylko symboliczne

gesty, ale w pełni humanitarna akcja, bo tam naprawdę brakuje podstawowych środków do życia – podsumował Wito Nadaszkiewicz.

Podczas krótkiego pobytu we Lwowie, Loic Nervi przekazał swoje umiejętności pieczenia chleba wolontariuszom Ogdoukraińskiej Fundacji Żydowskiej „Chesed-Arje”.

– Nasza fundacja od początku współpracuje z organizacją Poland Helps – powiedział Aleksander Nazar, koordynator Centrum wolontariatu przy

„Chesed-Arje”. – To Wito Nadaszkiewicz zaproponował nam tę współpracę, na którą z chęcią przystaliśmy. Z jednej strony pomagamy podopiecznym naszej organizacji, ale również wspieramy mieszkańców lwowskiego pensjonatu geriatrycznego. Dodatkowo nasi wolontariusze przygotowują około 50 gorących posiłków dla potrzebujących.

Lwowska Polka, Maria Baranowa, była świadkiem tej akcji i ocenia ją bardzo pozytywnie:

– Bardzo pozytywnie to oceniam dlatego, że obecnie w Ukrainie mamy wojnę

i człowiek przez kilka państw, przez Niemcy, Polskę przyjeżdża tu do nas, przywozi i wypieka chleb. On się dzieli tym chlebem. To jest największy dar, który może człowiek drugiemu człowiekowi przekazać.

Loic Nervi, wraz z lwowskimi wolontariuszami, upiekł około 700 bochenków naturalnego, pysznego chleba. Część z nich trafiła do Lwowskiego Pensjonatu Geriatrycznego, część do podopiecznych Fundacji „Chesed-Arje”, a reszta do samotnych starszych osób oraz uchodźców przebywających we Lwowie.



Wujek Dobra Rada dobrze radzi, bo co innego miałby robić

Kochani Czytelnicy, witajcie w Listowym Kąciku Wujka Dobrej Rady, gdzie Wujek Dobra Rada odpowiada na Wasze listy. Dokładnie, nie myślą Was oczy – Wasze! A to oznacza, że może znaleźć się tu i Twój list! Mąż poprosił o jarski obiad w niedzielę, choć od czterdziestu dwóch lat terroryzuje Cię byś gotowała rosół na dzień świąty? Syn poprosił byś nauczył go wędkować, choć na co dzień maluje się keczupem i wrzeszczy na manifestacjach PETA? Sąsiad przerzucił się z byle jakiej muzyki na Vivaldiego i już nie musisz zamykać okien? Pisz na adres redakcji, a być może to właśnie Twój problem rozwiąże Wujek Dobra Rada!

MACIEJ SERŻYSKO

Kochany Wujku!
Nazywam się Andrzej i jestem prezydentem średniej wielkości kraju w Europie Środkowo-Wschodniej. To znaczy, nie do końca ja rządzą, bo tak mogło wynikać z poprzedniego zdania. Muszę dzielić się władzą z parlamentem, premierem, radą ministrów... Trochę to życie utrudnia, ale przynajmniej dzięki temu mam czas, by raz na ruskim roku wyskoczyć z żoną na narty. W każdym razie, miałem kiedyś bliskiego kolegę, można powiedzieć, że przyjaciela. A może wciąż mam? No właśnie. I On też jest prezydentem kraju, tylko trochę większego i ma trochę więcej do powiedzenia przez to, że trwa u Niego wojna. Od początku staraliśmy się pomagać Mu jak tylko byliśmy w stanie – przypominaliśmy innym jak ważna jest pomoc i o jaką stawkę toczy się ta gra, przyjeżdżaliśmy rzesze uciekinierów i nawet daliśmy Mu tyle broni, że dał radę odeprzeć pierwszy atak. Jak potem przyjechał do nas do stolicy to ścisaliśmy się, zapewnialiśmy o wielkiej przyjaźni... I w sumie sam nie wiem co się stało. Mam wrażenie, że on wcale nie patrzył na mnie jak na przyjaciela, bo przyjaciele słuchają się nawzajem. Jak u nas rolnicy

byli na skraju bankructwa przez zwożone od Niego na masową skalę zboże i musieliśmy przestać je przyjmować, to zaraz były sugestie, że niby jesteśmy tacy jak ci, co Go zaatakowali. Ja rozumiem, że potrzebował sprzętu, ale w pewnym momencie przekaz z Jego strony wyglądał już tak, że „trzeba dawać”, „super, że daliście”, „dawać więcej” i „a dlaczego wy nie dajecie?”. I takie drobne sprawy, choć bolesne. Miałem wrażenie, że zrobił się roszczeniowy. Na innych krzywo patrzył, bo nic nie dawali, a jak my przestaliśmy raz – dwa robić co chciał, to z nimi się lepiej dogadywał, niż ze mną. Nawet nasze rządy pożarzył się o taką sprawę z przeszłości. Doszło do masowych mordów, w wyniku których dziś pochowanych w polu leżą u Niego tysiące moich pobratymców. Oznajmił mi jasno, że ta sprawa musi zostać załatwiona, a tamci się obrazili i że my niby cynicznie gramy na swoje interesy. Byliśmy przyjaciółmi, a dziś? Sam nie wiem co mam o tym myśleć. Byliśmy? I co dalej, Wujku?

Andrzej

Kochany Andrzej!
Sprawa między Tobą a Twoim kolegą, czy raczej pomiędzy Waszymi krajami, jest bardzo złożona. Skoro przez lata pojawiały się między nimi animozje, to chyba trudno oczekiwać, że nagle przestaną, nawet gdy konieczność zmusi Was do współpracy? Nie oznacza to, że nie da się ich przepracować, po prostu problemy nie znikają ot tak i zawsze pojawiają się nowe. Z tego co rozumiem, Wasze interesy nie są tożsame, ale nie wolno zapominać ani jemu, ani Tobie, że w najważniejszej sprawie są całkowicie zbieżne. Chodzi o bezpieczeństwo. Nie ma co się na niego obrażać, przysłowie „tonący brzytwy się chwytą” nie wzięło się znikąd. Nie znaczy to jednak, że ma on prawo robić co mu się żywnie podoba. Na początku dobrze by było, gdyby Twój kolega schował nieco dumy do kieszeni, może też zapytał o zdanie innego doradcę. Człowiek w sytuacji ekstremalnej przestaje działać zupełnie racjonalnie. Na wojnie trzeba myśleć o wielu rzeczach i zapewniam Cię, że on nie postrzega wzajemnych relacji w kategorii dwóch rywali broniących sztandaru przed hordami wroga, lecz możliwości zapewnienia przetrwania własnemu państwu. Jest wiele krajów, silniejszych i słabszych, na każdym może coś ugrać lub stracić. Racja, duży sąsiad a odległa mikronacja to co innego, stąd też i kalkulacje. Będzie starał się zmaksymalizować czynniki potrzebne do zwycięstwa, zupełnie jak algorytm,

a matematyka serca nie słucha. Niestety, polityka międzynarodowa wymaga pewnego pragmatyzmu i myślenia przede wszystkim o sobie... Nie, ujmijmy to inaczej. Dostrzegania racji stanu. Nie chodzi tu zaraz o zimne wyrachowanie, porzucanie sojuszników gdy współpraca przestaje się opłacać, czy układy z terrorystami. Trzeba to wypośrodkować, nie zapominając o moralności i zasadach.

Kierując się emocjami, nie tylko negatywnymi, ale też „od teraz we dwoje stawimy czoła złu, ramię w ramię, braci się nie traci” sprawiamy sobie rozczarowanie, bo to, że my będziemy patrzeć na świat przez pryzmat sentymentów nie oznacza, że inni pójdą w nasze ślady. Wydaje mi się, Andrzej, że dałeś się w pewien sposób oszukać. Nie jemu, koledze – zwróć uwagę na to słowo – lecz właśnie okolicznościom tamtej współpracy. Wyobraziłeś sobie siebie i jego jak właśnie tamtych rycerzy, podczas gdy on zbierał zasoby i sojuszników do walki. W dyplomacji nie ma przyjaźni, są interesy. Waszym interesem jest to, by się dogadać, wspólnie odeprzeć najeźdźcę i żyć w dobrosąsiedzkich stosunkach. Problemy zawsze będą, po prostu musicie się nauczyć je rozwiązywać, nie obrażać się przy tym jak małe dzieci. Porozmawiajcie, zawsze trzeba rozmawiać. Bądźcie ze sobą szczerzy. Pytanie, czy druga strona będzie chciała słuchać? Ze swojej strony możesz tylko, Andrzej, przemyśleć swoje podejście i zejść nieco na ziemię. Ta wojna to nie „Ogniem i mieczem”, ani tym bardziej „Pan Tadeusz”. Przypomnę Ci, że ci którzy tak pięknie szli do boju z ojczyzną i pieśnią na ustach przegrali w tych porywach serca sromotnie kilka powstań.

Wujek Dobra Rada

Drogi Wujku!

Będę się streszczał, mój kraj najechał walnięty psychopata i muszę go jakoś powstrzymać, co wcale nie jest takie łatwe, jak by się mogło do niedawna wydawać. Ale ja nie o tym. Choć w sumie po części o tym. Mniejsza. Jest taki kraj z którym łączą nas niełatwa historia zniekształcana wzajemnymi oskarżeniami. Nie mniej, dwa – trzy lata temu, gdy ten świr, nie będę brukał kartki jego imieniem, najechał nas, a bez pomocy nie dalibyśmy sobie rady, ów kraj przyjął naszych uchodźców i przekazał nam dużo kluczowej dla stawienia oporu broni. I tak to się jakoś kręciło, pomoc z połowy świata przepływała przez nich, co rusz a to nam armatohaubice wysłali, a to samoloty. Tak jakoś dawaliśmy radę wiedząc, że stoi za nami solidne zaplecze, aż coś się popsulo.

Gdy my tu przelewaliśmy za nich krew, oni zaczęli wydziwiać. A to nie przyjmujemy zboża, bo nam rolnicy nie pozwolą, a to nie damy samolotów, choć mamy ich na pęczki i z nikim nie walczymy, a to nie będziemy zestrzeliwać rakiet, które zabijają nasze dzieci! Rolnicy! My tu mamy na głowie z milion orków i kraj do utrzymania, a ci się rolnikami tłumaczą? Nie bali się przekraczać czerwonych linii gdy jeszcze nikt nie wiedział, czy tamten blefuje z atomem, to co z nimi? Albo by za nas w ogień wskoczyli, albo foch i szantażowanie nas trupami sprzed stulecia, jak gdyby jeszcze za mało przypominało się trudną historię. No i jak tu kogoś takiego traktować na poważnie? Histerycy. Owszem, pomocni, ale nieprzewidywalni. Pomysleć że od kogoś takiego zależy nasz los! Jak ja mam z nimi żyć? Co ja mam zrobić, żeby się oni w końcu ruszyli i przestali mi życie utrudniać?!

Pozdrawiam,
Wołodimir

Drogi Wołodimirze!

Napisałeś „zaplecze”. Być może tu właśnie popełniasz błąd? Owo „zaplecze” nigdy zapleczem nie było, tylko autonomicznym bytem posiadającym własny rozum i interesy, który ty być może opacznie zignorowałeś. Nawet jeżeli w swoim postępowaniu przez pewien czas kierowało się głównie Twoim interesem, tym by pomóc Ci utrzymać się, odpowiedź sobie na pytanie, czy zapewnienie Waszego przetrwania nie było dla nich samo w sobie interesem, wręcz priorytetem? Może oni nigdy nie porzucili dbania o swoją rację stanu? Uszczuplenie zapasów własnej armii, czy ponoszone koszty mogły być w tamtym dramatycznym momencie mniej istotne, niż zapewnienie ci niezbędnych środków do walki. Nigdy nie miałeś za sobą „zaplecza” od którego możesz oczekiwać, że zawsze ustąpi, będzie dbać tylko o Ciebie i Twój kraj, nie upomni się o to, co dla niego ważne... To brutalne, ale żaden kraj nie ustępuje drugiemu w stu procentach. Nigdy. Nikt o zdrowych zmysłach nie oczekuje tego od partnera, a już tym bardziej nie spodziewa się, że taki stan raz zaprowadzony powinien się utrzymać. Sojusznik nie jest magicznym źródłem zasobów, które można w nieskończoność eksploatować nie oferując nic w zamian. A niezrozumienie toku myślenia sojusznika to bardzo poważny błąd. Rozumiem desperację, ale sam doskonale wiesz, że trudna sytuacja nie usprawiedliwia wszystkiego. Gdy ze studni, nawet głębokiej i zasobnej, zacznie się zamiast czerpać wiadrami wodę odpompowywać ją

mechanicznie, w pewnym momencie przestanie ona lecieć.

Niewykluczone, że kraj, który opisujesz, w pewnym momencie uwierzył wręcz w przyjaźń między Wami. Bliskie relacje, wspólny cel i jeden wróg, porozumienie ponad podziałami... Nie sądzisz, że to piękna wizja? Może nawet zapomnieli, że sympatia między narodami to jedno, a współpraca na szczeblu rządowym to drugie. Zauroczył się tą wizją, a zderzenie z rzeczywistością było bolesne. Kto wie, może wręcz poczuł się zdradzony, wykorzystany? To nie jest tylko i wyłącznie jego wina. W niewralgicznych sytuacjach, gdy gra się w jednej drużynie, a ktoś zapomina pomyśleć, myśleć trzeba za niego. A Wy przecież gracie w jednej drużynie, nieprawdaż?

Wujek Dobra Rada

Szanowny Panie Wujku!

Jestem przywódcą najwspanialszego imperium, jakie świat kiedykolwiek widział. Znaczą się, widział już wcześniej, teraz tylko podziwia jak odradza się, niczym feniks z popiołów. Na drodze stoi mi jednak taki jeden narkoman, nazista i dyktator co czci szatana, buduje bombę atomową, chce mnie zabić, sam już nie pamiętam co jeszcze. W każdym razie, jak ja go zniszczę, to już się będą wszyscy bali, zobaczą jaki to ja jestem niepokonany i Lit... To znaczy to co moje znów będzie moje. Znaczą się nasze. No i tu moje pytanie – jak ja mam tego przebrzydłego gada zatłuc, jak się nie da?! Mówią mi, że to kwestia czasu, ale oni akurat o czasie wiedzą tyle, że mieli iść trzy, góra trzy dni do takiego miasta, a to im już dwa lata zajmuje. Co robić? Czekać?

Z wyrazami szacunku,
Władimir

Przenajdroższy Władimirze!

Twoje problemy spowodowane są niedostatkami życiodajnej energii magnetycznej wytwarzanej przez poruszające się jądro ziemskie. Na szczęście łatwo temu zaradzić. Połóż się na bruku (to doskonały przewodnik) w dużym mieście (skoro tyłu ludzi tam mieszka, ich przodkowie z czasów, gdy żyło się bliżej natury musieli wyczuć gdzie jest jej najwięcej), zadbaj ponadto o duże, metalowe przewodniki. Idealnie nadadzą się do tego szyny tramwajowe, tylko pamiętaj, by wybrać aktywną linię – muszą być odpowiednio naładowane elektrycznie przez regularne przetaczanie ciężkich, żelaznych obiektów. Leż sobie spokojnie, możesz się nawet zdrzemnąć, a Twoje problemy rozwiążą się same. Nie zwlekaj, zrób to czym prędzej!

Twój kochający
Wujek Dobra Rada

Wiersze na Dzień Papieski

ROZWAŻANIA LUBACZOWSKIE



DROGA KRZYŻOWA, PAŁAC APOSTOLSKI

Madonno Łaskawa, śliczna Gwiazdo Lwowa,
Pani Aniołów z Lubaczowa, Ty która w obu
miastach jasno świecisz – jak serca obudziłaś,
gdy w latach zagubienia już szły świątynie
wraz z wiernymi w zatracenie – aż dotknął
je nagle papieski pastorat, tak nieustannie
łaską swej opieki nas otaczaj i poprzez
wszystkie zagrożenia miłościwie prowadź...

Ty, która zawsze jesteś z wiernym ludem
myśl połącz z tamtym Opatrzności cudem
kiedy Jan Paweł II w małym mieście mówił
– i wołał – modlił się – i był razem z nami.
Pomóż nam głębiej pojąć to – rozważyć,
by śpiewać białe psalmy dziękczynienia.
Bo Pan roztoczył tutaj tęczę nad dziejami...
pełną Swego pokoju, mistycznego tchnienia,
i ciemność w blask nadziei przekryształił.
Madonno Łaskawa, śliczna Gwiazdo Lwowa,
Pani Aniołów z Lubaczowa jakże przedziwne
Twe spojrzanie, którym ogarniasz całą ziemię
– z matczyną troską – każdego z osobna...

XII

Kochać – to ogarnąć przestrzenie nieznanne,
ojców głosy słyszeć na stepach we śnie...
Kochać – to powtarzać osiem błogosławieństw
rzucić je w mrok dawnych wydarzeń
i powtarzać je tu i teraz w każdy dzień.

Kochać – to widzieć ludzi różnych narodów
w zgodzie; kochać to w blask z nimi razem iść,
cieszyć się czarem zwyczajnych dni
ich urodą, nawet w brzydocie ich urodą,
wiedzieć, że nie wróci nigdy strumień chwil.

Kochać – to postrzegać też blask żywej wody,
która płynie poprzez nasze dni.
Kochać – to powracać w gniazdo wiary
jak bociany wiosną lecą w swoje strony
i ogarniać stamtąd błękitu bezmiar,
wiedzieć, że w żdźble trawy bezmiar także tkwi.

Kochać to nieść w sobie to złoto bez złota

pokój i majestat dobrych myśli – słów
bo miłość jest szatą wspaniałą,
czyni królem nawet tego, kto nie ma na chleb.

XIX

A wyśnił Go wśród snów proroczych
poeta z krzemienieckich jarów, pól,
spod Góry Bony w blasku księżycowym
i nadikwiańskich rozkwieconych łąk,
zielonej ciszy pasma modlitewnych gór.

Z grodu Czackiego, tych wołyńskich Aten,
z tej wielkiej pracy ducha, myśli, serc,
w nieszczęściu własnym Go zobaczył,
pośród Ojczyzny zakutej w kajdany,
pośród wołania bitych i torturowanych,
i jak Chrystusa licznych ran i mąk.

A ujrzał Go w tłumie, mroku dziejów
poeta z Kresów i spełnił się przedziwnie
jego sen, lecz przerósł wizję krzemieniecką.
Na lubaczowskim błoni rankiem płynął
jak Boga moc – co na modlitwy i wołania –
Żywą Świętością się spełniła i była między
nami, by rozdać światu Miłość i by ukazać
każdemu głębię piękna niezgłębioną,
którą nam niesie Chrystusowy Krzyż.

A ujrzał go w gorączce – rytmie serca
i tak zakończył nagle nakreślony wiersz:
„Boga pokaże w twórczości świata,
Jasno jak w dzień...”

XXII

Raduj się serce, że Pan nas obdarzył
Janem Pawłem II i Jego Świętością.
Geniuszem miłości złączonym
z czułym kryształem myśli i czynów.

I Ewangelii blaskiem rozsiewanym
przez Niego wśród nas wszystkich,
bliskich i wśród najdalszych narodów,
wszędzie tam gdziekolwiek przybył.



FRAGMENT EPITAFIUM JULIUSZA SŁOWACKIEGO
W KOŚCIELE W KRZEMIEŃCU

Ozłocił Nim całe tysiąclecie Polski
blaskiem wspanialszym nad złoto
i wszystkie wieki, które przyjdą.
Wszystkie miasta i wioski od gór
po morze – każdego z osobna
i wszystkie dni, które były i będą.

Raduj się serce, bo to było jakby
do ciebie przyszedł Przedwieczny
i wołał wielkim głosem żywym.

Raduj się, że wysłał z Lubaczowa
Siewcę Lwowskiego na kresowe niwy.

XXIII

(...)

Pani Łaskawa, nie dozwól ducha zagasić,
ani miłości w nas nigdy próżnować.
Naucz nas mądrze czytać znaki czasu,
naucz nas Bogu najgodniej dziękować.

Nie pozwól Pani ducha nigdy zagasić,
nie pozwól Madonno miłości próżnować.
Nie dopuść nigdy, by hetman ciemności
w sercach i myślach naszych górował.
Nie pozwól Pani ducha nigdy zagasić
o każdej porze, o każdej godzinie.
Daj naszym słowom szczerostowia,
aby jaśniały jak gwiazdy na niebie.

Nie pozwól Pani ducha nigdy zgasić,
wspieraj nasze zmagania codzienne,
i wspieraj nasze kroki zawsze niepewne.

FRAGMENTY KSIĄŻKI MARIUSZA OLBROMSKIEGO „DWA SKRZYDŁA
NADZIEI”, WARSZAWA, 2014

Pocałunek

W tym sypkim kraju,
gdzie wojska najeźdźców
przez wieki szły i szły,
kwiaty snów naszych tnąc,

wzrusza mnie każdy dzień,
zwyczajny gdy spokojny
i cieszy każdy nowy dom.
I to, że piekarz bułki piecze,
od rana już się modli ksiądz,
że dzieci idą z tornistrami
i że otwiera sklep jakiś ktoś.

Wzrusza mnie cicha przestrzeń
pól otwartych, przedwieczna
Wiśła, też naszej mowy bieg.

I coraz głębiej tamten gest
i skrót tysięcy słów pojmuję
kiedy Jan Paweł II się nachylał
by ziemię całą ucałować,
gdy z samolotu papieskiego
do nas wszystkich zszedł.

Gala z okazji 80-lecia Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie

30 października we Lwowskim Państwowym Pałacu Wychowania Estetycznego Młodzieży odbyła się gala z okazji 80-lecia Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie. Było to wyjątkowe wydarzenie, które w radosnym świętowaniu jubileuszu połączyło całą społeczność szkolną – nauczycieli, uczniów i rodziców szkoły. W uroczystości wzięli udział: konsul RP we Lwowie Dorota Dmuchowska, konsul RP we Lwowie Diana Graczyk, kierownik Kuratorium Oświaty Lwowskiej Miejskiej Rady Andrij Zakaluk, przedstawiciele polskich organizacji Lwowa i Ziemi Lwowskiej, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz, dyrektor Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny Wiera Szerszniowa, przedstawiciele zaprzyjaźnionych szkół, przyjaciele szkoły i darczyńcy z Polski, proboszcz parafii św. Antoniego we Lwowie o. Sławomir Bystry.

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Uroczysta oprawa spotkania była okazją do podsumowania działalności szkoły oraz przekazania na ręce dyrektor Marianny Pyłyp gratulacji i podziękowań za codzienne zaangażowanie. Podczas gali zostały odczytane listy gratulacyjne od Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, od Fundacji Dziedzictwo Kresowe, z którą liceum współpracuje od wielu lat.

Nadeszły także gratulacje od prezydenta miasta Lwowa Andrija Sadowego, który przekazał dla szkoły prezent w postaci certyfikatu na 100 tys. hrywien.

Za wieloletnią, sumienną pracę oraz profesjonalizm pedagogów liceum – Anna Mielnyk, Lucyna Kowalska i Wioletta Ilczuk otrzymały dyplomy wraz prezentami od Rady Miejskiej Lwowa.

Natomiast dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniew Chrzanowski



GRONO PEDAGOGICZNE



DYREKTOR LICEUM NR 24 MARIANNA PYŁYP (OD LEWEJ), KIEROWNIK KURATORIUM OŚWIATY LWOWSKIEJ RADY MIEJSKIEJ ANDRIJ ZAKALUK, KONSUL RP WE LWOWIE DOROTA DMUCHOWSKA, KONSUL RP DIANA GRACZYK

jako jeden z najstarszych absolwentów szkoły nr 24 podzielił się swoimi wzruszającymi wspomnieniami.

Podczas prezentacji dyrektor liceum Marianna Pyłyp przypomniała obecnym na sali najważniejsze wydarzenia z historii liceum. Na sali obecne były zasłużone dla szkoły nauczycielki: Czesława Geron i Krystyna Fedorowska, które pracowały w szkole ponad 50 lat.

Ktoś kiedyś mi w pamiętniku napisał: „Piękne są tulipany, piękne są kwiaty polne, ale najpiękniejsze są te lata szkolne”. Moje lata szkolne minęły jeszcze w Polsce, potem w 1962 roku przyjechaliśmy na Ukrainę, a w 1970 roku, już

i pamiętają coś z tego czego ich uczyłam. Dzisiaj była okazja spotkać wielu z nich. Większości już nie poznaję – ktoś już siwy, ktoś z brodą. Tak szybko minęło 80 lat. Życzę szkole żeby miała dobrych, ciekawych, miłych, zdolnych i chętnych do nauki uczniów, żeby otrzymywały nagrody jak to było dzisiaj – mówiła Czesława Geron.

Ważnym momentem uroczystej gali było wręczenie nagród i wyróżnień uczestnikom XXX edycji konkursu recytatorskiego „Maria Konopnicka dzieciom i młodzieży”. Organizatorem konkursu od wielu lat jest Fundacja Dziedzictwo Kresowe. Dzięki osobistemu

po studiach dyrektor pan Chomeczko zaprosił mnie do pracy w tej szkole. Rok przed tym pracowałam jako geolog. 46 lat minęło niespodziewanie szybko. Nauczyłam geografii blisko tysiąc dzieci. Różnie było, ale dzieci chyba lubiły geografię



zaangażowaniu prezesa fundacji Jana Sabadasza, absolwenta tej szkoły, zwycięzcy konkursu oprócz dyplomów otrzymali prezenty.

– A największym chyba naszym sukcesem są uczniowie, rodzice, nauczyciele i absolwenci szkoły. Mam na myśli tych, którzy mieszkają w Ukrainie, jak też tych za granicą. To właśnie ich wsparcie i pomoc, czasem zwykły telefon z pocieszeniem i słowami: „trzymajcie się, nie dajcie się, pamiętamy o was” – umacniają nas. Jak jest napisane w Rocie – Nie rzucim ziemi skąd nasz ród. Bardzo cieszymy się, że dzisiaj pomimo toczącej się wojny udało się zorganizować galę, jesteśmy wdzięczni wszystkim sponsorom, przyjaciółom, sympatykom naszej szkoły za to, że w tak trudnych czasach również dzięki nim możemy istnieć i żyć. Bo dopóki się uczymy, dopóki trwamy, dopóty jesteśmy. Jedyną naszą bronią jest nasze wykształcenie, nasza mądrość, nasze czasem podejście do rzeczywistości z przymrużeniem oka, bo bez poczucia humoru byłoby trudno. Ale też codzienna ciężka praca. Serce się raduje kiedy uczniowie przychodzą do szkoły uśmiechnięci, kiedy patrzą na nas oczyma pełnymi zaufania, wdzięczności i radości. To nas, pedagogów, utwierdza w myśli, że dobrze iż trwamy i daj Boże żebyśmy doczekali stulecia naszej szkoły – podsumowała dyrektor liceum Marianna Pyłyp.

Na zakończenie odbyła się część artystyczna z udziałem uczniów liceum.

Nowy Kurier Galicyjski objął tę uroczystość patronatem medialnym.



Nowa wystawa we lwowskim Muzeum Historycznym

Kolejna wystawa dotycząca historycznych wydarzeń XIX-wiecznego Lwowa została zaprezentowana w salach Muzeum Historycznego, w kamienicy na Rynku pod numerem 24. Inicjatorem i kuratorem wystawy jest Oksana Kuceniak, kierowniczką działu tegoż Muzeum pt. „Historia Ukrainy”. Wystawa została poświęcona historii budownictwa, działalności społecznej i kulturalnej ukraińskiego „Ludowego Domu” we Lwowie. W 2024 roku właśnie obchodzono 175-lecie tej instytucji, która odegrała bardzo poważną, lecz nieraz kontrowersyjną rolę w historii rozwoju kultury ukraińskiej nie tylko we Lwowie, ale i w całej Galicji.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Organizacja i działalność Domu Ludowego przypadła na czasy po „Wiośnie ludów”, rewolucji 1848 roku, na czasy intensywnego rozwoju ukraińskiego ruchu narodowego. W 1849 roku rząd austriacki podarował lwowskiemu organizacjom ukraińskim obszerny plac na budowę ich siedziby w samym centrum miasta na placu Castrum, czyli placu Niskiego Zamku (obecnie ul. Teatralna 22). Był to teren dawnego klasztoru i kościoła oo. Trynitarzy, zrujnowanych podczas bombardowania Lwowa przez artylerię austriacką w dniu 1 listopada 1848 roku.

Nowy gmach Domu Ludowego wznoszono według projektu architektów Wilhelma Schmidta oraz Sylwestra Hawryszkiewicza. Budownictwo obszernego gmachu rozpoczęto w roku 1851, trwało do roku 1864 i było finansowane z funduszy zbieranych wśród Ukraińców w całej Galicji. Na wystawie w Muzeum Historycznym można zobaczyć architektoniczne plany tego gmachu, który budowano w zespole z ukraińską greckokatolicką świątynią pw. Przemienienia Pańskiego. Projekt cerkwi opracował Sylwester Hawryszkiewicz, jeden z najbardziej znanych i cenionych architektów lwowskich drugiej połowy XIX wieku. Cesarz Franciszek Józef I wyraził osobiście uznanie dla budownictwa gmachu Domu Ludowego i podczas wizyty do Lwowa wmurował kamień węgielny w fundament nowego gmachu. Na wystawie muzealnej można zobaczyć unikatowe eksponaty z tego wydarzenia, mianowicie kielnie i młotek, których użył cesarz przy wmurowaniu kamienia węgielnego, a następnie przekazał władzom miasta.

Po zakończeniu budownictwa obszernego gmachu rozpoczęła w nim działalność jedna z najbardziej aktywnych ukraińskich organizacji kulturalno-oświatowych w Galicji pod nazwą „Dom Ludowy”. Przykład lwowskiego Domu Ludowego z entuzjazmem naśladowano w całej Galicji i w drugiej połowie XIX wieku w miasteczkach i wsiach powstały setki, a nawet tysiące ukraińskich domów ludowych. We Lwowie przy Domu Ludowym aktywnie działały narodowe kulturalno-oświatowe organizacje ukraińskie, między innymi biblioteka,



OKSANA KUCENIAK

muzeum, ludowy teatr Towarzystwa „Ruska Besida”. Był to pierwszy zawodowy teatr ukraiński w Galicji, który działał nie tylko we Lwowie, ale stale wyjeżdżał na występy gościnne po wsiach i miasteczkach całej Galicji i Bukowiny. Wystawą premierową zespołu teatralnego była sztuka „Marusia” Kwitki-Osnowianki, znanego literata ukraińskiego. Inauguracyjny występ odbył się 29 marca 1864 roku, zaś 5 maja tegoż roku wystawiono słynny dramat Tarasa Szewczenki „Nazar Stodola”. Był to pierwszy spektakl tego dramatu na scenie nie tylko lwowskiej, lecz ogólnoukraińskiej.

Na wystawie muzealnej można też zobaczyć stroje teatralne, m.in. wybitnej artystki ukraińskiej Marii Zańkowieckiej, która gościnnie wystąpiła na scenie teatru „Ruska Besida”, również afisz teatralny, wykonany w ludowym ukraińskim stylu. W Domu Ludowym zgromadzono bardzo cenną bibliotekę. Inicjatorem organizacji biblioteki i pierwszym jej pieczołowitym opiekunem był ksiądz greckokatolicki Antoni Petruszewicz (1821-1913), znany działacz kultury ukraińskiej, historyk, profesor. W 1855 roku on też podarował do zbioru bibliotecznego Domu Ludowego cały swój księgozbiór, m.in.: cenną zabytkową XVII-wieczną „Ewangelię”, którą można zobaczyć w jednej z gablot na wystawie, obok innych XVII-wiecznych starodruków ze zbiorów tejże biblioteki. Obok znajduje się portret Antoniego Petruszewicza pędzla artysty malarza Teofila Kopystyńskiego. Artysta przedstawił Petruszewicza w stroju księdza greckokatolickiego z orderem papieskim, na tle książek i rękopisów.

Na tejże sali zawieszono wielki portret księdza arcybiskupa Grzegorza Jachimowicza (1792-1863), greckokatolickiego

metropolity lwowskiego. Portret wykonał artysta Antoni Jabłonowski w 1866 roku, już po śmierci arcybiskupa dla galerii znanych osobistości ukraińskiego ruchu narodowo-politycznego, którą umieszczono właśnie w Domu Ludowym. Przez dłuższy czas w zbiorach Muzeum Historycznego ten portret był przechowywany jako „dzieło nieznanego malarza i nieznaney osoby duchowney”. Dopiero kilka lat temu kierownik jednego z działów muzeum, wnikliwy badacz zbiorów muzealnych Mirosław Pobereźny odszyfrował tajemnicę tego portretu i udowodnił, że portret pochodzi ze zbiorów Domu Ludowego, jest dziełem A. Jabłonowskiego i przedstawia arcybiskupa G. Jachimowicza.

Otóż, arcybiskup Grzegorz Jachimowicz był bardzo znaną postacią XIX-wiecznego narodowego ruchu ukraińskiego w Galicji, również jednym z założycieli Domu Ludowego we Lwowie. Od roku 1837 był mianowany rektorem Generalnego Seminarium greckokatolickiego we Lwowie, od roku 1841 pełnił funkcję lwowskiego biskupa pomocniczego. W latach 1848-1860 – biskup przemyski, zaś w latach 1860-1863 – metropolita lwowski. Jeden z przywódców narodowego ruchu ukraińskiego, w 1848 roku inicjator powstania i przewodniczący Głównej Rady Ruskiej. Profesor Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Lwowskiego, w latach 1860-1861 – rektor tejże uczelni.

Z galerii zasłużonych działaczy Domu Ludowego pochodzi też umieszczony na wystawie portret Izzydora Szaranewicza (1829-1901), znanego historyka, archeologa i działacza społecznego. Izydor Szaranewicz był również seniorem Instytutu Stauropigijskiego we Lwowie (bardzo znaczącej ukraińskiej organizacji kulturalnej, która kontynuowała tradycje



IZYDOR SZARANIEWICZ

średniowiecznego Stauropigijskiego Bractwa mieszczan lwowskich). Był również członkiem zarządu Domu Ludowego i jednym z organizatorów Muzeum Domu Ludowego. Dzięki niemu zebrano w Muzeum cenną kolekcję średniowiecznych pamiątek starego Lwowa i Halicza, w którym prowadził wykopaliska archeologiczne. Absolwent Uniwersytetu Lwowskiego i Wiedeńskiego. W 1864 roku obronił doktorat, zaś w 1871 roku habilitował się. Od roku 1872 – członek Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, zaś od 1873 – profesor Uniwersytetu Lwowskiego. Kierownik katedry Historii Austriackiej i dziekan Wydziału Filozoficznego. Honorowy członek „Proswity” we Lwowie (1871 rok). Prowadził wykopaliska archeologiczne w Haliczu, dawnej stolicy Rusi Halickiej. Autor ponad dwunastu naukowych i popularnych książek z historii Lwowa, Halicza, Rusi Halickiej, między innymi „Sprawy kościelne na Rusi za Kazimierza Wielkiego” i „Archeologia pradziejów Galicji”. Odnaczony papieskim orderem „Pro Ecclesia et Pontifice” i austriackim Orderem Żelaznej Korony III klasy. Izydor Szaranewicz był członkiem Towarzystwa Halicko-Ruskiej Macierzy i ukraińskiego Towarzystwa Pedagogicznego „Ridna Szkoła”. Zarząd tego Towarzystwa w latach 1881-1939 również miał swój lokal w Domu Ludowym. Na pierwszego prezesa Towarzystwa Pedagogicznego wybrano dra Ambrosja Janowskiego. Wśród działaczy Towarzystwa byli znani uczeni, profesorowie tacy jak o. Wasyl Ilnycki, dr Aleksander Barwiński, prof. Osyp Markuszka, prof. Illia Kokorudz, prof. Iwan Hałusczyński, Maria Biłecka, Konstytyna Małycka. W gmachu Domu Ludowego przez dłuższy czas mieściło się też Pierwsze Ukraińskie Gimnazjum. W pięknej sali Domu Ludowego odbywały się nie tylko spektakle teatru „Ruska Besida”, ale też występy gościnne znanych artystów operowych, wystawy artystyczne dzieł sztuki, bale organizacji ukraińskich (m.in. popularne sylwestrowe) i posiedzenia towarzystw społecznych jak „Towarzystwo Dam Ruskich”, uroczyste akademie, na przykład w 1924 roku w 350. rocznicę

pierwszej drukowanej książki ukraińskiej, wydanej we Lwowie staraniem słynnego drukarza Iwana Fedorowicza. W 20. latach XX wieku w Domu Ludowym odbywały się niektóre wykłady tajnego uniwersytetu ukraińskiego.

W czasach I wojny światowej i okupacji Lwowa w latach 1914-1915 przez wojska rosyjskie znacznie ucierpiały cenne zbiory Domu Ludowego, między innymi biblioteka i muzeum. Część cennych dzieł sztuki zostały zagrabione i wywiezione do Rosji. Już od połowy XIX wieku część środowisk kulturalnych i społecznych skupionych dookoła Domu Ludowego należała do zwolenników moskalofilskiego ruchu w Galicji austriackiej, utrzymywała kontakty z instytucjami Imperium Rosyjskiego, wykorzystywała w dokumentacji języka rosyjskiego i wydawała w tym języku periodyki. W czasie I wojny światowej działalność ta okazała się tragiczną dla niektórych członków tych organizacji i duchowieństwa greckokatolickiego, które utrzymywało kontakty z moskiewską cerkwią prawosławną. Wojskowe władze austriackie internowały część tych osób do obozów koncentracyjnych, między innymi do Talerhofu i Teresina, w których wielu z nich zginęło w trudnych warunkach. Ku ich pamięci w 1934 roku na Cmentarzu Łyczakowskim ustawiono pomnik „Ofiarom Talerhofu 1914-1918”. Pomnik powstał z inicjatywy środowisk rusofilskich, „Komitetu Talerhowskiego” i tak zwanych „starorusińskich” skupionych w latach 20.-30. XX wieku wokół Domu Ludowego. W tych latach starcia członków tych organizacji ze zwolennikami ukraińskiego ruchu narodowego były powodem wielu nieporozumień i bójek, również w murach Domu Ludowego i interwencji policji państwowej. O jednym z takich wydarzeń mówił cały Lwów, kiedy w 1935 roku komisarz zarządu Domu Ludowego poseł Michał Baczyński pobił przed Kawiarnią Wiedeńską w centrum miasta redaktora ukraińskiego czasopisma „Diło” Iwana Kedryn-Rudnyckiego z powodu jego artykułów o działalności Baczyńskiego jako komisarza Domu Ludowego.

W murach Domu Ludowego miały też miejsce wydarzenia spektakularne, o których pisano we wszystkich czasopiśmie lwowskich. Jednym z takich wydarzeń był występ (prawdziwe widowisko) zawodowego „głodomora” Kuroki. „Wiek Nowy” pisał, że ów Kuroki przyjechał w 1927 roku do Lwowa, zamierzając ustalić rekord głodówki na 33 dni. Reporter donosił, że od 22 czerwca „zamknięto Kuroki w szklanej klatce ustawionej w Domu Ludowym. Jest to właściwie kiosk, cały oszklony. Zamiast sufitu ma nad sobą bardzo gęstą siatkę, aby do wnętrza dochodziło powietrze. Wewnątrz za kotarą ma urządzoną sypialnię. Jest tam łóżko, umywalka itd. Drugą część klatki stanowi „salon”. Widzimy więc biurko, a na nim książki medyczne i gazety, kilkanaście pudełek papierosów i zapalek. Obszerny fotel, krzesło i stół, na którym stoi duża flaszką z kolońską wodą i rozpylaczem. Kuroki bowiem w ten sposób odświeża sobie powietrze. Nadto powszechną uwagę zwraca duży balon wody sodowej o pojemności 40 litrów. Od czasu do czasu gorączkę swoją gasi kroplami wody sodowej. Drzwi wejściowe do tej klatki są zamknięte na klucz, który pozostaje w przechowaniu u notariusza p. Sobola. Nadto notariusz wejście opieczętował, aby nikt nie mógł dostać się do wnętrza”. Eksperyment panu Kuroki szczęśliwie się udał ku ogólnemu zadowoleniu licznych chętnych zobaczyć to niezwykle widowisko i 25 lipca 33-dniowa głodówka się zakończyła.



Baltazar Hacquet o Karpatach Wschodnich

Baltazar Hacquet de la Motte (1739–1815) – austriacki podróżnik, przyrodnik, geolog, geograf, lekarz, pedagog i uczonec-encyklopedysta był pochodzenia francuskiego. Uważany za pioniera alpinizmu i badacza przyrody Karpat wspaniale rozmawiał po niemiecku, francusku, angielsku, łacinie, czesku, słoweńsku i po polsku. Wykładał na Uniwersytecie Lwowskim. Hacqueta można nazwać założycielem studiów geograficznych na tej uczelni.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Urodził się Baltazar Hacquet w 1739 r. w Le Conquet w Bretanii (Francja). Studiował w Paryżu, najpierw teologię, później medycynę, której jednak nie ukończył. W 1758 roku wstąpił jako felczer do armii francuskiej, a w rok później – do armii austriackiej, z którą wziął udział w wojnie siedmioletniej. W 1769 roku został lekarzem w Idrji (dziś Słowenia), a od 1773 roku był profesorem anatomii, chirurgii i położnictwa w Lublanie, skąd przedsięwzięł wiele wycieczek naukowych w Góry Dynarskie i słoweński Kras. W latach 1777–86 zwiedził grupy górskie Alp Tyrolskich, Karnickich, Julijskich i Noryckich, które opisał bardzo szczegółowo w szeregu dzieł, wydanych w latach 1778–1791.

W 1786 r. Hacqueta zaprosił do Lwowa gubernator Galicji Josef hrabia Brigido von Bresowitz. W 1787 roku został profesorem historii naturalnej na odnowionym trzy lata wcześniej Uniwersytecie Lwowskim, które to stanowisko piastował przez 18 lat. Stąd w latach 1787–1795 odbył szereg podróży badawczych po Karpatach, od Bielska i Babiej Góry przez Tatry po Karpaty Rumuńskie. Przez niemal 20 lat pobytu w Galicji prowadził wnikliwe studia nad tym krajem i zapoznawał Europejczyków ze swymi spostrzeżeniami. We Lwowie ożenił się. Z powodu likwidacji uczelni lwowskiej w 1805 r. przenosi się do Krakowa.

W latach 1805–1810 był dziekanem Wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1809 lub 1810 wyjechał do Wiednia. Był autorem około 100 publikacji z takich dziedzin, jak botanika, biologia, geografia i medycyna.

Zmarł 10 stycznia 1815 r. w Wiedniu i tam został pochowany.

Jest autorem wspomnień zatytułowanych „Neueste physikalisch-politische Reisen in den Jahren 1788 bis 1795 durch die Dacischen und Sarmatischen oder Nordlichen Karpaten”. Nürnberg 1790, 1791, 1794, 1796 (Najnowsze podróże przyrodniczo-polityczne po Karpatach Dackich i Sarmackich, zwanych również Północnymi, w latach 1791–1793).

Przytoczę fragment tego dzieła zatytułowany „O Karpatach Pokuckich, ich mieszkańcach, zwyczajach i obrzędach etc.” w tłumaczeniu Marka Olszańskiego:

„W Choroszowej, niewielkiej górskiej wiosce, spotkaliśmy po raz pierwszy górali ruskich, czyli prawdziwych Pokucian. Pokucianie, a w dalszej, górzyściej części kraju górale karpaccy, noszą następujący strój. Głowę przykrywa okrągła, obwisła, czarna czapka z jagnięcej skóry, na szyi zwisa wysmarowany na czarno tłuszczem skórzany rzemień, do którego przyczepione są liczne – małe i duże – mosiężne krzyże, a często



BALTAZAR HACQUET (1739–1815). OBRAZ PRZED 1800 R.

również różne medale z tego samego materiału i o podobnej wartości. Im więcej taki chłopak ma na sobie tego żelastwa (męczyżni noszą mniej ozdób, czasem tylko krzyż), tym większym uznaniem cieszy się w oczach swojej Paraski. Nierzadko ozdoby te pokrywają całą pierś; często doliczyłem się trzydziestu i więcej krzyży, które z pewnością ważyły kilka funtów. Początkowo przywiódł mi to na myśl dzikusów z mórz południowych, którzy – jak piszą podróżnicy – używają jako ozdób kości i innych przedmiotów, obwieszając sobie nimi nosy i uszy.

Na co dzień Pokucianie noszą się z węgierska: krótki kaftan z owczej skóry, na nim krótki czirak (chodzi o sierak – rodzaj samodziałowej kurty, noszonej przez górali ruskich w całym pasie Karpat oraz na Pokuciu – aut.) i długie szerokie spodnie. Te dwie ostatnie sztuki garderoby farbowane są w korze olchy na kolor ceglasty, który z czasem staje się brunatno-żółty. Na stopach zawiązują trójkątne kawałki niewyprawionej skóry, z której wyłazi na wierzch sierść (kawałki skóry noszone w charakterze butów dowodzą, iż był to etap kształtowania się postoiłów, czyli kierpców. Zanim górale huculscy wypracowali sposób ich szycia i formę, rzemykami bądź sznurkami przytwierdzali kawałki skóry do stóp) [...]. Koszula, szczególnie u pasterzy, jest przeważnie – podobnie jak na Węgrzech – nasączona tłuszczem w celu ochrony przed robactwem. Przez pierś przechodzi skórzany pas z zawieszonym rogim na proch i małą skórzaną torbą na krzesiwo etc.

Pokucianie, podobnie jak inni górale karpaccy, nigdy nie chodzi bez siekiery (bartka – huculski toporek), która jest tak ostra, że można nią wszystko przeciąć. Tę broń



TANIEC HUCULSKI ARKAN (ZDJĘCIE Z XX W.)

ma stale przy sobie. Podczas snu trzyma ją pod głową, a w cerkwi i na zabawach nigdy nie wypuszcza jej z ręki. Jednym słowem, w każdej sytuacji gotów jest ukatrupić swego przeciwnika. A ponieważ nie odznacza się najlepszym charakterem, stanowiącym mieszaninę barbarzyńskich cech Tatarów, Hunów i Rosjan, stale należy się mieć przed nim na baczności. Przejawia on nie tylko przebiegłość i zamiłowanie do kradzieży, ale również w najwyższym stopniu skłonność do rozpusty. Niewielu jest takich, którzy zadowalają się własnymi żonami, większość żyje z jedną lub kilkoma przyrodniimi siostrami lub sąsiadkami. Zazdrość jest im obca, o czym będzie mowa później, wobec czego coraz bardziej szerzy się wśród nich syfilis.

Kobiety, które są równie rozwiązłe jak mężczyźni i, podobnie jak oni, zdradzają cechy rosyjskie lub tatarskie, noszą również szczególnie strój. Dziewczyna nie przykrywa głowy, włosy zaplata w warkocz [...], w które wplata rzemyk z nanizanymi drobnymi mosiężnymi monetami i guzikami oraz muszelkami morskimi (Cyprea moneta L.). Taka fryzura nazywa się kózką. Mężatki przykrywają głowę płócienną chustką zwaną białołową [...]. Na szyi zawieszają sznury szklanych koralii we wszystkich kolorach; pomiędzy poszczególnymi paciorkami nawleczone są mosiężne krzyżyki, tak że często dziewczyna nosi na sobie podobny ciężar jak chłopak. Nie dość, że Pokucianin zadaje się z cudzą żoną, to nie przeszkadza mu również kazirodztwo, mianowicie współżycie z żoną własnego syna. W dawnych czasach było to w zwyczaju częściej niż obecnie [...].

Dziewczęta noszą również bransoletki z cienkiego sznureczka, zszyte żółtymi



MŁODA HUCUŁKA W STROJU REGIONALNYM. LATA 1927-1935

guzikami od kamaszy. Koszule kobiece, wyszywane na wołoską modłę kolorową włóczką, z przodu się nie zapinają, tak że piersi – jak u mężczyzny – są stale obnażone, ale ta część ciała płci pięknej nie działa podniecająco na mężczyzny, którzy – jak mówi Pokucianin – nie powinni interesować się tym, co jest przeznaczone dla dzieci. Dolną część ciała okrywa rodzaj pasiastego fartucha, tzw. opienka, wykonana z różnokolorowej wełny. Stopy obwiązane są sznurkami, podobnie jak u mężczyzn, a czasami odziane w buty. Na biodrach mają pas z niebieskiej wełny, którego obydwie końce zwisają z tyłu.

W pobliżu zbiegu trzech granic [...], mniej więcej w połowie drogi na górę Ruski Dział, znajduje się niezbyt duże jezioro zwane Ozero Curie (chodzi o jezioro Szybene, największe w dawnych Karpatach Wschodnich). Nie ma go ani na polskiej, ani na galicyjskiej mapie. Powstało podobno przed stu pięćdziesięciu laty w wyniku osunięcia się góry, czyli tak, że na jego skraju stały zbutwiałe pnie drzew, zanurzone obecnie na kilka stóp w wodzie [...]. Jezioro oddało nam przystługę, dostarczając wiele ptactwa wodnego, do którego strzelaliśmy przy każdej okazji. Przebywający nad tym małym jeziorem pasterze przynieśli złowione w nim ryby, którymi zaspokoiliśmy głód, a nawet – jeśli wolno mi tak powiedzieć – zajadaliśmy się ze smakiem [...]. Ponieważ byliśmy tu w lipcu, spotkaliśmy także kilku górali zajętych suszeniem siana. Część tej góry, pozbawiona drzew, posiada obfite i żywe pastwiska [...].

Po zejściu z góry Ruski Dział skierowaliśmy się na wschód, gdzie dotarliśmy do końca naszej rzeki (tzn. Czarnego Czeremoszu) oraz do granic Marmoroszu, Pokucia i Bukowiny, które też są oznaczone potrójnym kamieniem granicznym, tak jak to jest u zbiegu granic Mołdawii, Bukowiny i Siedmiogrodu [...].

Skierowaliśmy się ku wielkim szczytom Czarnohory, aby dojść do źródeł Prutu. Oddalwszy się parę mil od naszej góry, dotarliśmy ponownie do chłopskich chałup, gdzie wbrew naszym zamiarom zatrzymaliśmy się na blisko dwie doby. W pobliżu naszego obozowiska odbywało się wesele u jednego z wieśniaków. Zaprosił nas na nie

nasz gospodarz, ponieważ córka jego przyrodniej siostry wychodziła za mąż. Pomimo wielkiego znużenia uznałem, że to dla mnie doskonała okazja, aby poznać zwyczaje prostego ludu, a dla moich towarzyszy podróżny, żeby się zabawić [...].

W dniu wesela poszliśmy do domu panny młodej, gdzie pozostaliśmy na noc. Oglądaliśmy tam niezwykłą ceremonię. Upieczono dwa rodzaje ciasta [...], które – podobnie jak u innych Słowian – nazywają tu kołaczem albo kołaczką. Z nastaniem nocy wsadza się kołacz pod każde ramię panny młodej, co ma oznaczać, że nigdy w małżeństwie nie powinno jej zabraknąć jedzenia. Po tej ceremonii obchodzi ona trzykrotnie stół dookoła, siada i odgryza kawałek kołacza, popijając wodą. Narzeczone nie może być przy tym obecny i nie powinien pojawić się aż do chwili, gdy pójdą do cerkwi wziąć ślub.

Po zaślubinach nowożeńcy wracają do domu panny młodej albo pana młodego i wymieniają między sobą derewce, które w pozostałych częściach Karpat, zwłaszcza na nizinach, nazywane jest korowajem.

Państwo młodzi i większość zaproszonych na wesele gości przywdziewa w tym dniu i podczas kolejnych dni (tak długo, jak długo trwają uroczystości) nieco inne stroje. Mężczyźni noszą małe kapelusze z wywinętym rondem [...] oraz białe, krótkie węgierskie keperneki (jest to bliżej nieokreślony rodzaj wierzchniego okrycia). Z wełny tudzież bardzo szerokie, niebieskie spodnie. Kobiety wplatają we włosy przeróżne mosiężne ozdoby, kwiatki, listki i gałązki oraz noszą czarne spódniczki i czerwone fartuszki. Panna młoda trzyma w chusteczce okrągły ser, tzw. kołęzy (kołęzy z sera w formie obwarzanków, wymieniane przez obłubieńców podczas wesela jako symbol szczęśliwego i długiego życia i stałe go ze sobą nosi, nie wypuszczając z ręki nawet podczas tańca. Nadzienia tego [wycieczaj] nie mogłem sobie wyobrazić. Posiłek, jaki tu podają, jest zawsze bardzo skromny: trochę mięsa, sera, masła, chleba i wódki – to wszystko.

Tańce trwają przez cały dzień pod gołym niebem. Gdy po raz pierwszy ujrzałem taniec, byłem niemało zaskoczony niebezpieczeństwem, jakie się z nim wiązało. Jeszcze nigdy czegoś podobnego nie widziałem i nie mogłem sobie wyobrazić, że ludzie w takiej chwili, przy takiej uroczystości, kiedy powinna zniknąć wszelka nieufność etc., chodzą uzbrojeni [...].

Każdy chłopak ma koło siebie swoją pannę. Od trzech do sześciu par tańczy w jednym kręgu. Skrzypek i dudziarz znajdują się zwykle w środku koła [...]. Gdy chłopak tańczy wyprostowany, obejmuje wprost swoją dziewczynę i kreśli się z nią w kółko, trzymając w prawej ręce siekiere nad głową swojej krasawicy. Podczas tych wszystkich gwałtownych podskoków podrzuca i chwytta w locie siekiere. Jeśli zrobi to niezręcznie, to siekiera rozpląta głowę dziewczynie albo temu, na kogo spadnie [...].

Na podstawie:

1. Dawne Pokucie i Huculszczyzna w opisach cudzoziemskich podróżników. Wybór tekstów z lat 1795–1939. Warszawa. 2015, s. 11–22.

2. Бальтазар Гакет – дослідник Південно-Східної і Центральної Європи: Дослідж. і матеріали / ред.: Л. Крушельницька, М. Вальо; упоряд.: М. Вальо. Л., 2000. 318 с.

3. Гакет Бальтазар // Енциклопедія Львова. – Т. 1. – С. 458–459.

4. Ровенчак І. Бальтазар Гакет як географ України // Історія української географії. Всеукраїнський науково-теоретичний часопис. – Тернопіль: Підручники і посібники, 2000. – Випуск 2. – С. 56–62.

Skazani na nienawiść?

Geschichte gibt dem Unbedeutenden einen Sinn – Theodor Lessing (Historia nadaje znaczenie temu, co nieistotne – Theodor Lessing).

WASYL RASEWYCZ

Banalność stwierdzenia, że historię piszą zwycięzcy, jest trudna do podważenia, ponieważ przez wieki historia była pisana dla tego, kto po wygranej w walce wewnętrznej aktualnie sprawował władzę. Była pisana zgodnie z wizją panującej siły politycznej, która niepodzielnie dominowała w państwie. Zawsze uwzględniano przy tym wyznaczone panujące, które przez długi czas służyły jako ideologia państwowa. Począwszy od XIX wieku, trzeba było także brać pod uwagę doktryny polityczne i ideologiczne, które dominowały w ówczesnych społeczeństwach. Prawie wszystkie te czynniki musieli uwzględniać historycy podczas pisania swoich najbardziej fundamentalnych dzieł.

Dlatego też Ranko: „pisać, jak to właściwie było”, pozostała nieosiągalnym marzeniem. Wszystko zależało bowiem od tego, kto pisał, o czym pisał, a co najważniejsze, kiedy opisywał wydarzenia historyczne. Innymi słowy, „jakość” dzieła zależała od uwzględnienia wielu kontekstów. To samo dotyczy okresu „romantycznego”, kiedy nacjonalizm stały się pierwszoplanowym wyzwaniem dla imperiów, a historycy przyjęli rolę proroków nowej nacjonalistycznej „wiary”.

Wraz z pojawieniem się nowoczesnych ruchów narodowych, historiografia radykalnie zmieniła swoją funkcję. Zamiast gloryfikować koronowanych władców, wybitnych dowódców i sukcesy militarne imperiów, historycy zaczęli poszukiwać narodowych korzeni i dostarczać historycznych argumentów uzasadniających istnienie niepodległych narodów i ich prawa do zamieszkiwania określonego terytorium, a tym samym do własnego państwa.

Zmienił się przedmiot opisu, ale nie funkcja służebna. Od tego czasu historiografia stała się narzędziem w rękach narodu. Co więcej, plejada narodowych historyków postawiła sobie za zadanie „unarodowienie” jej jak najdalej w przeszłość. Wydawało się, że ten, kto zdoła wytyczyć linię narodowej „tradycji” jak najgłębiej w dzieje, będzie miał najbardziej przekonujący tytuł historyczny. A roszczenia były nieograniczone.

Nie miało przy tym znaczenia, że w średniowieczu istniała dynastyczna zasada dziedziczenia władzy, która bardzo różniła się od kryteriów XIX wieku. Aby lepiej dopasować się do wersji historii narodowej, nawet książętom z tej samej dynastii stopniowo przypisywano cechy narodów rywalizujących ze sobą w XIX i XX wieku. Dynastyczna zasada przekazywania i dziedziczenia władzy w pracach historycznych ustępowała miejsca opowieści o narodzie. I choć mogło to przeczyć akademickim zasadom badań historycznych, zostało to przyjęte z zadowoleniem przez patriotyczną opinię publiczną jako „prawdziwa” historia narodu, która była ukrywana i fałszowana przez obce elity imperialne.

Wraz z pojawieniem się nowych doktryn ideologicznych i masowej mobilizacji politycznej, pole działania historyków znacznie się rozszerzyło. Zadanie stało się bardziej złożone, ponieważ doszły ważne aspekty społeczne. Oprócz królów, arystokracji, szlachty, wojska, hierarchii kościelnej i burżuazji pojawili się chłopcy i robotnicy. Potem pojawili się również „budziciele narodowi” – pisarze, nauczyciele, prawnicy, zawodowi politycy i rewolucjonści. Od-tąd wykład dziejów mógł także zależeć od



MYCHAJŁO HRUSZEWSKI

przekonań politycznych i społecznych historyka. Rzecz jasna, kto pracował na państwowej uczelni założonej przez rządzącego monarchę, miał bardzo ograniczone pole do manifestowania osobistych przekonań politycznych, zwłaszcza rewolucyjnych. Co więcej, istniały prawa, które bezpośrednio ograniczały angażowanie się w pewne doktryny polityczne i ideologiczne.

Chyba że opracowywano koncepcję, którą można było wykorzystać do działalności wywrotowej przeciwko wrogiemu państwu sąsiadnemu. Tak rozpoczęła się kariera naukowa Mychajła Hruszewskiego w 1894 r. na austriackim Uniwersytecie Lwowskim. Był to specyficzny uniwersytet, bo z polskim, a nie niemieckim, językiem wykładowym. Z polskimi profesorami i, co najważniejsze, z zadaniem kształcenia kadr narodowych dla polskiego projektu.

Hruszewski, ze stworzoną dla niego katedrą, uzyskał wyjątkową okazję do stworzenia wielkiej narracji historycznej dla narodu ukraińskiego. To znaczy, położył akademicki fundament pod przyszłą budowę ukraińskiego państwa narodowego. Tutaj kontekst staje się kluczowy. Miał on bowiem stworzyć coś, co było prawie niewykonalne – napisać fundamentalną narrację historyczną dla Ukraińców, która by ich jednoczyła i mobilizowała do przyszłych zwycięstw. Chodziło o zjednoczenie skrajnie odmiennych środowisk ukraińskiej elity kulturalnej z masami chłopskimi poprzez historię. Jak przekształcić chłopów z kategorii „bez wpływu i znaczenia” w ważny czynnik polityczny.

Oznacza to, że centralną postacią w narracji historycznej Mychajła Hruszewskiego mógł być tylko lud, identyfikowany przez niego z narodem. Nie królowie, wysoka arystokracja i szlachta, lecz lud, który przestał znosić ucisk społeczny, religijny i narodowy i chwycił za broń. To, że role narodowe gnębieli i gnębionych buntowników zostały sztucznie „namalowane” znacznie później, nie miało znaczenia. Bo prace historyczne Mychajła Hruszewskiego i jego szkoły miały przemawiać do milionów chłopów po obu stronach granicy pomiędzy dwoma imperiami: Rosją i Austro-Węgrami. Tam, gdzie pomimo różnic w systemach politycznych i w stosunku do ruchu ukraińskiego, chłopcy byli w równym stopniu poddawani wyzyskowi ekonomicznemu przez przeważnie polskich właścicieli ziemskich. Chłopom

trzeba było ukazywać przykłady tej narodowej niesprawiedliwości, wzmacniane żywymi opowieściami o ich codzienności.

Dlatego, aby udźwignąć mobilizację narodową i polityczną, trzeba było potępić „polskich” gnębieli. Pokazać, że tylko ci, którzy walczyli i nadal walczą z Polakami, mogą nazywać się Ukraińcami. Chociaż zarówno profesor Hruszewski, jak i ukraińskie partie w Galicji miały ograniczone pole działania, unikając w każdy możliwy sposób krytyki Austrii i rzutując swoje modele na ziemię ukraińskie w Imperium Rosyjskim, Lwów pozostał głównym polem bitwy.

Wiedeń, choć najbardziej zainteresowany poszerzeniem bazy ukraińskiego ruchu narodowego w Imperium Romanowów, chcąc je osłabić od wewnątrz, nie tracił z oczu sytuacji w swojej prowincji galicyjskiej. Tam, dzięki wolnościom konstytucyjnym, ruch ukraiński rozwijał się bardzo szybko. A taktyka przeciwstawiania instytucjonalnie słabego ruchu ukraińskiego polskiemu charakterowi tej autonomicznej prowincji z Wiedniem jako odległym arbitrem, zaczynała zawodzić.

Na przełomie wieków ruch ukraiński w Galicji przeszedł poważną reformę partyjną i polityczną. Rusko-Ukraińska Partia Radykalna, odwołująca się do zasad socjalizmu agrarnego, rozpadła się, co dało początek dwóm nowoczesnym strukturom: Ukraińskiej Partii Narodowo-Demokratycznej oraz Ukraińskiej Partii Socjaldemokratycznej. Połączenie narodowego skrzydła radykałów z raczej amorficznymi, choć bardzo wpływowymi narodowcami, pomogło stworzyć najpotężniejszą ukraińską partię centrową w Austro-Węgrzech. Dzięki szerokiej bazie społecznej, partia zaczęła rozsądnie wysuwać postulaty autonomiczne, takie jak wprowadzenie bezpośredniego prawa wyborczego, podział kraju koronnego na część ukraińską i polską oraz utworzenie ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie.

Warto przypomnieć, że wszystko to działo się w prowincji austriackiej, mającej status polskiej autonomii narodowej. Nic dziwnego, że każda próba wzmocnienia i instytucjonalizacji pozycji Ukraińców była postrzegana przez Polaków z wrogością. Mówiąc wprost, przyszłe plany Polaków i Ukraińców były ciasno splecione konfliktem, ponieważ obie strony rościły sobie prawa do tego samego terytorium, opierając się

na tych samych historycznych narracjach. Dla Polaków były one o tyle korzystniejsze, że dawna Rzeczpospolita postrzegana była jako państwo polskie, a administracja Galicji składała się wyłącznie z Polaków. W Wiedniu funkcjonował specjalny minister do spraw Galicji, który również był Polakiem. Większość urzędników stanowili Polacy, a ludność miejska składała się głównie z Polaków i Żydów. Krótko mówiąc, polski projekt narodowy, dążący do odrodzenia państwa, stanowił bezpośrednie zagrożenie dla Ukraińców w Galicji i nie proponował im niczego poza powolną integracją (asymilacją) lub zapobieżeniem nieuchronnej klęsce.

Istniała jednak jeszcze jedna, najbardziej pokojowa i ewolucyjna opcja. Była nią zmiana reguł gry politycznej poprzez wprowadzenie powszechnych wyborów, zarówno do parlamentu, jak i do galicyjskiego sejmiku krajowego. Miało to zwiększyć udział polityczny Ukraińców w zarządzaniu regionem i państwem. Planowano także zwiększenie liczby ukraińskich urzędników państwowych na wszystkich szczeblach. Utworzenie ukraińskiego uniwersytetu miało na celu intensywne kształcenie kadr i intelektualistów. Pomimo oporu Polaków, te tendencje były wyraźnie widoczne po 1907 roku, kiedy odbyły się pierwsze wybory parlamentarne po zniesieniu systemu kurialnego i wprowadzeniu powszechnych, bezpośrednich wyborów. Brutalnie przerwał je wybuch I wojny światowej w 1914 roku.

W międzyczasie, instrumenty polityczne dostępne Ukraińcom obejmowały masowe strajki rolne i obietnice dla Wiednia, że wraz ze swoimi braćmi znad Dniepru, z którymi tworzą jeden naród, mogą zniszczyć państwo Romanowów. Dlatego Wiedeń zaczął zwracać coraz większą uwagę na ruch ukraiński. Przeraziła go jednak popularność radykalnych idei socjalistycznych wśród ludności ukraińskiej.

W tym kontekście interesujące jest to, że „narodnicka” koncepcja historyczna Mychajła Hruszewskiego, oparta na chłopskich i kozackich buntach, niemal ignorowała odniesienia do szlachty i demokratycznego charakteru dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Ta wizja musiała wejść w konflikt z kulturą polityczną galicyjskich Ukraińców. I to nie tylko z powodu niezgodności historycznych, takich jak „prawostawie” Kozaków i powszechna przynależność Ukraińców galicyjskich do Cerkwi greckokatolickiej. Ten konstrukt nie mógł być czynnikiem jednoczącym, z wyjątkiem jego wyraźnie antypolskiej części.

Narracja stworzona przez profesora Hruszewskiego była sprzeczna z naturą ukraińskiego ruchu politycznego w Galicji. Opierała się na powstaniach, przemocy i nielegalnym przejmowaniu władzy i majątku. Rewolucyjny charakter tej narodowej narracji historycznej był zasadniczo sprzeczny z kulturą polityczną galicyjskich Ukraińców. Wynikało to z tego, że kierownictwo wszystkich trzech partii politycznych było zdominowane przez prawników, zwłaszcza czynnych adwokatów. Dla nich jedynie istniejąca władza mogła być źródłem kolejnej. Oznaczało to: żadnego obalania władzy rewolucyjnie, żadnych nielegalnych ekspropriacji, a zwłaszcza terroru zbrojnego.

Ten mentalny konflikt między Mychajłem Hruszewskim a ukraińską polityką galicyjską ciekawie ujawnia się w historii jego relacji z Iwanem Franką i w jego ocenach Ukraińskiej Partii Narodowo-Demokratycznej. O ile w 1899 roku Hruszewski brał aktywny udział w przygotowaniu dokumentów programowych UNDP, o tyle zaledwie kilka lat później beztrosko je krytykował. Skrytykował program i taktykę partii oraz wszedł w niemal bezpośredni konflikt z Franką, który pozostał wierny stanowisku narodowemu.

W 1904 roku Hruszewski napisał artykuł zatytułowany „Galicja i Ukraina”, w którym stwierdził, że droga ukraińskiego

ruchu galicyjskiego jest błędna i niezgodna z ruchem nad Dnieprem. Doszedł do wniosku, że jeśli ruch ten nie zostanie zunifikowany, w pewnym sensie „zukrainizowany”, to powstaną dwa odrębne narody, jak w przypadku Serbów i Chorwatów, którzy mieli wspólne korzenie etniczne, lecz religia, historia i różne praktyki polityczne doprowadziły do ich rozdzielenia. Innymi słowy, dla Hruszewskiego galicyjscy Ukraińcy byli zbyt mało rewolucyjni i marnowali cenny czas na swoje legitymistyczne „zabawy”.

Wygląda na to, że zarówno koncepcja historyczna stworzona przez Hruszewskiego dla narodu ukraińskiego, jak i jego poglądy polityczne były wyraźnie antypolskie. Należy ostrożnie oceniać koncepcje Hruszewskiego oraz jego wyraźnie socjalistyczne przekonania. Wydaje się, że nie mogły być inne, przynajmniej w kontekście tego, że musiał stworzyć ukraińską metanarrację, skierowaną do ogromnej, lecz jednolitej grupy społecznej – chłopstwa. Stąd ludowy charakter tej koncepcji i socjalistyczne poglądy Hruszewskiego.

Jednak w tym kontekście nie można przemilczeć zgodności jego idei z głównymi założeniami rosyjskiej historiografii imperialnej, która również miała wyraźnie antypolski charakter. To „zakodowało” ruch ukraiński do walki z Polakami, pozbawiając Ukraińców prawa do historii przedzoborowej Rzeczypospolitej. Usunięto z niej miejscową szlachtę i sprowadzono historię Ukraińców niemal wyłącznie do „nieudaczników i reżunów”.

W ten sposób ukraińska walka o państwowość została zamknięta w schematach klasowych. Redukcja do nich miała przekonywać, że ukraińskie aspiracje państwowe są daremne, ponieważ nie sposób stworzyć państwa opartego wyłącznie na jednej klasie społecznej – chłopach. Trudno sobie wyobrazić sprawiedliwość społeczną i funkcjonowanie takiego państwa. Dlatego, pomimo koncepcji „bezklasowości” narodu ukraińskiego i teorii „jednolitego nurtu”, sowiecka historiografia i propaganda łatwo wdrożyły narrację Hruszewskiego, nieznacznie ją korygując w kontekście walki klasowej. Stąd zgoda na nazywanie powstań kozackich walką narodowowyzwoleńczą narodu ukraińskiego. Stąd też „na zawsze razem” w postaci Rady Perejaśławskiej. To „na zawsze razem” należy interpretować jako zawsze razem z Rosjanami przeciwko Polsce i zniechęconemu Zachodowi, z ich demokracją, nienaruszalnością własności prywatnej, prymatem prawa oraz poszanowaniem praw człowieka i obywatela.

Koncepcja ta wyklucza Ukrainę z kontekstu europejskiego i skazuje ją na życie w ramach autorytaryzmu i despotyzmu. Dlatego też Ukraińcy powinni natychmiast rozpocząć rekontekstualizację swojej historii. Jest to niezwykle trudne w kontekście krwawej wojny o własne istnienie. Trudność ta wynika także z faktu, że znaczna część historyków (jeśli nie większość) myśli w kategoriach historii zinstrumentalizowanej. Kiedy historia nie jest w pełni nauką, lecz środkiem edukacji patriotycznej, współcześni mają wpatrywać się w postaci historyczne z przeszłości i zawdychać im swoją teraźniejszość, zapominając, do jakich kłopotów może doprowadzić ślepe trzymanie się ideologicznych doktryn oraz bezkrytyczne obstawanie przy narodowej narracji historycznej.

Więcej o wpływie rewolucyjnych Nadnieprzan na legitymistów galicyjskich, pojawieniu się idei radykalnych nacjonalistów na zachodniej Ukrainie oraz przyczynach ich antypolskiej orientacji w kolejnych artykułach serii.

Artykuł został przygotowany w ramach projektu „Ukraińsko-polska przeszłość: rekontekstualizacja i wyzwania czasu”.

Projekt dofinansowany przez Centrum Mieroszewskiego w ramach II Otwartego Konkursu.

ŹRÓDŁO: IQ.NET.UA

Osobowość kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego (1926–2020); (cz. 4)

Pierwszy zagraniczny wyjazd ks. prof. Mariana Jaworskiego miał miejsce dopiero po otrzymaniu paszportu, 3 kwietnia 1965 roku, po rocznym staraniu o jego wydanie. Jednak należy zauważyć, że starania o pozwolenie na wyjazd zagraniczny ks. Jaworski rozpoczął jeszcze w 1959 roku. Wówczas władze odmówiły mu wydania paszportu na wyjazd do Francji, gdzie miał podjąć dalsze studia specjalistyczne w Katolickim Instytucie w Tuluzie.

MARIAN SKOWYRA

Również abp Karol Wojtyła uczestniczący w obradach Soboru Watykańskiego II zabiegał w 1962 roku u krewnego ks. Mariana Jaworskiego, mieszkającego za granicą o wystawienie dla niego specjalnego zaproszenia na wyjazd za granicę. Sprawa dotyczyła odbycia kilkumiesięcznego stażu naukowego. W swym liście abp Wojtyła pisał: „Pragnę zwrócić się do Pana, korzystając z pobytu w Rzymie na Soborze. Z Polski trudno byłoby napisać, czy jemu, czy też mnie, to, co teraz pragnę przedstawić. Ks. Marian od wielu lat wykłada na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, mieszka zaś ze mną (ul. Kanonicza 21) od szeregu lat, jeszcze za życia śp. ks. arcybiskupa Eugeniusza Baziaka czynione były starania, aby ten zdolny młody kapłan-naukowiec mógł wyjechać za granicę bodaj na szereg miesięcy celem pogłębienia swej wiedzy. On sam tego pragnie. Wszystkie starania spełzły na niczym. Pozostaje jeszcze jedna możliwość, tak myślę – jeżeli Pan zaprosi Mariana w sposób – powiedzmy – rodzinny, wówczas mógłby rozpocząć starania o paszport na nowej zasadzie. Na tej zasadzie, tj. gdy chodzi o wyjazd w sprawach rodzinnych, łatwiej się go otrzymuje. Mógłby zaś przy tej okazji rozpatrzyć się tu i tam w sprawie swoich studiów”.

Wszystkie te prośby oraz poparcie pośta Wiesława Motyki zostały pod koniec sierpnia 1964 roku przesłane do Wydziału Paszportowego Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Krakowie, gdzie ostatecznie w 1965 roku ks. Marian Jaworski mógł odebrać paszport wraz z pozwoleniem na wyjazd zagraniczny do Włoch.

Pierwszy zagraniczny wyjazd ks. Jaworski rozpoczął wraz z bpem Karolem Wojtyłą. Z tego wyjazdu zachowały się



MIESZKANIE KARD. MARIANA JAWORSKIEGO W KRAKOWIE PRZY UL. KANONICZEJ 13

szczegółowe informacje, które własnoręcznie sporządził ks. Marian Jaworski, zachwycony zabytkami wielu miast europejskich. W trakcie tego pierwszego wyjazdu poza Polską był do 15 grudnia 1965 roku. W tym czasie zwiedzał ważne zabytki religijne. Modlił się w najważniejszych świątyniach Europy, pogłębiał wiedzę filozoficzną poprzez pracę naukową w wielu bibliotekach. Spotykał się z ówczesnymi myślicielami filozoficznymi oraz uczestniczył w końcowych sesjach Soboru Watykańskiego II. Zwiedził Włochy, Francję, Belgię, Anglię i Austrię.

W pierwszym dniu podróży abp Karol Wojtyła oraz ks.



POSIEDZENIE I KONFERENCJI EPISKOPATU UKRAINY W SKARBUCU KATEDRY LWOWSKIEJ



MIESZKANIE WE LWOWIE

św. Piotra brał udział w liturgii Wigilii Paschalnej, a 18 kwietnia na placu św. Piotra we mszy św. wielkanocnej, na zakończenie której zgromadzeni na placu Polacy wykonali pieśń „Wesoły nam dziś dzień nastał”.

W Rzymie ks. Marian Jaworski miał okazję poznać i 13 kwietnia 1965 roku rozmawiać z kardynałem Augustinem Bea (1881–1968), jednym z najbardziej znaczących ojców Soboru Watykańskiego. Wniósł on wielki wkład w powstanie trzech dokumentów soborów – dekretu o ekumenizmie, deklaracji „Nostra aetate” o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich oraz deklaracji o wolności religijnej. Ponadto 11 kwietnia w klasztorze sióstr nazaretanek został przyjęty na kolację u ks. Andrzeja Marii Deskura (1924–2011), który również jako pracownik Sekretariatu Stanu brał czynny udział w przygotowaniach do Soboru Watykańskiego II. W Rzymie również spotkał się 15 kwietnia 1965 roku z bpem Władysławem Rubinem (1917–1990).

We Frascati 1 maja 1965 roku po raz pierwszy odwiedził erem kamedułów. Od tego czasu było to miejsce, które podobnie jak Bielany pod Krakowem, odwiedzał przy każdej wizycie do Rzymu.

Obok samego Rzymu ks. Marian Jaworski w czasie pierwszego wyjazdu odwiedził Castel Gandolfo, Neapol, Pompeje, Asyż, Tivoli, Monte Casino, Florencję, Perugię, Padwę, Wenecję

i Mediolan. W Castel Gandolfo został przyjęty na audiencję przez Ojca Świętego Pawła VI.

W tym czasie 7 maja 1965 roku do Rzymu przybył również na świętowanie uroczystości św. Stanisława prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński, który 8 maja 1965 roku dla zgromadzonych w Rzymie Polaków odprawił uroczystą mszę św., a 12 maja 1965 roku młody filozof ks. Marian Jaworski został zaproszony na kolację z prymasem Polski kardynałem Stefanem Wyszyńskim. Bez nuty wątpliwości musiało to napędzić młodego profesora wielką radością i dumą, gdyż właśnie tu w Rzymie zauważono w nim potencjał myśliciela i uczonego.

Od 12 czerwca 1965 roku ks. Jaworski odwiedzał kolejno Fryburg, Wiedeń, Zurich skąd udał się do Paryża, gdzie wiele czasu poświęcił na gromadzenie literatury fachowej pod przysługą rozprawę habilitacyjną. W dalszej kolejności były Chartres, Lisieux, skąd udał się do Anglii, gdzie podróżował po Chester, Walii, Londynie, Yorku i Liverpoolu.

Po powrocie do Francji znowu zwiedzał Paryż i Cluny. Miał okazję modlić się na grobie Fryderyka Chopina na cmentarzu Père-Lachaise w Paryżu. Zwiedził też muzeum człowieka w Paryżu. Przez kilka dni przebywał w Belgii.

Prawdziwą skarbnicą wiedzy dla ks. Mariana Jaworskiego okazało się archiwum Edmunda Husserla (1859–1938), przechowywane na Katolickim Uniwersytecie Lowańskim w Belgii, gdzie przez około dwa miesiące studiował wykłady Husserla na temat filozofii.

Po tak wyłożonej pracy na czołowych uczelniach filozoficznych Europy ks. Marian Jaworski 20 listopada 1965 roku powrócił do Rzymu, dokąd

również przybył abp. Karol Wojtyła. Tutaj 2, 4, 7 i 8 grudnia u jego boku uczestniczył w ostatnich sesjach Soboru Watykańskiego II. Po zakończeniu obrad soborowych, zrobiwszy wraz z abpem Wojtyłą niezbędne zakupy, ks. Marian Jaworski 15 grudnia 1965 roku powrócił do Krakowa.

Jak już wspominałem, ten pierwszy wyjazd zaowocował opublikowaniem i przeprowadzeniem 25 marca 1966 roku przewodu habilitacyjnego z nauk humanistycznych w zakresie filozofii religii.

Następny wyjazd do Wiednia miał się odbyć po katastrofie kolejowej pod Działdowem, gdzie ks. Jaworski doznał zmiążdżenia lewej ręki, wskutek czego nastąpiła amputacja lewej dłoni. W Wiedniu miał odebrać przygotowaną specjalnie dla niego protezę. W tym celu 16 maja 1968 roku w urzędzie milicji w Krakowie złożył podanie o paszport na wyjazd. Jednak po trzech miesiącach poinformowano o negatywnej decyzji na podanie ks. Jaworskiego, o czym w „Kalendarzu czynności” sporządził notatkę następującej treści: „Nie wydano mi paszportu”.

W specjalnym oświadczeniu do biura paszportowego w Krakowie tak motywował potrzebę wyjazdu do Austrii: „W roku 1967, 3 lipca w katastrofie kolejowej Działdowo – Kozłowa utraciłem lewą rękę do przedramienia. Panią Erika Pruselc, którą poznałem podczas swej poprzedniej podróży zagranicznej, na wiadomość o tym wyraziła gotowość pomocy w staraniu o uzyskanie bardziej sprawnej protezy w Wiedniu. W czasie wolnym od zajęć na uczelni pragnę skorzystać z tej cennej dla mnie propozycji”. Również 22 sierpnia 1968 roku w „Kalendarzu czynności” ponownie zamieścił wiadomość: „Nie wydano mi paszportu”.

Dopiero po interwencji wielu osób – ks. Marian Jaworski 3 września 1968 roku mógł otrzymać paszport, a 27 września 1968 roku w Wiedniu w jednej z klinik odebrał pierwszą protezę. Wówczas po nawiedzeniu 1 października 1968 roku sanktuarium maryjnego w Mariazell oraz podziękowaniu za ocalenie życia powrócił do Krakowa. Z Eriką Pruselc kardynał Marian Jaworski utrzymywał dobre kontakty przez wiele lat, a 8 lutego 2005 roku w Wiedniu wziął udział w ceremonii jej pogrzebu, w czasie którego wygłosił krótkie przemówienie.

Kolejny wyjazd za granicę, w tym do Rzymu miał miejsce w 1974 roku, a w 1977 roku w Mainz ks. Jaworski uczestniczył w doktoracie honorowym kardynała Karola Wojtyły. Miał jeszcze udać się 20 marca 1973 roku wraz z kardynałem Karolem Wojtyłą do Rzymu, by wziąć udział w posiedzeniu Rady Głównej Sekretariatu Synodu Biskupów. Jednak z braku paszportu wyjazd się nie udał. Osobne rekomendacje do wyjazdu zagranicznego w poszczególnych latach otrzymywał od kard. Franciszka Macharskiego (22.03.1980, 16.01.1982)



i sekretarza Episkopatu Polski biskupa Bronisława Dąbrowskiego (20.01.1982, 5.06.1984).

Wyjazdy zagraniczne ks. prof. Mariana Jaworskiego stały się częstsze wraz z wyborem na papieża metropolity krakowskiego kardynała Karola Wojtyły, który przyjął imię Jan Paweł II. Ks. Jaworski na placu św. Piotra w Watykanie 22 października 1978 roku uczestniczył we mszy św. inauguracyjnej papieża. Wówczas też zrodził się zwyczaj regularnego udawania się do Rzymu przynajmniej raz do roku.

Odwiedzał papieża po zamachu w 1981 roku oraz o ile to było możliwe, spędzał święta Bożego Narodzenia wraz z papieżem Janem Pawłem II. Nie oznaczało to, że nie należało za każdym razem starać się o wydanie paszportu. Dopiero 5 czerwca 1984 roku abp Bronisław Dąbrowski, sekretarz Episkopatu Polski wydał zaświadczenie nr D/427, w którym informował władze państwowe, że biskup Marian Jaworski w związku z pełnionymi obowiązkami oraz pracą naukową zobowiązany jest do częstych wyjazdów za granicę. Z tej racji sekretariat Episkopatu Polski prosi władze paszportowe o wystawienie w/w paszportu na wszystkie kraje świata, z prawem wielokrotnego przekraczania granicy PRL, który w okresie jego ważności nie będzie podlegał składaniu do depozytu w organie paszportowym. Zapewne zaświadczenie to przyczyniło się do wydania takiego dokumentu, który zezwolił ks. Marianowi znacznie częściej udawać się w podróże poza granice PRL.

Mieszkanie kardynała

Mieszkanie kardynała zawsze miało bardzo skromny charakter. Już dom rodzinny według wspomnień kardynała Mariana Jaworskiego miał też charakter nader skromny. W czasie wojny mógł obserwować poprzez zaciemnione okna, jak poddawani byli wywózce



PRZYJĘCIE GOŚCI W MIESZKANIU O. RAFAŁA WE LWOWIE PRZY UL. KWITKI OSNOWIANENKI

sąsiedzi. Rodzina czekała, kiedy przyjdzie kolej na nich. Było to życie w ciągłej niepewności i strachu. O swojej rodzinie tak wspominał kardynał Jaworski: „Moi rodzice byli skromni, nie byli bogaci”. Również warunki bytowe, jakie zastał w seminarium w Kalwarii Zebrzydowskiej „były trudne, w stosunkowo małych pokojach lokowano po 2–3 kleryków”. Bardzo skromne warunki panowały również w Baszni Dolnej i Poroninie, gdzie postugiwiał jako wikariusz parafialny. W 1951 roku zamieszkał jako rezydent przy parafii św. Floriana na Kleparzu w Krakowie.

Warunki mieszkaniowe w Baszni Dolnej pokazuje wypowiedź Zofii Antonik, pamiętającej powojenne lata: „Znalazł się w naszej parafii, gdzie nie ma światła, wody, gazu – jedynie kolej oddalona o 2 km od kościoła. Żadnej drogi bitej, wszędzie błoto i bezdroża. Nie można było kupić świec. Nasze gospodynie nalewały do szklanek roztopione masło lub smalec i tym był oświetlany kościół”. Proboszcz i wikariusz w Baszni Dolnej mieszkali w niewielkiej drewnianej plebanii.

O warunkach mieszkaniowych w Baszni Dolnej tak kardynał Jaworski mówił w 2010 roku: „W 1950 roku otrzymałem skierowanie do parafii Basznia Dolna k. Lubaczowa. Tam dostałem do dyspozycji małą pokój bez łazienki i z dość prymitywnym wyposażeniem, nawet drzwi były bez zamka, który musiałem przywieźć z domu. Ale muszę powiedzieć, że spotkałem się tam z ogromną życzliwością i oddania się sprawom Bożym. Dobrze pamiętam proboszcza tamtejszej parafii ks. Tadeusza Lewanderskiego. Był to bardzo dobry człowiek, bardzo oryginalny, ale wszyscy go szanowali”.

W latach 1956–1958 pełniąc funkcję kapelana i osobistego sekretarza abpa Eugeniusza Baziaka zamieszkał w pałacu arcybiskupów krakowskich przy ul. Franciszkańskiej 3, a po zwolnieniu z funkcji sekretarza, jako profesor, zamieszkał

wraz z bpem Karolem Wojtyłą w Krakowie przy ul. Kanoniczej 21. W tym mieszkaniu pozostawał również po wypadku kolejowym, zaś 16 grudnia 1968 roku na prośbę kardynała Karola Wojtyły przeprowadził się ponownie do pałacu arcybiskupów krakowskich przy ulicy Franciszkańskiej 3, gdzie mieszkał do 1984 roku. Tam z powodu braku dobrego zabezpieczenia mieszkania miało dojść do kradzieży wszystkich oszczędności ks. prof. Mariana Jaworskiego.

Po otrzymaniu sakry biskupiej przeniósł się do Lubaczowa, gdzie również mieszkał w bardzo skromnych warunkach domu biskupiego przy ulicy Mickiewicza. Najtrudniejsze warunki mieszkaniowe czekały na arcybiskupa Mariana Jaworskiego we Lwowie, gdzie przez kilka lat jako lokator mieszkał w jednym niewielkim pokoiku w mieszkaniu należącym do o. Rafała Kiernickiego OFM Conv. Dopiero pod koniec grudnia 1995 roku zamieszkał w domu zakupionym we Lwowie przy ul. Samczuka 14 a, w którym mieszkał do 2008 roku.

Lwowskie mieszkanie kardynała składało się z dwóch pokoi: sypialni i gabinetu. W mniejszym mieściła się sypialnia arcybiskupa, a w większym gabinet, gdzie po środku znajdował się duży stół, a przy ścianie regaty z książkami. Było też biurko do pisania z dużym krzyżem po środku. Posiadał też wiele relikwiarzy z relikwiami świętych, którym codziennie oddawał należną cześć poprzez ich ucałowanie. Z gabinetu było wyjście na balkon, gdzie kardynał Jaworski lubił przebywać, spoglądając na dawny kościół św. Zofii. Tam też miał karmniki dla ptaków, z których najbardziej lubił dzięcioły, nazywając je „kardynałami”, ze względu na ich częściowo czerwone upierzenie.

Gdy w 1995 roku udało się nabyć w podlwowskich Brzuchowicach teren pod seminarium, w ramach reorganizacji

planowano tam letnią rezydencję dla metropolity lwowskiego. Jednak plany te zostały zaniechane dla braku zgody metropolity lwowskiego z racji jego wrodzonej skromności. Mógł ten domek w przyszłości pełnić funkcje mieszkaniowe dla biskupów-emerytów archidiecezji lwowskiej.

Ostatni etap życia kardynał Marian Jaworski spędził w Krakowie w użyczonym dla niego mieszkaniu przy ulicy Kanoniczej 13, które posiadał od 1984 roku. Tam też przez wszystkie te lata mieściło się archiwum archidiecezji lwowskiej, uratowane ze Lwowa po 1945 roku.

Rekolekcje i ćwiczenia duchowne

Ks. Marian Jaworski, następnie biskup i metropolita lwowski przez wszystkie lata kapłaństwa i biskupstwa zobowiązywał się do odbycia rocznych rekolekcji kapłańskich. W pierwszych latach rekolekcje te miały charakter zbiorowy, z udziałem innych kapłanów. W ten sposób jako kapłan kilkakrotnie uczestniczył i prowadził rekolekcje w Krakowie przy parafii św. Floriana. Na rekolekcje udawał się do Lasek pod Warszawą i Zakopanego.

Jako biskup był widziany na rekolekcjach biskupów w Częstochowie. Sam także głosił rekolekcje dla Episkopatu Polski, zgromadzonego w Częstochowie. Uczestniczył również w rekolekcjach kapłańskich w Werchraciu na terenie archidiecezji z siedzibą w Lubaczowie.

Po nominacji na stanowisko arcybiskupa archidiecezji lwowskiej we Lwowie arcybiskup Jaworski zmienił charakter odprawianych rekolekcji. Skoncentrował się na własnych przemysłeniach i medytacjach, co może wynikać z zapotrzebowania na ciszę i głębsze duchowe przeżycie tego czasu. W latach urzędowania na stolicy metropolitów lwowskich doroczne rekolekcje odprawiał w samotności i całkowitym wyciszeniu w klasztorze karmelitów w Czernej, eremie kamedułów w Bielanych i Bieniszewie.

Abp Marian Jaworski lubił również wyjeżdżać do klasztoru bernardynów w Alwerni, dokąd udawał się niegdyś na rekolekcje św. abp Józef Bilczewski. Przybywał do Alwerni również kardynał Karol Wojtyła. Kardynał Marian Jaworski wielokrotnie też uczestniczył w rekolekcjach kapłańskich, które corocznie odbywały się w seminarium duchownym w Brzuchowicach.

Wrażenia Gotthilfa Kohna (cz. 2)

W 1880 r. w Samborze ukazała się książka „Pierwsze wrażenia z dłuższej wycieczki po kraju” napisana przez miejscowego dziennikarza Gotthilfa Kohna. Autor opisuje w niej miasta i miasteczka Galicji, które przed rokiem objechał wzdłuż i wszerz. Wspomina również Stanisławów, gdzie spędził kilka dni.

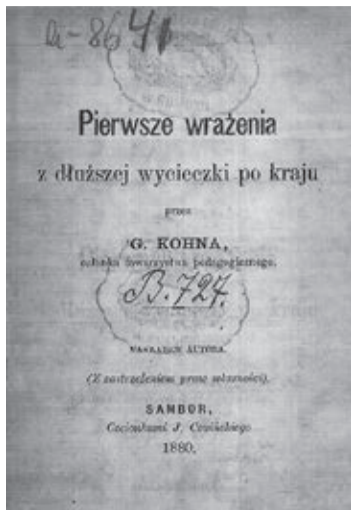
IWAN BONDAREW

Pozłacane tablice

Dokąd udaje się turysta, przybywając do nieznanego miasta? Przede wszystkim do centrum, bo tam są najbardziej interesujące zabytki. Centrum starego Stanisławowa stanowi Rynek. W 1879 r. nie było jeszcze znanej linii A-B, która służyła pierwotnie do dzisiejszego deptaka, więc życie kręciło się wokół ratusza.

W tym czasie miasto zdobył już trzeci ratusz, wzniesiony w 1871 r. po katastroficznym pożarze marmoladowym. Autorami projektu byli architekci Filip Pokutyński i Anastazy Przybyłowski. Zachowało się wiele zdjęć i pocztówek. Wszystkie jednak prezentują ratusz z zewnątrz, a co kryło się w środku – pozostawało zagadką. Gotthilf Kohn rzucił nieco światła na to pytanie, pospacerował bowiem po korytarzach i salach ratusza.

„Dnia 15 sierpnia, przed południem, obejrzałem wnętrza stanisławowskiego ratusza i salę obrad. Ratusz tworzy nie kwadrat, lecz wydłużony prostokąt, i chociaż wyróżnia się swoją niezwykłą budową, mimo to doznał wpływu pstrokaczyny,



STRONA TYTUŁOWA KSIĄŻKI PODRÓŻNIKA

objawiającej się różnymi stylami. Ratusz w Jarosławiu, w swojej starożytnej prostocie, podoba mi się o wiele bardziej. Stanisławowski ratusz szpecą również liczne sklepy, mieszczące się na dole.

Sala obrad, upiękzona dziesięcioma tablicami ze złoconymi napisami po polsku i po łacinie sprawia wielkie wrażenie. Opowiadają one historię Stanisławowa od czasów założenia miasta do pamiętnego pożaru z ostatnich lat”.

W swoich wspomnieniach Gotthilf Kohn wspomina pracę Sadoka Baracza. Ukazała się w 1858 r. pod tytułem „Zabytki miasta Stanisławowa”. Prawdopodobnie jej fragmenty dekorowały mury sali obrad. Niestety, ratusz został silnie uszkodzony w czasie I wojny światowej i kapitalnie przebudowany w latach międzywojennych

Budowa na ulicy Średniej

Gotthilf Kohn był dość ciekawym turystą. Inni goście miasta po obejrzeniu ratusza poszliby zwiedzać miejscowe świątynie, zabytki czy resztki fortyfikacji. Ale nasz podróżnik od razu wyruszył w okolicę budowy... więzienia.

„Po pamiętnym pożarze, który strawił na popiół większą część miasta, Stanisławów wymagał ulg i źródeł, które wyprowadziłyby go z upadku. Takie ulgi i źródła dla odbudowy znajduje obecny burmistrz (Ignacy Kamiński – aut.). Budynek kary, akurat znajduje się na ul. Średniej (ob. Czornowoła – aut.) i jego budowa wymaga olbrzymich pieniędzy, ale w przyszłości przyniesie nie tylko Stanisławowi, lecz i całemu krajowi nie byle jaką moralną i materialną korzyść, dając pracę setkom roboczych rąk. Ten zakład powstał całkowicie z inicjatywy burmistrza. Więc będzie



BIBLIOTEKA MIEJSKA W GMACHU SZKOŁY REALNEJ

to więzienie, a raczej dom poprawczy, gdzie złoczyńcy będą mogli zdobyć zawód i, później i powrócić do rodzin już jako przyteczni członkowie społeczeństwa”.

Gdy Gotthilf Kohn pisał te słowa, więzienie dopiero powstawało. Budowę ukończono za cztery lata – 1 lipca 1883 r. Był to jeden z największych zakładów karnych w Galicji przeznaczony dla tysięcy więźniów. Obecnie w zabudowaniach przy ul. Czornowoła 119a stacjonuje brygada lotnictwa taktycznego.

Skarby miejskiej biblioteki

Najbardziej Gotthilfa Kohna w życiu interesowały książki. Zakochany był w literaturze i dlatego nie mógł pominąć stanisławowskiej biblioteki. Zajmowała wówczas kilka pomieszczeń gmachu szkoły realnej – obecnego gmachu Wydziału stomatologicznego AM. Biblioteką kierował Wincenty Smągłowski, dawny uczestnik powstań antyrosyjskich. Mieszkał na emigracji w Paryżu, gdzie zgromadził pokaźną bibliotekę. Burmistrz Ignacy Smągłowski zaprosił bibliofila do Stanisławowa wraz z księgozbiorem i mianował go na posadę bibliotekarza.

„Ten uczyony sprawił na mnie nie byle jakie wrażenie. Ma 74 lata, ale ile w nim zapału, patriotyzmu i życia, jakie rzadko zobaczysz u naszej młodzieży! Smągłowski żyje jedynie swoją sprawą i dla swojej sprawy – świat naokoło go zupełnie nie interesuje. Starzec jest wysokiego wzrostu, kiedyś był polskim żołnierzem, a teraz złamany chorobami i latami, nie przejmuje się tym że przez biedę chodzić musi w wytartym serdaku, ale niepokoi się, że po jego śmierci nie będzie miał kto zająć się porządkowaniem ulubionych książek. Nie przejmuje się tym, że nie ma gospodyni i sam musi przygotowywać sobie kawę i skromny obiad, ale żali się, że nie może nająć do pracy dwóch chłopców, aby pomagali mu

porządkować książki i którym by dyktował swoje prace literackie”.

Zrozumiałe, że Gotthilf Kohn szybko znalazł wspólny język ze Smągłowskim, który urządził mu interesującą bukinistyczną wycieczkę.

„Widziałem niektóre cenne rzeczy, których by pozazdrościła niejedna biblioteka. Widziałem na półkach uporządkowane zbiory wszystkich gazet galicyjskich, ukazyjących się w ostatnich latach. Za ten zbiór miasto zapłaciłoby pokaźną sumę. Widziałem polskich i światowych klasyków od najdawniejszych czasów w oryginale. Widziałem książki medyczne i filozoficzne, liczące po kilkaset lat; historyka Kromera w oryginale; botanikę stosowaną w sztuce lekarskiej; polską numizmatykę z interesującymi szkicami; kilkutomową historię Polski, ozdobioną rycinami, wydaną po francusku przez emigrantów w Paryżu itp.

Nadzwyczaj zaciekał mnie stary obraz, datowany drugą połową XVIII w., przedstawiający wypędzenie Żydów z Pragi. To wypędzenie z niewiadomych przyczyn na podstawie rządowego nakazu zastało nieszczęsnych wygnanców, których liczba stanowiła 70 000, w najgroźniejszą porę roku – pod koniec lutego 1745 r.”

Jak widzimy, stanisławowska biblioteka, zawierająca nie tylko książki, ale i obrazy, zrobiła wrażenie na panu Gotthilfie. Los jej złożył się tragicznie. Pierwsi sowieci nie widzieli w starych księgach żadnej wartości, a wiele dzieł w ogóle uważano za szkodliwe. W dzisiejszej bibliotece obwodowej nie ma żadnej z książek z księgozbioru Wincentego Smągłowskiego.

Spacer po cmentarzu

Przed powrotem do rodzinnego Sambora Gotthilf Kohn zwiedził również

stanisławowski cmentarz chrześcijański – obecnie skwer Pamięci za hotelem „Nadja”.

„Cmentarz ten usytuowany jest na końcu ul. Tyśmienickiej. Doprawdy takiego cmentarza jeszcze nie widziałem w całej Galicji. Upiękaszony klombami i kwiatami, utrzymany w czystości i porządku, ozdobiony ścieżkami spacerowymi. Nigdy bym nie pomyślał, że to cmentarz, raczej miejsce odpoczynku, gdyby nie liczne nagrobki i krzyże”.

Jak wiadomo, cmentarz został zniszczony na początku lat 1980., ale dotąd zachował się jeden z nagrobków, które podziwiał Gotthilf Kohn. Jest to pochówek uczestnika powstania listopadowego, poety Maurycego Gośławskiego, zmarłego w stanisławowskim więzieniu w 1834 r.

„Kamienny nagrobek stanął kosztem ogólnych, tak zwanych centowych składek miejskich, ponieważ pamięć poety ważna był dla mieszkańców miasta. Tu przeżył Gośławski najpiękniejsze lata życia, tu zmarł w więzieniu w kwiecień lat, mając zaledwie 32 lata, a jego ostatnia myśl była o Polsce. Pod popiersiem poety, wykonanym ręką mistrza, przedstawiającym wybitne rysy Gośławskiego, otoczone gęstą brodą, widzimy tablicę z czarnego marmuru i napis złotymi literami: „Maurycy Gośławski żołnierz-poeta, urodził się 5 października 1802, zmarł 17 listopada 1834. Cześć jego prochom”. Poniżej, przy samym postumencie, umieszczono tablicę z odezwą wieszczką do swego narodu: „O ludu mój, narodzie sponiewierany, Co jedynie groby i krzyże buduje! Tylko w modlitwie żyj Bóg wstrzymuje I goi twe piekące rany”.

Gotthilf Kohn chciał złożyć kwiaty na grobie poety, ale zobaczył tablicę z surowym zakazem zrywania kwiatów na cmentarzu i nie odważył się. Dalej jego uwagę zwrócił nagrobek z interesującym epitafium.

„Co tam znów za napis na marmurowej tablicy na samym początku cmentarza? To matka poświęciła kilka skromnych słów i wierszy swemu synowi – Karolowi Bekowskiemu, zmarłemu w wiosnie życia w 24. letnim wieku:

„Synu mój kochany, dziecino słodka, Czemu życie twoje było tak krótkie? Moją całą przyszłość zabrałeś ty ze sobą, Życie moje wiecznym okryło się smutkiem. Ja bolesne wspomnienie w sercu trzymam Jedyne kamień chłodny w objęciach ścisłam. I ty, przechodniu, tu gorzko westchnij – Z biedną matką synka wspomnij!”

Nawet wśród mogił Kohnowi udało się odszukać przykład dobrej poezji. Zauważywszy, że aby chociaż chwilę postać przy każdym nagrobku, trzeba by kilku dni, pan Gotthilf ruszył na dworzec, by wyjechać do domu.



RATUSZ STANISŁAWOWSKI



GRÓB MAURYCEGO GOŚŁAWSKIEGO

Konkursy architektoniczne przebudowy ratusza lwowskiego

XIX-wieczny ratusz, wybudowany na modłę austriacką, nigdy nie wzbudzał zachwytu szerokich kręgów lwowian. Nigdy jednak nie doczekał się gruntownych przeróbek, lecz idea taka przez wiele lat nie dawała spokoju ojcom miasta. Rada miejska już w latach 90. XIX wieku wyrażała chęć jego przebudowy. Charakterystyczny pogląd na ten temat zaprezentowało jedno z czasopism lwowskich: „ratusz lwowski, przypominający dużą kaszarnię, wraz z wieżą kształtu komina, wcale nie sprawia estetycznego wrażenia. Oprócz tego urządzenie wewnętrzne niezupełnie odpowiada dzisiejszym wymogom”.

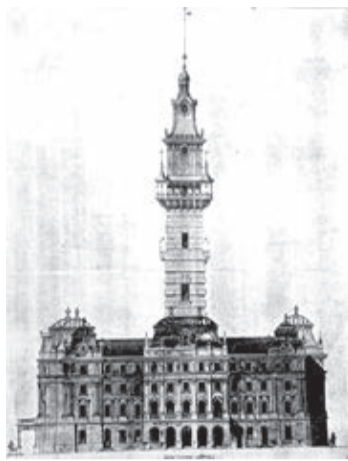
JURIJ SMIRNOW

Otóż Rada Miejska postanowiła przystąpić do rekonstrukcji swojej siedziby i jesienią 1897 roku magistrat rozpiął konkurs na projekt rekonstrukcji i przebudowy ratusza, zawierający następujące postanowienia: „Szkiecy w skali 1:100 mają przedstawić widoki wszystkich czterech fasad, wymiary wieży oraz rzuty poziome i przekroje przybudowania nowej sali obrad z głównym wejściem i klatką schodową... Nadto, o ile to będzie możliwe, należy pozostawić przy projektowaniu gzyms kordonowy między parterem a pierwszym piętrem, niemniej w kołach architektów lwowskich i w ogóle galicyjskich. Jedenaście lat później, w 1907 roku ogłoszono drugi konkurs na projekt przebudowy ratusza lwowskiego, który tym razem zainteresował architektów-Polaków nie tylko lwowskich i krakowskich, lecz nawet z krajów europejskich.

Rekonstrukcja miała obejmować dobudowę nowej sali posiedzeń Rady Miejskiej od strony północnej czworoboku gmachu ratuszowego, organizację drugiego wejścia głównego, odpowiednie jego akcentowanie na zewnątrz i połączenie obszerną nową klatką schodową z salą posiedzeń. Magistratowi chodziło również o przyozdobienie fasady i gruntowny remont wnętrza ratusza. System korytarzy wewnątrz miał zostać bez zmian. Więcej swobody zostawiono architektom przy rekonstrukcji wieży. Na odrestaurowanie ratusza Rada Miejska przyznała 250 tys. koron. Pieniądze te postanowiono pozyskać drogą pożyczki, dlatego radni dążyli do wydania na przebudowę jak najmniejszych sum i podkreślali konieczność ekonomii pieniędzy. Dla planów konkursowych przewidziano trzy nagrody w wysokości 1000, 600 i 400 koron. Do komisji konkursowej wybrano lwowskich architektów Cybulskiego, Janowskiego, Kowalczyka, Rawskiego i Hobgarskiego. Z urzędu do komisji należeli prezydent, wiceprezydent miasta i dyrektor urzędu budowniczego miejskiego. 17 marca 1898 roku Rada

Miejska ogłosiła, że upłynął termin podania planów konkursowych rekonstrukcji ratusza i że „do południa dnia wczorajszego, jako ostatecznego terminu trzymiesięcznego konkursu, wpłynęły ogółem cztery plany na rzeczoną rekonstrukcję”. Właśnie na tym posiedzeniu została powołana komisja konkursowa, która niezwłocznie przystąpiła do wykonania swoich czynności. Projekty konkursowe, również prace komisji szeroko omawiała prasa lwowska. Obszerne artykuły poświęciły przebudowie siedziby władz miejskich „Gazeta Lwowska”, „Słowo Polskie”, „Kurier Lwowski” i „Czasopismo Techniczne”, które przedstawiło fachową opinię środowiska architektów lwowskich, skupionych we Lwowskim Towarzystwie Politechnicznym.

Już dnia 26 marca 1898 roku komisja, której przewodniczył prezydent miasta dr Godzimir Małachowski, ogłosiła swoją opinię i wyniki konkursu. Oprócz wymienionych wyżej architektów obecni byli wiceprezydent miasta Schayer i dyrektor urzędu budowlanego Juliusz Hochberger. Wyróżniono trzy projekty, zaś czwarty został odrzucony. Dwa odznaczone projekty były oznakowane godłami: „Lwowianin” i „Do wyboru”, trzeci – kółkiem z emblematami technicznymi. Jednomyślnie pierwszą nagrodę przyznano Alfredowi Zachariewiczowi za projekt „Lwowianin”. Był to wielki sukces młodego dwudziestoosmioletniego architekta, syna Juliana Zachariewicza, słynnego architekta lwowskiego. Drugie miejsce zdobył lwowianin Alfred Kamiński, a trzecie – mało znany wówczas we Lwowie architekt krakowski Jan Sas Zubrzycki. Według informacji lwowskiego „Słowa Polskiego”, „...po krótkiej dyskusji uchwalono przyznać wszystkie trzy nagrody. Następnie przyznano jednomyślnie pierwszą nagrodę planowi opatrzonemu godłem „Lwowianin”, drugą



REKONSTRUKCJA WIEŻY RATUSZA WEDŁUG ALFREDA ZACHARIEWICZA

trzemą głosami przeciw dwóm planom oznaczonym kółkiem z emblematami technicznymi, trzecią wreszcie planom oznaczonym godłem „Do wyboru”. Sędziowie orzekli zarazem, że „premie nadane zostały nie na zasadzie absolutnej wartości projektów, lecz na zasadzie względnej ich wartości w stosunku wzajemnym, tudzież, że żaden z tych projektów nie nadaje się do wykonania bez zmian”.

Projekt Alfreda Zachariewicza pomyślany był w panujących wówczas formach stylowych, głównie z wykorzystaniem elementów barokowych, więc okazał się „wielki sukces młodego dwudziestoosmioletniego architekta, syna Juliana Zachariewicza, słynnego architekta lwowskiego”. „Gazeta Lwowska” pisała, że projekt robił wrażenie monumentalności, gmach ratuszowy wyglądał „...pokaźnym i bogatym, otrzymał ożywienie przez cztery ryzality o mansardowych dachach”. Autor skoncentrował uwagę na rozbudowie narożników, przerywając sztywne, regularne linie istniejącej monotonej fasady. Wszystkie cztery centralne ryzality ozdobiono kolumnami korynckimi, narożne – pilastrami. Malowniczo

ratuszowi dodawały otwarte loggie pierwszego piętra, rozbudowane attyki, rzeźba dekoracyjna. „Do ozdobienia zewnętrznych przyczyniają się również pięknie pojęte obramienia okien, które gradacją w lekkości form akcentują poszczególne piętra. Zwłaszcza monumentalne wrażenie robią okna I piętra”. Sylwetkę budynku znacznie ożywiły „różne wysokości w uwieńczeniu gmachu od góry, mansardy bogato traktowane i dekoracje attyki lukarnami”. Dachu nad ryzalitami i narożnikami ozdobiły dekoracyjne barokowe wazony. Ówczesna prasa lwowska określiła styl projektu jako „barokowy”, lecz współczesny badacz historii architektury lwowskiej warszawski profesor Jakub Lewicki precyzyjnie podkreśla, że „w rzeczywistości forma zewnętrzna ratusza była zbliżona do klasycyzującego baroku z elementami historyzmu (szyłkowy neorenesans, styl III Cesarstwa)”. Wybierając ów malowniczy styl, Alfred Zachariewicz uważał, że odpowiada on nie tylko współczesnym prądom w architekturze lwowskiej i europejskiej, lecz korespondował z najbardziej charakterystycznymi zabytkami miasta z ubiegłych epok, jak to katedra św. Jura i kościół oo. dominikanów.

„Czasopismo Techniczne” zwróciło uwagę, że „wieża jest traktowana zupełnie odrębnie, gdyż jej znaczna wysokość nie pozwala łączyć jej architektonicznie z budynkiem”. Była to jedna z najważniejszych wad projektu. Nie pomogło tłumaczenie, że „głównym celem wieży ratuszowej jest to, aby służyła swoją wysokością jako strażnica pożarna”. Projekt A. Zachariewicza zmienił „dzisiejszą ośmieszoną” wieżę do niepoznania. Autor proponował ją znacznie podwyższyć, zwieńczyć smukłą barokową kopułą, zakończoną ośmiokątną glorią z iglicą i tradycyjnym wiatrowskazem w kształcie złoczonego lewka.

Tradycyjną dla wieży ratuszowej galerię oparto na kamiennych konsolach, na rogach ustawiono cztery wieżyczki. Nad galerią zbudowano lekki dach, wsparty na słupach, wykonanych z miedzianej blachy. Jeszcze wyżej pod kopułą umieszczono zegar, a dzwony zegarowe – w kopule. Mury wieży miały otrzymać „rustykę silną, widoczną z dołu”. Na jednej trzeciej wysokości wieży autor planował zbudować dwa (od północy i południa) raczej dekoracyjne balkony.

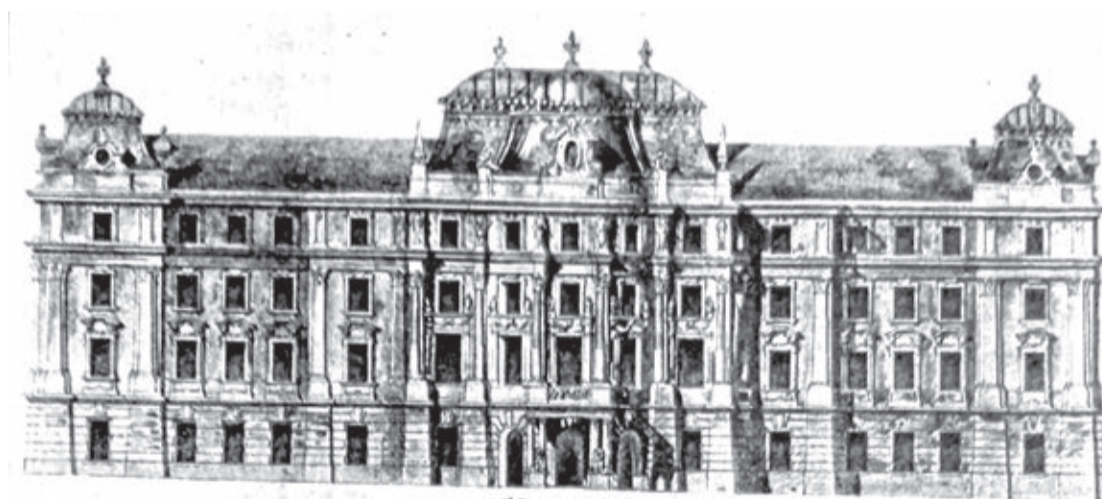
Od strony północnej A. Zachariewicz zaprojektował nowe wejście główne do ratusza, akcentowane podjazdem z balkonem portalowym, wspartym na czterech słupach tokańskich „o bardzo szlachetnych liniach”. Przy wejściu miały stać dwa nowe lwy z tarczami, ozdobionymi herbami miasta. Takie same dwa lwy planowano ustawić przy starym wejściu od południa (miały zamienić dwa stare gipsowe i już bardzo poniszczone).

Wewnątrz gmachu projekt przewidywał przebudowę tylko skrzydła północnego. Wejściem głównym wchodziło się do obszernego westybulu, skąd szeroka i wygodna klatka schodowa prowadziła na piętro. Nowa sala nad bogato projektowanym westybuliem była zaprojektowana w miejscu dawnych pomieszczeń muzealnych. Miała wznosić się na dwa piętra. Autor przewidywał, że „charakter sali zgodny z całą kompozycją projektu będzie również barokowy, a planowany jest bardzo bogato. Klatka schodowa prowadząca z tej sali do westybulu „jest traktowana w tym samym charakterze. Do sali są dobudowane dwie wielkie obszernie galerie”. Dla ożywienia kształtu sali, jak i dla urozmaicenia zewnętrznej sylwetki, Alfred Zachariewicz przewidywał, aby część frontowej ściany była eliptycznie wypukłą. Było bardzo ciekawe rozwiązanie.

W pomieszczeniach bocznych na parterze obok westybulu planowano ulokować urzędy pocztowy i telegraficzny. Nad nimi, na I piętrze – szatnie, a na II piętrze – galerie dla widzów. III piętro nad salą obrad zajmowały biura urzędu budowlanego, oświetlone z góry, z mansardami od strony dziedzińca.

Nie zważając na uwagi komisji konkursowej, projekt A. Zachariewicza został zaakceptowany, pod warunkiem dokonania odpowiednich poprawek. Akceptacji udzieliły zarówno Rada Miasta, jak i grono architektów lwowskich. Do realizacji zamiaru jednak nie doszło. Można tylko przypuszczać, dlaczego tak się stało. Konkurs odbył się z początkiem 1898 roku, w momencie przełomowym dla architektury lwowskiej. Już około 1900 roku w miejsce stylów historyzujących niemal gwałtownie przyszedł nowy kierunek, zwany secesją.

Nie zważając na zauważalne „dziedzictwo secesji po baroku” i na to, że według profesora Jurija Biriulowa, „neobarok w architekturze lwowskiej... można warunkowo uważać za fazę „zerową” secesji, z którą dość łatwo się stapiał w stadium początkowym. Projekt Alfreda Zachariewicza od razu stracił na aktualności i po prostu nie odpowiadał duchowi nowych czasów i prądów. Właśnie dlatego nigdy nawet nie rozpoczęto czynności (również finansowych) do jego realizacji. Jednak „Gazeta Lwowska” pisała, że „wynik konkursu uważać można za bardzo dodatni – złożył on dowód, że nie brak w kraju (tj. w Galicji) sił uzdolnionych do projektowania monumentalnych budowli”. Co do Alfreda Zachariewicza, to udowodnił on to zaufanie całą swoją dalszą twórczością.



PROJEKT REKONSTRUKCJI RATUSZA ALFREDA ZACHARIEWICZA

Jan Henryk Rosen profesorem Politechniki Lwowskiej (cz. 4)

W latach 1930–1933 J. H. Rosen otrzymał kilku zaszczytnych propozycji wykonania monumentalnych polichromii, które zdobyły znaczny rozgłos nie tylko w Polsce, ale też w Europie. Były to zamówienia na ozdobienie polichromią kaplicy króla Jana III Sobieskiego na Kahlenbergu pod Wiedniem (1930 r.) i kaplicy prywatnej Ojca Świętego Piusa XI w Castel Gandolfo (1933–1934). Właśnie owe prace zdecydowały o międzynarodowym rozgłosie twórczości Rosena i o dalszych zamówieniach, m.in. w Stanach Zjednoczonych.

JURIJ SMIRNOW

W międzyczasie w 1932 roku artysta wyjechał do Włoch, gdzie ozdobił polichromią niewielką rodzową kaplicę-mauzoleum zaprzyjaźnionej rodziny Teplitzów w Sant Ambrogio d'Olona pod Varese. Tak poważne zamówienia wymagały dłuższych wyjazdów poza Lwów i znacznych przerw w pracy dydaktycznej na Politechnice. Profesorowi Rosenowi po prostu zabrakło czasu na systematyczne prowadzenie zajęć ze studentami i podczas kolejnych wyjazdów trzeba było szukać zastępców. Głośna sława europejska Rosena i uwaga prasy, zwłaszcza włoskiej, również podobiała się nie wszystkim kolegom profesorom. Już w 1933 roku wraz z likwidacją Wydziału Ogólnego J. H. Rosen został zwolniony z pracy na Politechnice.

Wróćmy jednak do kolejnej słynnej polichromii Rosena, mianowicie do fresków w kaplicy kościoła św. Józefa oo. zmartwychwstańców na Kahlenbergu. Ozdobienia kaplicy króla Jana III Sobieskiego na Kahlenbergu podjęto z myślą o jubileuszu – 250-leciu słynnej Odsieczy Wiedeńskiej, bitwy pod Wiedniem, w której sprzymierzone wojska chrześcijańskie pod dowództwem króla polskiego 12 września 1683 roku rozbiły armię sułtana tureckiego na czele z wezyrem Karą Mustafą. Problem wyboru artysty-wykonawcy i projektu polichromii był bardzo skomplikowany, bowiem istniał już niezwykle pomysłowy i oryginalny projekt Józefa Mehoffera wykonany już w 1912 roku i konkursowy projekt Karola Frycza z 1909 roku.

Realizacji tych projektów przeszkodziła I wojna światowa, lecz obydwa artyści żyli nadzieje na realizację swoich projektów w roku jubileuszowym. Bezkonkursowy wybór Rosena na dekoratora kaplicy na pewno zaskoczył, a może nawet uraził J. Mehoffera i K. Frycza. Wykonanie polichromii w kościele św. Józefa na Kahlenbergu miało też znaczny rozgłos polityczny i zyskało ogólnopolskie znaczenie nie tylko w dziedzinie sztuki, ale też historii i polityki. Część historyków niemieckich w ogóle zaprzeczała znaczeniu polskiego udziału w bitwie



CASTEL GANDOLFO. WIDOK KAPLICY Z FRESKIEM J. H. ROSENA

i decydującej w niej roli króla Jana III Sobieskiego i jego rycerstwa. Już po wykonaniu polichromii w 1931 r. ksiądz rektor kościoła zmartwychwstańców ojciec J. Kukliński napisał: „Kaplica na Kahlenbergu stała się ozdobą Wiednia i chlubą narodu polskiego swoją cenną wartością artystyczną. W ten sposób stworzyło się dokument historyczny, chlubny pomnik dla króla bohatera i polskich rycerzy, drogocenną pamiątkę dla ich potomków i całego narodu polskiego”.

W styczniu – lutym 1933 roku Rosen otrzymał następne zagraniczne zamówienie. Była to propozycja wykonania malowideł w prywatnej kaplicy Ojca Świętego Piusa XI w Castel Gandolfo. 25 maja 1933 roku Rosen razem ze swoim pomocnikiem K. Smuczakiem wyjechał ze Lwowa do Watykanu. Artysta prosił Radę Wydziału Ogólnego Politechniki o „udzielenie urlopu sześciotygodniowego”, lecz na miejscu okazało się, że praca zaciągnęła się na znacznie dłuższy termin. Dopiero we wrześniu praca nad projektem i kartonami w skali 1:1 dobiegła końca. Od października 1933 roku do lipca 1934 roku trwało wykonanie polichromii na ścianach kaplicy. 15 lipca 1934 papież Pius XI udzielił Rosenowi specjalnej audiencji pożegnalnej. W czasie pobytu we Włoszech J. H. Rosen wziął udział w II Międzynarodowej Wystawie Sztuki Religijnej w Rzymie. Ambasada Polska akceptowała też inicjatywę Rosena, który zgłosił się do pośła Alfreda Wysockiego „z propozycją urządzenia sekcji polskiej”. Alfred Wysocki powierzył artyście stanowisko komisarza tej sekcji. Cała praca Rosena w organizacji wystawy była bezinteresowna, nie pobierał on za to żadnego wynagrodzenia. Na wystawie Rosen wystawił dwa swoje kartony do polichromii w kaplicy Castel Gandolfo. Otwarcie wystawy odbyło się 11 lutego 1934 roku. Rosen objaśniał wysokim gościom, mianowicie, królowi Wiktorowi Emanuelowi III, papieżowi Piusowi XI i premierowi Włoch Benito Mussolinemu wystawione w dwóch salach dzieła artystów polskich.

W 1933 roku nie zważając na nieobecność w Polsce, Rosen pokazał na 96. Wystawie Towarzystwa Artystów Polskich „Sztuka” w Krakowie trzy obrazy z serii „Postacie świętych”, mianowicie „Św. Hilary”, „Św. Anioł” i „Św. Wincenty”. W 1932 roku artysta otrzymał zamówienie na projekt polichromii kościoła ojców jezuitów pw. św. Stanisława Kostki w Stanisławowie. Zajęty pracą na Politechnice i zaangażowany w monumentalne prace zagraniczne Rosen osobiście nie brał udziału w wykonaniu malowideł, lecz tylko opracował projekt. O tym świadczy też inskrypcja, która jeszcze w 1995 roku znajdowała się w lunecie sklepienia (obecnie już zniszczona): „Za O. Prowincjała ks. Włodzimierza Konopki, pobytu księży pułkownika ks. Władysława Pilina, ojca Duchownego Karola Kargóła, ks. Moderatora Franciszka Tarnawskiego, ks. Stanisława Czarnoty, ks. Józefa Antoniewicza, braci Antoniego Steciar i Antoniego Wojnara

inicjatywą i staraniem o. Superiora Jana Lorenca pomalowany został kościół według projektu prof. Jana Henryka Rosena przez Józefa Smuczaka seniora dekoratora kościelnego. A.D.1932”.

Wyżej wspomniane malowidła ozdabiały sklepienia prezbiterium i nawę główną kościoła i przedstawiały symbole Ewangelistów w prezbiterium, a w nawie głównej postacie Chrystusa Dobrego Pasterza, św. Krzysztofa, również Okręt Wiary, menorę, jeźdźca w koronie, jelenia, gryfa. Srebrzystymi pasami dekorowano ściany naw bocznych i na ich tle namalowano uproszczone symbole chrześcijańskie: baranki, okręty, ryby, kielich z hostią, symbole duchów uwielbionych, księgę z siedmioma pieczęciami.

Współczesny historyk sztuki A. Bettlej uznał, że „dekorację tę trudno określić jako dzieło udane. O ile można ocenić na podstawie fragmentarycznej dokumentacji fotograficznej (kościół w 1995 r. został przekazany Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Kijowskiego, która przeprowadziła gruntowny remont. Wnętrze pokryto nowymi malowidłami, dekoracje według projektu Rosena zniszczono) raziło w niej niedostosowanie motywów do rozmiarów i kształtów pól architektonicznych oraz uproszczenia graniczące ze sztampowością”. Ostra krytyka projektu Rosena

pojawiła się jeszcze podczas wystawy prac konkursowych w Stanisławowie, gdzie „największym uznaniem publiczności cieszył się projekt wykonany przez miejscowego stanisławowskiego artystę malarza Jana Szczerbetkę. Malowidła zaprojektowane przez Rosena zostały uznane za „niepoważne, skutkiem czego trudno mówić o walorach drogo opłaconego malowidła”. Część krytyków, na pewno pod wrażeniem osobistości profesora Rosena i jego prac we Lwowie, umieściła też pochwalne opisy nowego dzieła, mianowicie S. Machniewicz, który przypisał malowidłom „...cechy prostoty, szlachetności, subtelności, wytworności”.

Wszystko przemawia za tym, że Rosen potraktował zamówienie stanisławowskie niezbyt poważnie, zaś w czasie jego powstawania nie kontrolował jakości i poziomu prac. Wyboru artysty – wykonawcy dekoracji na pewno też dokonał Rosen osobiście, bowiem prace powierzono Józefowi Smuczakowi, ojcu najbliższego pomocnika Rosena Kazimierzowi Smuczakowi. Na temat Józefa Smuczaka mamy bardzo skromne, fragmentaryczne wiadomości. Otóż, wiadomo, że rodzina Smuczaków pochodziła z małej miejscowości Mariampol pod Haliczem i tylko w 1907 roku przyjechała do Lwowa. Józef Smuczak zamieszkał przy ul. Kochanowskiego 91. Pod tym adresem zarejestrował swą firmę artystyczną pod nazwą „Warsztaty malarstwa kościelnego i dekoracyjnego”. W skorowidzu lwowskim jest ona umieszczona wśród zakładów tzw. „malarzy pokojowych”, czyli takich, którzy prowadzili remonty mieszkań. K. Smuczak też wspominał, że „jego ludzie malowali nowe mieszkania Rosena”, kiedy artysta przeprowadził się na Nabeliaka 37. Józef Smuczak przez jakiś czas pracował jako nauczyciel ściennego malarstwa dekoracyjnego na Wydziale Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego Państwowej Szkoły Technicznej we Lwowie. Zmarł w 1936 roku i został pochowany na Cmentarzu

Łyczakowskim. Nie są znane jego twórcze, samodzielne projekty lub realizacje. W 1932 r. Kazimierz Smuczak-młodszy był zajęty we Lwowie polichromią kościoła ojców zmartwychwstańców oraz kaplicy sióstr józefitek. Przepuszczalnie dla tego namówił Rosena, by powierzyć ojcu wykonanie malowideł w Stanisławowie. Tematycznie omawiana polichromia nawiązuje do projektów ozdobienia kościołów zmartwychwstańców we Lwowie, parafialnego w Rudkach, a nawet seminaryjnego we Lwowie, które dekorował Kazimierz Smuczak-junior. Srebrzyste pasy wypełnione symboliką chrześcijańską można uznać za uproszczoną parafrazę pasów ze znakami Zodiaku w Katedrze Ormiańskiej.

Nieudana polichromia w kościele oo. jezuitów możliwie zaszkoziła Rosenowi w otrzymaniu nowych zamówień w Stanisławowie. Nie doszły do skutku pertraktacje z proboszczem stanisławowskiej parafii ormiańskiej ks. Franciszkiem Komusiewiczem, który wymyślał wykonanie nowej polichromii i witraży w miejscowym kościele ormiańskim.

We wrześniu 1933 roku J. H. Rosen, który wówczas pracował w Castel Gandolfo, otrzymał ze Lwowa nieprzyjemne wiadomości. Już od kilku miesięcy w Warszawie trwały przygotowania do tzw. „reformy jędrzejewskiej”, w ramach której wazyły się losy całego Wydziału Ogólnego Politechniki Lwowskiej. 26 września premier Janusz Jędrzejewski zlikwidował cały Wydział Ogólny i jego trzy katedry, również katedrę rysunków figuralnych. W monografii „Politechnika Lwowska 1844–1945” znajdujemy tylko krótką wzmiankę o losach Wydziału Ogólnego: „Senat Politechniki nie bronił szczególnie tego fakultetu, bo część grona profesorów z innych wydziałów traktowała go jako nienaturalną już w tym czasie przybudówkę”.

Otóż J. H. Rosen we Włoszech otrzymał list rektora Politechniki prof. Ottona Nadolskiego, który informował go o likwidacji Wydziału Ogólnego i przeniesieniu artysty w stan nieczynny. Oficjalny list rektora oznajmiał: „W załączeniu przesyłam Panu Profesorowi dekret p. Ministra W. R. i O. P. z dnia 26 września 1933 r. Nr. BP – 14495/33, przenoszący Pana Profesora z dniem 30 września 1933 r. w stan nieczynny. Zaznaczam, że przez cały okres stanu nieczynnego, przysługują Panu Profesorowi pełne pobory służbowe bez dodatku jednak za kierownictwo zakładu”. Rok później Rosen był oficjalnie zwolniony ze służby państwowej, o czym rektor Otto Nadolski informował go 27 października 1934 r.: „W załączeniu przesyłam Panu Profesorowi pismo Ministra W. R. i O. P. z dnia 2. X. 1934 r., zwalniającego Pana Profesora ze służby państwowej z dniem 30 września 1934 r. Przy tej sposobności proszę o przyjęcie wyrazów gorącego podziękowania za dotychczasową owocną i gorliwą pracę dla dobra Sztuki i Politechniki Lwowskiej”.

Sytuacja z tak pośpiesznym zwolnieniem Rosena była dość dziwna i nie pozabawiona intrygi. Na razie nie wiadomo jak relacje malarza z dziekanem Wydziału, rektorem Politechniki czy z ministrem WR i OP zdecydowały o zwolnieniu. Znaczna część profesorów i dziekan prof. Antoni Łomnicki pracowali na Wydziale jeszcze przez kilka lat po jego oficjalnej likwidacji. Studenci dwóch ostatnich lat Wydziału Ogólnego „kończyli studia na Wydziale do końca 1936 roku”. Część profesorów zatrudniono na innych wydziałach Politechniki. J. H. Rosen zaś był zwolniony nawet z wykładów rysunków figuralnych na Wydziale Architektonicznym.



KAHLENBERG, FRESK J. H. ROSENA

Domowroty do Lwowa twórczości Witolda Romera

W Centrum Historii Miejskiej we Lwowie odbył się pokaz i dyskusja na temat nowo zdigitalizowanych w tym ośrodku prac Witolda Romera (1900–1967), znanego lwowskiego uczonego i mistrza fotografii. Przed II wojną światową kierował on Instytutem Fotografii na Politechnice Lwowskiej i był prezesem Lwowskiego Towarzystwa Fotograficznego. Nakręcał też filmy. Dla większości obecnych na sali było to pierwsze spotkanie z twórczością Witolda Romera.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
IHOR REWAGA
KONSTANTY CZAWAGA
ZDJĘCIA

– Chyba tylko słyszałem to nazwisko – nie ukrywał w naszej rozmowie Rościśław Kuzyk, poeta, tłumacz, dyrektor Biblioteki Artystycznej we Lwowie. – Może jakieś zdjęcia też widziałem, ale nie widziałem tych filmów i tak naprawdę nie wiedziałem, że istnieją. Czyli wiedziałem, że tacy artyści jak Romer czy Puchalski istnieli. Teraz wiem już więcej i mogę też znaleźć więcej informacji ma ich temat, bo bardzo mnie to zainteresowało. Też zajmuję się fotografią, właśnie fotografią analogową, interesuję się tym i staram się dowiedzieć więcej na ten temat, a teraz po obejrzeniu tych filmów, może zacznę jakieś swoje filmiki robić.

– Wydaje mi się to super ciekawe, niezwykle ważne, bo bez tych filmów nie da się zobaczyć pełnego obrazu dziedzictwa lwowskiej tradycji artystycznej i w pełni go docenić – stwierdził ukraiński kompozytor Ostap Manulak. – Mamy wyjątkowe możliwości. Musimy teraz zobaczyć, jak te zdigitalizowane materiały powracają do światowego obiegu artystycznego

Podczas II wojny światowej Witold Romer wyemigrował do Anglii, gdzie zajmował się fotografią lotniczą w British Air Force. Po wojnie przeprowadził się do Wrocławia i kontynuował pracę naukową na Politechnice. Jego archiwum zostało odkryte blisko jedenaście lat temu przez Barbarę Romer, jego wnuczkę. Po raz drugi przyjechała do Lwowa. Uczestniczyła w spotkaniu w Centrum Historii Miejskiej. Również udzieliła wywiadu dla Kuriera:

– Tak naprawdę to był trochę przypadek i instynkt, który mnie poprowadził, gdy w naszym domu na wsi, po sprzedaży domu rodzinnego, znalazłam w starych skrzyniach archiwum dziadka. Częściowo jako wyrzucony, mieścił się



w stodole, częściowo w specjalnym pokoju. Zajrzałam tam, zobaczyłam zdjęcia moich przodków i to stało się moją pierwszą inspiracją, gdy mocniej zabiło mi serce w tym kierunku. W tych czasach trochę już przygasł dawny blask mojego dziadka. Przeglądałam te zdjęcia bardzo uważnie. Nawet poświęciłam jeden pokój, żeby rozłożyć te wszystkie negatywy. Zobaczyłam na nich, po pierwsze historię mojej rodziny, bo tam też są zdjęcia starsze, niż robił Witold. Po drugie zobaczyłam ogromną pracę wielkiego artysty, którym był mój dziadek. I postanowiłam działać w tym kierunku, aby przywrócić zainteresowanie jego twórczością.

Barbara Romer podzieliła się też swoimi refleksjami z pobytu we Lwowie w czasie wojny:

– Byłam we Lwowie dziecię lat temu. Bardzo dokładnie zwiedziłam miasto. Odwiedziłam miejsca zamieszkania mojej rodziny na Długosza 25 i Jakuba Strzemię 3. Te ulice zbiegają się ze sobą i widać je na filmie rodzinnym Witolda. Lwów bardzo dobrze zwiedziłam, bardzo mi się podoba. Jest naprawdę spokojnym miastem. Przepięknym. Nie zrujnowanym. Dobrze się tutaj czuję. To interesujące zwiedzać Lwów śladami Witolda i szukać miejsc, w których robił swoje filmy i zdjęcia. Aczkolwiek był on artystą, który podróżował po całej Polsce i po całej Europie, więc jego twórczość jest bardzo szeroka. Był świetnym portrecistą. Umiał wspaniale uchwycić ludzi, ich charakter, ich piękno. Jeździł po całej



ALEKSANDER MACHANEĆ, ANDRIJ BOJAROW, BARBARA ROMER

Europie, fotografował też architekturę. Również przyrodę fotografował. Ogólnie można powiedzieć, że jego zdjęciom towarzyszy pewien rytm. Jest wyczuwalny praktycznie we wszystkich zdjęciach poza tatrzańskimi i poza portretami. Znalazłam boisko, na którym właśnie nakręcił film. Znalazłam ulicę z filmu rodzinnego pt. „Kronika Rodzinna”, w którym mój tata idzie z plecakiem do szkoły. No i oczywiście kąpielisko, na którym częściowo był kręcony film „Woda”.

Skanowanie dzieł Witolda Romera w Centrum Historii Miejskiej trwało cały tydzień.

– Przywiozłam tutaj kilka filmów Witolda Romera, aby Centrum mogło się wzbogacić o obrazy z historii Lwowa z mojego archiwum. Ale przywiozłam też materiały o twórczości mojego dziadka – wyjaśniła Barbara Romer. – Chodzi o to, żeby przypomnieć jego nazwisko, żeby wybrzmiało także dziś”. Zeskanowaliśmy kilka filmów Witolda Romera, m.in. „Kronikę Rodzinną”, „Miasto działu wodnego” i kilka innych filmów. Na razie rodzi się projekt dłuższej współpracy. Niektóre filmy nie są całością, więc chcemy je po prostu zmontować, aby stanowiły pewną całość. Bo jest troszeczkę bałaganu w tych filmach. Zostały one wywiezione ze Lwowa do Krakowa, potem do Wrocławia. Trzeba

uporządkować to archiwum, a później podejmiemy następne kroki.

Czy nie bała się Pani jechać do Lwowa?

– Nie, znajomy Andrij Bojarów zapewnił mnie, że jest tu bezpiecznie i tak się czuję.

Pomysłodawcą tego wydarzenia, również trwającej we Lwowie wystawy fotograficznej „Domowroty” Włodzimierza Puchalskiego jest lwowski artysta Andrij Bojarów. Po zakończeniu spotkania w Centrum Historii Miejskiej powiedział w wywiadzie dla Kuriera:

– Wspominałem dziś, że zobaczyłem najpierw negatywy Puchalskiego w archiwum Romera. Zwróciłem uwagę, że są w archiwum, że je wystawiał i dopiero później się dowiedziałem, że był asystentem Romera. Tutaj porządek jest odwrócony. W 2018 roku, gdy robiłem w Łodzi wielką wystawę fotografii lwowskiej, dowiedziałem się, gdzie jest archiwum w Niepołomicach i wstąpiłem do tego archiwum. I tam już odkryłem, można powiedzieć, Puchalskiego w tym kształcie jak go teraz pokazujemy go we Lwowie. Najpierw pokazaliśmy go w Krakowie. Była taka okazja w Międzynarodowym Centrum Kultury i teraz wystawa przyjechała do Lwowa, ale Romer był obecny cały czas. Miałem kontakt z Barbarą Romer, spotkania głównie we Wrocławiu, również spotkanie we Lwowie w 2018 roku. Oczywiście razem robiliśmy program towarzyszący, więc nie mogło się obejść bez wizyty pani Barbary i pokazu tych filmów. Po zeskanowaniu materiału mamy wielkie plany na przyszły rok, by je zmontować. Wszystko dotyczy Lwowa i przedwojennych filmów Romera.

Oparta na metaforze „powrotów”, na temacie dziś szczególnie wrażliwym, seria „Domowroty” aktualizuje rozważania nad nieustannym procesem fizycznego i materialnego powrotu oraz prowadzi emocjonalne i intelektualne refleksje nad tym, czym jest miejsce, przynależność i więzi. Program publiczny jest częścią projektu „Homing: Returns of People, Places and Archive”. Projekt jest realizowany we współpracy z Goethe-Institut na Ukrainie.



Niewesoła jesień w Stanisławowie

Zajrzemy dziś do łamów naszego starszego brata – „Kuriera Stanisławowskiego” z końca października 1925 roku.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Sytuacja gospodarczo-polityczna była na tyle poważna, że wymagało to apeli władz lokalnych do obywateli:

Do obywateli ziemi stanisławowskiej

Załamanie się życia gospodarczego, którego to zjawiska świadkami jesteśmy od pewnego czasu, wyjawiało poza brakami ekonomicznymi naszej społecznej organizacji, więcej jeszcze dotkliwie i niepokojące braki duchowe w naszej psychologii społecznej.

Prowadzimy bezkrywawą, a niemniej ciężką wojnę o samowystarczalność Polski i o jej gospodarczą niezależność w wielkiej rodzinie narodów. Wojna ta jest równie dla nas ciężką jak w r. 1920, gdyż jak tamtą tak obecną wieść musimy nieprzygotowani. Ale jak rok 1920 zdecydował o państwowej niezależności Polski, tak rok 1925 musi zdecydować o jej politycznej i gospodarczej samoistności. Bo nie zapomnijmy, że w ślad za zawistością gospodarczą idzie polityczna.

Lecz życie gospodarcze słucha politycznych podszeptów jedynie do pewnej chwili. Do nadejścia tej chwili musimy przetrzymać, a o jej nadejściu zdecyduje spokój i moralna siła naszego społeczeństwa. Jeżeli pokażemy zagranicy, że w najgorszym razie, pomimo trudów i niedostatków, zdecydowani jesteśmy własną pracą stworzyć sobie to, czego nam odmawiają, obca pomoc nadejdzie.

Obywatelu, do tej pracy was wzywamy. Polska jest Waszym wielkim warsztatem pracy, którego gospodarcza odbudowa leży w interesie Was każdego. Nie ludźcie się, że możecie stworzyć dla siebie trwale dobre warunki gospodarcze, bez odbudowy tego wspólnego warsztatu pracy, którym jest Państwo, w jakim żyjecie. Jeżeli ze szkoda dla odbudowy i rozbudowy tego Państwa bogacie się dziś, to jutro w ruinie gospodarczej Państwa to straciecie.

Wydział Powiatowej Organizacji Narodowej: sekretarz Bielecki, prezes Dr. Wawrzakowicz

Ale chyba nie było tak krytycznie, skoro ludzie mieli możliwość chwaleńcia się swoim dorobkiem hodowlanym.

Wystawa drobiu

Przygotowywana od szeregu miesięcy z wielkim nakładem pracy Komitetu, odbyła się na dniach od 3. do 6. b. m. i wypadła nadspodziewanie imponująco. Przewyższyła pod każdym względem wszystkie wystawy tego rodzaju w Polsce. Goście zamiejscowi nie mogli wyjść ze zdumienia, gdy naszą imprezę ujrzeli. Nadmienić trzeba, że Towarzystwo istnieje zaledwie od kilku miesięcy – i zdało egzamin tą wystawą summa cum laude.

W sobotę 3. b. m. przy wspólniejszej pogodzie rozpoczęła się uroczystość otwarcia po godzinie 10-ej. Pan Stanisław Burzyński w zastępstwie przeszukowanego p. Wojewody – przemówił imieniem województwa i protektorów wystawy, odpowiedział mu p. Emil Sehayer założyciel i prezes Towarzystwa oraz Komitetu, poczem p. Burzyński przy dźwiękach orkiestry wojskowej, która zagrała hymn narodowy, przeciął wstęgę i ogłosił wystawę, jako otwartą.



HODOWLĄ DROBIU INTERESOWALI SIĘ NAJWYŻSI POLITYCY. PREZYDENT WARSZAWY STEFAN STARZYŃSKI (OD LEWEJ) NA WYSTAWIE DROBIU

P. Sehayer otoczony protektorami pp. generałem Kowalewskim z żoną, Brykczyńską, Stachiewiczową, Wawrzakowiczową, prezesem miasta Chowańcem i innymi wybitnymi gośćmi, idąc od klatki do klatki objaśniał rasę, użyteczność i wartość sportową eksponatów. W międzyczasie wojskowość przygotowała gołębie pocztowe do lotu. Wypuszczono do Lwowa 3 sztuki, do Brzeżan 30. Każdy gołąb lwowski niósł na nóżce pozdrowienie do DOK VI i do Słowa polskiego. Gołąb puszczone stąd o 11:20 przyleciał do Lwowa 12:20, czyli w godzinę o czym Słowo polskie doniosło. Eksponatów wystawiono ponad 500 tj. 236 samców i 265 samic (później przyniesionych).

Nie będę opisywał okazów bo to należy do prasy fachowej. Obok wspaniałych gęsi emdeńskich z Budapesztu honor hodowli krajowej – otrzymały gęsi emdeńskie p. Brykczyńskiej z Zagwoździa (dyplom honorowy) i p. M. Ederowej (zakupiło Towarzystwo). Z kur na pierwszy plan wybiły się polskie Zielononóżki p. St. Głowińskiej wyandoty czarne (kupiło Towarzystwo) i Rode Island Red p. H. Szadkowskiej. Z indyków mamuty p. Szakowskiej. Kaczki i pantarki były stabsze. W dziale gołębi wymienić należy polskie siwki por. A. Malinowskiego z Krakowa (poza konkurs) 6 par kupiło Towarzystwo. Krakusy por. Dziurzyńskiego, Kaliny polskie kap. Schuberta ze Lwowa

i wiele innych przepięknych okazów, że wymienimy tylko turkoty p. Otty.

Kanarki harceńskie (50 sztuk) wystawił p. Mathes ze swej specjalnej rasowej hodowli kanarków harceńskich.

Przez całą niedzielę tłumy publiczności zwiedzały wystawę – w poniedziałek i wtorek zwiedzają szkoły pod przewodnictwem nauczycieli.

Zgłoszono 12 tysięcy młodzieży, z przykrością zauważyć należy, że zachowanie się pewnej części publiczności było więcej niż niewłaściwe. Drażnienie psów, dokuczanie królikom i ptakom nie świadczyło bynajmniej o wysokiej kulturze tych ludzi.

Turystyka sprzyjała od zawsze rozwojowi Karpat. Wspomagana była aktywnie przez działalność Stanisławowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Działalność Oddziału Stanisławowskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

W bieżącym roku Oddział Stanisławowskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego zabrał się energicznie do zrealizowania programu streszczającego się w udostępnieniu gór naszych szerszej publiczności. Przede wszystkim wyłoniona z Wydziału sekcja górską, w skład której wchodzi p.

dr. Majewski jako przew., oraz pp. Czajkowski, Jakimowicz, Kusiba i Goldblat i ad hoc kooptowani pp. Maks i Agenor Lewiczy, na całym szeregu posiedzeń przeprowadzała rewizję utartych szlaków turystycznych, wyznaczając ich kierunek na mapie specjalnej farbami – oraz zaopatrując je w treściwą legendę. Przed rozpoczęciem się letniej kampanii turystycznej rozmieszczono na wszystkich stacjach i przystankach kolejowych od Delatyna począwszy aż po Worochtę oszkłone mapy specjalne w ramkach, przyczem po bokach wypisano maszynowym pismem legendy odnośnych szlaków, mających punkt wyjścia z danej stacji kolejowej. W parze z powyższą akcją szło znakowanie dróg farbami, czego podjęli się p. Gryczuk (wszystkie szlaki wychodzące z Worochty w pasmo Czarnohorskie, (p. Kusiba) droga na Chomiak z Tatarowa – droga Jablonicką, (p. Czajkowski) droga na Jawornik z przystanku Podleśniów oraz droga na Chomiak i Syniak z doliny Żeńca (i p. Goldblat) drogi z Mikuliczyna na Liszniów, z Diłka na Rokietę, Jaremce – Wodospadu na Makowice, z Dory na Makowicę i z Dory na Czarnohorzec.

W sezonie głównym Towarzystwo miało swego stałego delegata w Tatarowie, który z ramienia Towarzystwa urządzał wycieczki zbiorowe, obwieszane naprzód afiszami na wszystkich stacjach kolejowych.

Obecnie Wydział skupia całą swą uwagę i czyni wysiłki około zbudowania okazałego schroniska pod Howerlą, na Zaroślaku. Budową, niedawno rozpoczętą, kieruje tut. inż. Makulski i jest nadzieja, że z nadchodzącym przyszłym sezonem letnim ten nieodzowny w tych stronach przybytek oddany będzie do użytku publicznego. Byłoby tylko dopisały fundusze potrzebne na budowę, o co Wydział skrzętnie zabiega. Z kwoty 13 000 zł, przewidzianej kosztorysem, uzyskano dotychczas dopiero 5 000 zł, reszty spodziewa się Zarząd uzyskać z rozpisanej właśnie subskrypcji 2 000 udziałów zwrotnych po 5 złotych, przyczem dołączono do poszczególnych blankietów udziałowych 2 kupony uprawniające posiadacza do korzystania z 2 noclegów bezpłatnych w przyszłym schronisku. W powyższe udziały zaopatrywać się można w księgarni p. Romana Jasielskiego.

Towarzystwo Sokół w Stanisławowie miało długie i chlubne tradycje, a sztandar Towarzystwa był namacalnym dowodem tej działalności.

Poświęcenie Sztandaru Sokoła I.

Radosną uroczystość obchodziło w dniu 4. b. m. Polskie Tow. gimn. Sokół I. w Stanisławowie. Oto dzięki zabiegom koła Pań Stanisławowskich, a w szczególności orędownicze tut. gniazda JW. Pani Chowańcowej – tak chętnie zawsze spieszącej na apel Sokoła – ofiarności naszego Polsk. Społeczeństwa – a naszego Polsk. kupiectwa w szczególności, zdołano sprawić nowy Sztandar Sokoli, którego poświęcenie odbyło się nader uroczystość. Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 9 rano mszą św. w kościele farnym, na której – prócz zastępów umundurowanych drułów z Prezesem Dzielnicą Dhem Dr. Czarnikiem, który specjalnie zaszczylił swoją obecnością tę uroczystość, Prezesem Okręgu VII oraz przedstawicielami zamiejscowych gniazd Sokolich, zgromadziła się w kościele liczna miejscowa publiczność polska tak mile zawsze sympatyzująca z Sokołem.

Po mszy św. zastęp drułów z dhem Dr. Czarnikiem na czele Prezesem Dzielnicą przedfilował przed płytą Nieznanego Żołnierza, składając hołd szaremu żołnierzowi polskiemu, poczem udano się do pięknie i oświetlonej przystrojonej sali Sokoła, celem dokonania aktu poświęcenia Sztandaru i wbijania gwoździ. Obecnością swoją zaszczylił uroczystość uproszeni na rodziców chrzestnych p. Wojewoda Des Loges z p. Chowańcową, p. generał Kowalewski z p. dyrektorową Stachiewiczową, p. prezes Chowaniec z p. generałową Kowalewską i p. Dziekoński z p. Leszczyńską.

Nie mniejsze zasługi w wychowaniu stanisławowskich dziewcząt miała szkoła im. św. Jadwigi i jej założycielka W. Pani Jadwiga Stańkowska.

Uczczenie zasługi

W czwartek 15 b. m. w dzień św. Jadwigi Patronki szkół żeńskich, obchodzono uroczystość jak zwykle święto szkolne, nabożeństwem w kościele paraf. Po nabożeństwie uczennice zakładu nie tylko tegoroczne, ale i z lat dawniejszych, składały życzenia nieustrudzonej Założycielce tej szkoły, a zarazem zęgały ją z powodu mającego wkrótce nastąpić Jej wyjazdu ze Stanisławowa. W skromnie, ale gustownie przyozdobionych dwóch salach szkoły (155 uczennic i 23 członków R. Ped.) zebrały się uczennice również i Rada Pedagogiczna szkoły wraz z ks. Katechetą – Solenizantką powitały uczennice Kursu II-go i III-go odpowiednią kantatą, a następnie jedna z uczennic Kursu I go



UROCZYSTOŚCI PRZY GROBIE NIEZNAJANEGO ŻOŁNIERZA W WARSZAWIE

złożyła życzenia i wyrazy wdzięczności od nowoprzybyłych uczennic zakładu, za trudy i pracę podejmowaną przez W. P. Stańkowską, w celu założenia i istnienia tej tak potrzebnej szkoły.

Słowa były proste, ale szczerze i poznać z nich można było, że nowo wstępujące uczennice umieją ocenić dobro, jakie jest ich udziałem, gdy korzystają z nauk udzielanych w tej szkole. Następnie odpiewano pieśń p. t. „Polski przemysł” – bardzo odpowiednią dla szkoły zawodowej, a gdy przebrzmiały ostatnie słowa pieśni, uczennica Kursu III-go wygłosiła ze zrozumieniem i uczuciem słowa pożegnania od uczennic całego zakładu określając dzień ten jako splot żałobny i wesoły w życiu, żałobny bo przychodzi im pożegnać Matkę-Założycielkę szkoły, a wesoły bo mogą złożyć życzenia i wynurzyć swe uczucia wdzięczności i miłości.

Po prześpiewaniu drugiej zwrotki pieśni Kierowniczką szkoły p. Anger złożyła życzenia Czciogodnej Solenizantce w imieniu Rady Pedagogicznej szkoły. W krótkim, ale wyczerpującym przemówieniu skreśliła mówczyni ideę, która przewodniczyła W. P. Stańkowskiej przy zakładaniu szkoły zawodowej dla młodzieży żeńskiej, następnie przedstawiła trudności i przeszkody, jakie pokonywać trzeba było w dalszym rozwoju szkoły i bezinteresowną, a pełną poświęcenia pracę Założycielki – dodając, że pracując w tej szkole od początku jej istnienia najlepiej ocenić może niestrudzoną działalność WP. Stańkowskiej i dlatego w imieniu własnym i Rady Pedagogicznej składa serdeczną podziękę i należyty hołd.

Odpiewaniem „Roty” i pieśni „Niechaj żyje” zakończono uroczystość.

W Stanisławowie apelowano by dołączyć się do obchodów otwarcia Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Obywatele!

Dnia 2. listopada b.r. złożone. zostaną w stolicy Państwa zwłoki Nieznanego Żołnierza na wieczny spoczynek. W dniu tym na obszarze całego Państwa odda Społeczeństwo hołd pamięci tych wszystkich obywateli, którzy w jego obronie i dla zapewnienia wolności i szczęścia przyszłych pokoleń ofiarowali swoją krew i życie.

Gród nasz uczci pamięć bohaterów w dniu 2. listopada b.r. według następującego programu:

O godzinie 11:30 uroczyste nabożeństwo w kolegiacie łańcuckiej w obecności Władz, delegacji wojskowych i delegacji wszystkich Towarzystw, Korporacji, Związków, Organizacji i młodzieży szkolnej. Równocześnie uroczyste nabożeństwa żałobne w świątyniach wszystkich obrządków i wyznań dla ogółu ludności.

O godzinie 12:30 około płyty Nieznanego Żołnierza w ogrodzie im. Hallera i ulicy Sapieżyńskiej zbiorą się delegacje Władz, Wojskowości, Towarzystw, Korporacji, Związków, Organizacji i młodzieży szkolnej. W ulicy Sapieżyńskiej przed Pasażem Gartenbergów zbierze się młodzież szkolna; w ulicy Karpińskiego Członkowie Towarzystw, Korporacji, Związków i Organizacji gremjalnie.

O godzinie 13 tej trzy salwy armatnie zapowiedzą moment złożenia zwłok Nieznanego Żołnierza i w chwili tej nastąpi jedna minuta milczenia i ciszy jako hołdu i ogólnego skupienia. Następnie uderzą wszystkie dzwony i odezwią się syreny fabryczne przez przeciąg trzech minut.

O godzinie 13:15 złożenie wieńców od Rządu, Wojskowości i Magistratu imieniem ludności cywilnej.

O godzinie 13:30 defilada wojska, młodzieży szkolnej i wszystkich Towarzystw przed płytą Nieznanego Żołnierza.

W związku z powyższym programem zwracam się do ludności miasta z gorącym apelem, by zechciała w dniu uroczystości: dekorować swoje domy flagami



NOWE SCHRONISKO IM. DOKTORA MIECZYŚLAWA ORŁOWICZA NA CHOMIAKU W GORGANACH WYBUDOWANE PRZEZ ODDZIAŁ STANISŁAWOWSKI POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

państwem; w zapowiedzianej na godzinę 13-tą jednej minucie milczenia wstrzymać się od wszelkiej pracy zawodowej; zamknąć sklepy w całym mieście przez pół godziny, a to od 12:45 do 13:15, natomiast w ulicach otaczających ogród im. Hallera, który będzie miejscem głównej uroczystości przez całą godzinę, a to od 12:30 do 13:30. Ponieważ oprócz czi dla poległych równie ważną jest troska o los pozostałych po nich wdów i sierót, przeto wzywam całe Społeczeństwo, ażeby pośpieszyło z ofiarami pieniędzmi, które w miejsce składania wieńców na płytę Nieznanego Żołnierza zbierać będą na powyższy cel wszystkie Towarzystwa w mieście pomiędzy swoimi Członkami. Uzyskane z tych składek fundusze rozdzielone będą pomiędzy wdowy i sieroty po poległych ze Stanisławowa przez specjalny Komitet, w skład którego wchodzi delegat Województwa, Wojskowości i Magistratu. Zapraszam mieszkańców miasta do jak najliczniejszego wzięcia udziału w uroczystości.

Stanisławów, w październiku 1925.
Wacław Chowaniec,
Kierownik Zarządu miasta

Wiele ciekawego o życiu miasta można dowiedzieć się z krótkich informacji, zamieszczanych w rubryce **Kronika**.

Wiec w sprawie zwalczania zbędnego importu i poparcia krajowej produkcji odbędzie się staraniem Powiatowej Organizacji Narodowej w niedzielę, dnia 11. b. m. o godzinie 11 przed południem w sali Sokoła I, na który zaprasza Wydział Pow. Organizacji Narodowej wszystkich obywateli bez względu na narodowość. Obywatele, stawcie się licznie!

Zbiórka. Dnia 11. października b.r. odbędzie się zbiórka uliczna na budowę kościółka i ochronki rym.-kat, na przedmieściu m. Stanisławowa, Górka. Dochód ze zbiórki niedzielnej ma zamiar „Komitet budowy” obrócić na zapłacenie robocizny, gdyż z dotychczasowych ofiar i zbiórki ulicznej, które na powyższy cel wpłynęły, zakupił materiał budowlany, jak: cegły,



LEKCJA SZYCIA W SZKOLE ŻEŃSKIEJ

inny higieniczny sposób zaspokajania pragnienia naszych maluczkich, uczęszczających do szkoły.

Rejestracja osiemnastoletnich. Na podstawie art. 20 ust. o powszechnym obowiązku służby wojsk, wzywa Magistrat publicznymi obwieszczeniami wszystkich mężczyzn, urodz. w r. 1907, obecnie w tut. gminie zamieszkałych wzgl. tu chwilowo przebywających, a zamieszkałych za granicą, ażeby w celach rejestracji wojskowej zgłosili się w nieprzekraczalnym terminie do 15. października 1925 r. w Magistracie.

Kolo Stanisławowiaków. Pierwsze posiedzenie Wydziału akademickiego Koła Stanisławowiaków z siedzibą we Lwowie, odbędzie się we środę, dnia 21. b. m. o godzinie 10 rano w lokalu Zarządu Domu Akademickiego ul. Łozińskiego 1. 71 p. Wszystkich członków Wydziału uprasza się o bezwarunkowe przybycie. Po posiedzeniu, o godzinie 11. przyjmować będzie sekretarjat w ten dzień wpisy na członków Kola. Apelujemy tą drogą do młodzieży akademickiej, by gremjalnie zapisywaniem się dozwoliła zrealizować zakreślone plany. Pamiętajmy o tem, że im więcej nas jest w naszej organizacji, tem jest ona silniejsza, tem więcej zdziałać możemy.

Niebezpieczne balkony. Wracając w niedzielę z wiecu obywatelskiego o godz. 1 popoł. ujrzałem na trotoarze przed kamienicą 1. 29 a przy ul. 3 Maja leżące gruzy twardego wapna, nieustępującego ciężarowi kamienia w bryłach większych od głowy ludzkiej. Gruzy te spadły z balkonu I. p. – czas skruszył mur i szczęściem nazwać można, że nie spadł o godz. 12, gdy liczna publiczność wraca z kościoła oo. Jezuitów. Parę trupów i kalek byłoby zostało na miejscu. Stróż flegmatycznie zapaliwszy fajkę, uprzątnął gruz przy pomocy miotły i łopaty, ale nie uważał za stosowne deskami zaznaczyć, ażeby tamtędy nie przechodzono. Czas najwyższy ażeby jakaś komisja zbadała balkony, które swego czasu nasładowując banalne wiedeńskie pseudo-baraki, „ozdabiały” balkony naszych kamienic. Dziś filary i narożniki tych ciężkich balkonów zmuszały z powodu starości i wpływów atmosferycznych zagrażają życiu przechodniów. – Polecamy prócz tego, o którym mowa, balkony przy tej samej ulicy pod Nr 3L i 33. Że jeszcze nie spadły, to chyba przypadek. – Caveant consules.

Znaleziono. W ostatnim tygodniu zgubiono w mieście zegarek srebrny, torebkę z kluczami, chustkę, a przetrzymano kożę, capa i koguta. Do odebrania za zgłoszeniem się i wykazaniem prawa własności w Wydziale IV. Magistratu.

W tej ostatniej wiadomości zrozumiałym jest zgubienia zegarka czy torebki z kluczami, ale jak można zgubić koguta czy capa – to już zupełnie nie rozumiem!

Została zachowana oryginalna pisownia.

Humor żydowski

Rabin w sobotnim kazaniu w bóżnicy dowodził, że biedni na tym świecie będą bogaci na tamtym. A bogaci w życiu doczesnym, zaznają biedy w wiecznym. Kilka dni później u rabina zjawił się ubogi Żyd.

– Rebe, jeśli ma być tak, jak mówiłeś w kazaniu, to mam do ciebie wielką prośbę. Pożycz mi sto rubli. Oddam ci na tamtym świecie.

Rabin odliczył kwotę.
– Chwilczkę. Co chcesz zrobić z tymi pieniędzmi?

– Rebe, wiem gdzie kupić towar, na którym zarobię kilkaset procent – rzekł biedak z błyskiem w oku.

– W takim razie nie mogę ci ich pożyczyć. Staniesz się człowiekiem zamożnym, więc na tamtym będziesz biedny i nie zwrócisz mi długu. ***

U rabina w małym miasteczku zjawił się Żyd z prośbą o przechowanie 20 tys. rubli, których nie mógł mieć przy sobie w szabat. Rebe jako świadków zwołał członków kahału i zamknął depozyt w kasie. W niedzielę rano przyjezdny zjawił się u rabina.

– Rebe, chciałem moje pieniądze.

– Jakie pieniądze?
– Rebe, bój się Boga. Cały kahał widział, że dałem ci na przechowanie 20 tys. rubli. Rebe przywołał członków kahału.

– Czy wiecie coś o pieniądzach, które miał mi dać ten Żyd?

– Nic nie wiemy, rebe – odpowiedzieli.
– Żydz, w waszej obecności dałem rebemu w depozyt 20 tys. rubli.

– Pierwsze słyszymy.
Kiedy wyszli, rabin wręczył przerażonemu Żydowi jego pieniądze.

– Rebe, po co była ta komedia?
– Chciałem ci pokazać, z kim ja muszę pracować. ***

Pewien oficer, mistrz strzelecki, zatrzymał się w małym żydowskim zajezdzie. Ze zdziwieniem stwierdził, że na jego ścianach są wyrysowane kredą tarcze strzelnicze, a w środku każdej z nich tkwi strzała. Wezwał właściciela.

– Stuchaj, Żydzie, kto u ciebie tak dobrze strzela z łuku?

– Panie oficerze, to mój synek, co ma dziesięć lat.

Wkrótce bosonogi chłopiec stanął przed wojskowym, a ten go spytał:

– Gdzie ty się nauczyłeś trafiać zawsze w środek tarczy?

– Nigdzie. Ja tylko strzelam, a potem kredą rysuję kółko. ***

Furman, który woził słynnego rabina Jakuba z Dubna, pozazdrościł mu sławy.

– Rebe, mam do ciebie wielką prośbę. Pozwól mi choć raz przebrać się w twoje szaty i w najbliższym mieście uchodzić za wielkiego kaznodzieję.

– Dobrze, ale spotykają mnie nie tylko honory. Gdy przyjeżdżamy do jakiegoś miasta, zadają bardzo trudne pytania z Pisma Świętego. Co wtedy zrobisz?

– Jakoś sobie poradzę.

Rabin zgodził się. Zamienili się ubraniami i wjechali do miasta. Dubieński kaznodzieja, ciekawy jak jego woźnica poradzi sobie z wielce skomplikowanymi problemami filozoficznymi, stał opodal w przebraniu furmana. A ten wysłuchał próśb miejscowych talmudystów, zrobił srogą minę i oznajmił:

– Na takie dziecinne pytania to wam odpowie mój woźnica. Furman, chodźcie no tutaj.

Legendy starego Stanisławowa (cz. 97)

IWAN BONDAREW

Coj we Frankowsku

Niektóre media w pogoni za popularnością umieszczają artykuły z głośnymi tytułami, coś w rodzaju: „Zmarł Filip Kirkorow!”. Dalej następuje informacja z „niesprawdzonego źródła”, lub treść artykułu przeczy własnemu tytułowi, zapewniając, że z piosenkarzem jest wszystko w porządku, jest zdrowy i cały, a te pogłoski – to całkowita nieprawda. Takie chwytły podnoszą ilość przeglądów lub czytelników pseudo sensacji. I o to chodzi, gdy nie ma o czym pisać.

Nie uciekając się do takich chwytów – powiem od razu, że znany piosenkarz Wiktor Coj we Frankowsku nigdy nie był. Ale jego wizyta była możliwa i to nie przejawem, lecz z poważnym koncertem. Opowiedział mi o tym Oleg Hnatiw, czyli „Moch”, producent legendarnego zespołu „Perkalaba”

Pod koniec lat 80. XX w. Oleg działał we frankiowskim centrum młodzieżowym przy organizacji koncertów znanych zespołów młodzieżowych. Latem 1990 r. prowadził pertraktacje z małżonką Wiktora Coja, Marianną, która była producentką piosenkarza. Przyjazd grupy „Kino” został ustalony. Grupa miała wystąpić na terenie Wytwórni komponentów radiowych, ustalono honorarium – dwa tys. rubli. Ale niestety Wiktor Coj wkrótce zginął w wypadku i koncert się nie odbył.

W podobny sposób nie doszło do koncertu Garika Sukaczowa i zespołu „Brygada C”, gdy zachorował jeden z muzyków. Ten zespół był nieco skromniejszy – zgodził się na honorarium w wysokości półtora tys. rubli. Doszło natomiast do koncertu zespołu „Aria”. Artyści przez tydzień mieszkali w hotelu koło lotniska i dawali po dwa występy dziennie w Pałacu Sportu przy ul. Gwardii Narodowej.

Zmienna ulica

We Frankowsku istnieje stara dobra tradycja – przy każdej zmianie władzy zmieniają się nazwy ulic. Gdy miasto było jeszcze Stanisławowem, były to ulice Średnia, Brukowa, Lipowa. Potem nazwano je na cześć władców austriackich, polskich pisarzy, radzieckich generałów i wreszcie – bohaterów z ukraińskiej historii. Są ulice, które po sześć – siedem razy zmieniły swe nazwy. Ale absolutną rekordzistką jest obecna ul. Hetmana Mazepy – jej mieszkańcy pamiętają dziesięć jej (!!!) nazw.

Zacznijmy od początku. W XVIII w. wzdłuż drogi, która prowadziła do bramy Tyśmienickiej na południe, osiadło kilka rodzin ormiańskich – stąd pierwsza nazwa ul. Ormiańska (1). Z czasem droga została wybrukowana aż do miejscowości Łysiec i nazwano ją ul.



WYTWÓRNA KOMPONENTÓW RADIOWYCH

Brukową (2). Na austriackiej mapie katastralowej z 1848 r. ulica zapisana jest jako Łysiecka (3). W 1884 r. magistrat nadał ulicy imię króla Kazimierza III Wielkiego. W okresie jego panowania księstwo halickie weszło w skład Królestwa Polskiego i tak pojawiła się ul. Kazimierzowska (4).

Po rozpadzie imperium Habsburgów Ukraińcy proklamowali na jego ruinach powstanie swego państwa – Zachodnio-Ukraińską Republikę Ludową. Niebawem stolica Republiki znalazła się w Stanisławowie i większość nazw „zukrainizowano”. W ten sposób Kazimierzowska stała się ul. Mazepy (5). Okres ZURL nie trwał długo – w maju 1919 r. znów powróciły do Galicji władze polskie. Większości ulic przywrócono ich dawne nawy. Znowu pojawiła się ul. Kazimierzowska (6). Nie trwał to jednak długo. W 1936 r. władze umieściły na domach nowe tablice z nazwą ulicy – POW (7), czyli Polskiej Organizacji Wojskowej, założonej przez Józefa Piłsudskiego i mającej na celu odrodzenie państwa polskiego. Żołnierze POW stanowili trzon odrodzonego wojska polskiego.

Pierwsi sowietzi musieli zmienić tę nazwę. Nie wiemy jak się wówczas nazywała, ale po dwóch latach bolszewików zmienili Niemcy, którzy dali Ukraińcom dość szeroką autonomię. Jesienią

1941 r. zamiast POW-iaków pojawiła się ul. Chmielnickiego (8).

Gdy do Stanisławowa w 1944 r. wrócili sowietzi, zetknęli się z dylematem. Przeciwko Chmielnickiemu, który przyłączył Ukrainę do Rosji właściwie nic nie mieli, ale tę nazwę nadal Niemcy! Więc ulicą Chmielnickiego nazwano inną ulicę, a tę nazwano na cześć twórcy Czecha, protoplasty NKWD – ul. Feliksa Dzierżyńskiego (9).

Gdy ZSRR zachwiał się w posadach i Ukraina zmierzała do niezależności, miasto porwała nowa fala zmian nazewnictwa ulic. W 1990 r. ul. Dzierżyńskiego przywrócono nazwę z okresu ZURL – ul. Hetmana Mazepy (10).

Nie rusz i nie będzie śmierdziało

Tę historię usłyszałem od pewnego nieznanego mężczyzny. Tak jednak wiarygodnie i plastycznie opisał wypadek, że nie miałem wątpliwości w jego szczerości.

Na początku lat 90. XX w. ten mężczyzna w towarzystwie przyjaciół piknikował na podwórku domu przy ul. Bazyliańek 16. Gdy starsi smażyli grilla, dzieci biegały wokół i nagle znalazły w trawie coś interesującego. Był to drewniany krąg o średnicy dużego garnka. Gdy spróbowano go podnieść, okazało się, że dość mocno siedzi w ziemi. Ktoś



UL. HETMANA MAZEPY



UL. KAZIMIERZOWSKA



RADZIECKI BANKNOT O NOMINALE 50 RUBLI

po nim postukał, głuchy odgłos świadczył o pustym wnętrzu. W jednej chwili wszyscy zapomnieli o szaszłykach i otoczyli znalezisko, zgadując, co to może być. Wyglądało to na właz do jakiegoś tunelu. Przy tym drewno było ciemne, więc bardzo stare. Może założono go w czasach polskich, a może jeszcze za czasów „babci Austrii”.

Naturalnie pojawiła się myśl o otwarciu luki i spenetrowaniu co jest pod nim. Nie było to jednak takie proste – luk siedział mocno. Ktoś przyniósł z domu łom i mężczyźni wspólnymi siłami podnieśli deskę.

Zaraz tego pożałowali – z otworu zaczął bić taki smród, że dosłownie rżnęło w oczy. Okazało się, że trafili na stare szambo i cały smród, który tam gromadził się przez lata, wyrwał się na zewnątrz.

Grill trzeba było przenieść w inne miejsce, bo nie dało się w tym smrodzie piknikować.

Dyżurny

Ta historia miała miejsce na naszym wojskowym lotnisku na początku lat 1990. Wówczas samolotów pilnowali żołnierze, a jeden z posterunków znajdował się w najbardziej oddalonym zakątku – przy cmentarzu Czukałowskim. Pewnego razu dyżurny z tego posterunku znikł. Pochodził z jednej z republik azjatyckich i dowództwo pomyślało, że zwił do domu. W tym czasie ZSRR rozpadł się i dezercja nie była rzadkością. Najgorsze było to, że żołnierz zabrał ze sobą automat i 60 naboju. Dezercerzy przeważnie broni nie zbierali. Zaczęto poszukiwania i niebawem znaleziono. W lasku obok odkryto potwornie zniekształcone zwłoki żołnierza. Oficjalna wersja głosiła: zabójstwa dokonano w celu przejęcia broni.

Zwłoki odesłano do domu w cynkowej trumnie, ale na posterunku zaczęły dziać się dziwne rzeczy. Nocą żołnierz ukazywał się swoim kolegom i prosił o papierosa. Pojawiał się zazwyczaj pomiędzy 12 a 2

w nocy. Żołnierze zaczęli obawiać się służby na tym posterunku tak, że nawet szef warty musiał zostawać razem z nimi.

Trwało to blisko miesiąca. Wreszcie dowództwu puściły nerwy. Do jednostki zaproszono kapłana, by odprawił tam modły i poświęcił posterunek. Od tego czasu zmarły wojskowy tam się nie pojawiał.

Dziennikarz i prostytutka

Pewnego razu, podczas nagrywania audycji „Tajemnice starego miasta” na kanale TRK „Wieża”, pisarz Wołodimir Jeszkilew opowiedział interesującą historię.

W styczniu 1991 r. premier ZSRR Walentyn Pawłow niespodziewanie ogłosił reformę pieniężną. Sens jej polegał na wymianie starych banknotów o nominatach 50 i 100 rubli. Na wymianę dano ludności trzy dni i wymieniano nie więcej jak tysiąc rubli na osobę. Zgodnie z oficjalną polityką partii, reforma miała uderzyć w spekulantów, posiadających dochody nie z własnej pracy, bo właśnie w tych nominatach trzymało zaskórniaki. Przez państwo przeszła fala niezadowolonych z działań rządu.

By jakoś zmienić opinię obywateli miejskie kierownictwo partii doręczyło młodemu dziennikarzowi z Frankiwska przygotować artykuł o tym, że reformę krytykują jedynie bogacze, a zwykli robotnicy nie mają o co się niepokoić. Dziennikarz podeszedł do tematu twórczo i podał do redakcji otwarty list anonimowej frankiwskiej prostytutki. Skarżyła się, że straciła wszystkie oszczędności, zdobyte niełatwą seksualną działalnością. Podtekst artykułu był taki, że Pawłow wszystko czyni słusznie, a oburzać się na niego – znaczy popierać prostytutkę i im podobnych.

Publikacja okazała się sensacją. Koledzy szybko odkryli, kto ukrywa się pod inicjałami pseudo prostytutki i dziennikarz szybko zyskał popularność. Jakiś czas potem jadł obiad w kawiarni „Czanachy” na piętrze instytucji bywało najwięcej „nocnych motylków”. Dwie z nich, już pod muchą, poznały autora artykułu. Gdy płacił za obiad, jedna z nich podeszła do dziennikarza i z ironią powiedziała: „Chłoptasiu, ja nie zarabiam w rublach!”.

POCZTOWKA Z KOLEKCJI ZENOWIJA ZERBECKIEGO

STEPAN NAZARENKO

ZE ŹRÓDEŁ INTERNETOWYCH

ZDJĘCIE AUTORA

Dni Dziedzictwa Europejskiego we Lwowie (cz. 3)

Opowieść o unikatowym, ale zapomnianym „Balsamie Vektoriniego” przygotowali do Dni Dziedzictwa Europejskiego muzealnicy lwowskiego Muzeum Historycznego Ulana Żywylak i Mirosław Pobereżny. W „Nowym Kurierze Galicyjskim” (nr 18 i 19) umieściliśmy reportaż z wydarzeń Dni Dziedzictwa Europejskiego, również fascynującą historię wynalazku tego balsamu przez lwowskiego farmaceutę (a może lekarza) Pawła Vektoriniego. Ów balsam w XIX wieku zajął uznanie nie tylko we Lwowie, lecz w całej Europie, a nawet w Stanach Zjednoczonych i Turcji.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

We Lwowie produkcja „Balsamu Vektoriniego” trwała ponad stulecie. Po śmierci Pawła Vektoriniego jego sprawę kontynuował lwowski kupiec Feliks Mizerski. Przez wiele lat nie był znany unikatowy przepis na ten balsam, ale dzięki zapiskom znanego lwowskiego farmaceuty Ignacego Łukasiewicza, ojca lampy naftowej, udało się ten sekret odszyfrować. Już na początku XIX wieku „Balsam Vektoriniego” otrzymał wysoką ocenę samego księcia Józefa Poniatowskiego, zwierzchnika Księstwa Warszawskiego i według jego rozporządzenia był używany do leczenia żołnierzy we wszystkich szpitalach wojskowych księstwa. I był to tylko początek sukcesu i triumfu Balsamu lwowskiego obywatela w całej Europie.

Cena jednej flaszeczki „Balsamu Vektoriniego” we Lwowie, całej Galicji i Imperium Austriackim wynosiła 1,5 złr waluty austriackiej w srebrze. Imponująco wygląda lista krajów i miast, do których eksportowano „Balsam Vektoriniego” w większych i mniejszych flaszeczkach. Wśród nich ponad sto miast na terenach Imperium Austriackiego, Imperium Rosyjskiego, Turcji, Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych. W każdym z tych krajów firma Vektoriniego organizowała „główne składy” i „pojedyncze” punkty sprzedaży. Wśród większych miast na liście zainteresowań Pawła Vektoriniego są na przykład, według „Kuriera Warszawskiego” Jassy, Linz, Kraków, Bern, Bukareszt, Czerniowce, Kostantynopol (Stambuł), Presburg (Bratysława), Rzeszów, Warszawa, Salzburg, Beograd, Waszyngton, Nowy Jork, Odessa, Praga, Peszt



ULANA ŻYWYLAK

i inne. Jak już podano wyżej, flaszeczka „Balsamu Vektoriniego” dla Galicji i całej Monarchii Austriackiej kosztowała 1,5 złr, dla Niemiec – 1 taler pruski, dla Rosji, Mołdawii i Wołoszczyzny – 1 rubl srebrny, dla Anglii – 3 szylingi, dla Francji – 4 franki, dla Turcji – 20 piastrow, dla Ameryki – 1,5 dolara. Cena dość wysoka, lecz Balsam powszechnie kupowano i to w znacznych ilościach.

Paweł Vektorini w niektórych miastach reklamował swój towar osobiście. Na przykład, 28 lutego 1825 roku „Kurier Warszawski” donosił, że Paweł Vektorini przybył ze Lwowa do Warszawy i zamieszkał w Hotelu Niemieckim przy ulicy Długiej nr 584. Miał też ze sobą znaczną ilość „balsamu prawdziwego w flaszeczkach większych po złotych 8 i w mniejszych – po złotych 4, opieczętowanych”. Nabyć balsam można było w handlu warszawskiego kupca Sommera” exystującego przy ulicy Długiej nr 557” oraz u kupca Storsberga z Marywilla.

Nie jest dokładnie znana data śmierci Pawła Vektoriniego oraz jego powiązania rodzinne. Lecz popularność „Balsamu Vektoriniego” nie zmniejszyła się z jego zgonem. W prasie lwowskiej znajdujemy ogłoszenia reklamowe tego balsamu w latach 50. XIX wieku, również na początku wieku XX. Tym razem właścicielem firmy, która produkowała „Balsam Vektoriniego” występuje niejaki Feliks Mizerski, zamieszkały we Lwowie przy ulicy Szerokiej nr 554/2/4

(obecnie ul. Kopernika). Kim był ów kupiec nie zachowały się dokładne informacje, nie jest też znane skąd otrzymał tajemną receptę balsamu.

Właśnie Feliks Mizerski osiągnął kolejny sukces, wystawiając balsam w 1867 roku na Powszechnej Wystawie w Paryżu. Jak informował w tymże roku „Dziennik Lwowski”, w artykule pod tytułem „Sławny Balsam Vektoriniego”: „Ten nieporównany, przez różne Towarzystwa uroczo aprobowany i dla zadziwiającej skuteczności w rozmaitych stąbnościach od lat wielu w kraju i za granicą używany środek, bez reklam i przechwałek z każdym dniem niezbędniejszym i poszukiwanym staje... Na rany wszelkiego rodzaju okazał się środkiem najskuteczniejszym, stąd dla swoich nadzwyczajnych własności w lazaretach wojskowych wiedeńskich od roku 1859 ciągle z najlepszym skutkiem jest używanym, jak dowodzą liczne i pochlebne świadectwa najznakomitszych lekarzy, złożone w każdym głównym składzie”.

Według ogłoszenia reklamowego, balsam używano tak dla leczenia groźnych chorób, jak cholera, jak i w celach higieniczno-toaletowych, na przykład płukania ust, wzmocnienia dziąseł, usunięcia piegów, „utrzymania skóry w czystości”. W swojej reklamie we lwowskiej „Gazecie Narodowej” Feliks Mizerski twierdził, że był to „niezawodny i jedyny środek przeciw cholercie. Nie trafił się bowiem ani jeden wypadek, ażeby staby na cholercę używając balsamu Vektoriniego umarł”. Cudowny ten balsam również gładził zmarszczki i leczył „zęby od psucia, szczególnie tak zwanej próchnicy”. Każdy flakonik balsamu opatrzone był pieczęcią firmową i własnoręcznym podpisem Feliksa Mizerskiego. Wśród nowych adresów sprzedaży balsamu we Lwowie reklama



PORTRET IGNACEGO ŁUKASIEWICZA

wymienia m.in. aptekę Piotra Mikolascha, aptekę Zygmunta Rukiera (dawniej Tomaneka), handle A. Berlinera (dawniej Laperi) i B. Stillera.

W zbiorach Muzeum Historycznego Ulana Żywylak odnalazła niezwykle cenne potwierdzenie działalności firmy Feliksa Mizerskiego we Lwowie, mianowicie oryginalną mosiężną pieczęć firmową z następującym tekstem: „Fabryka Balsamu Vektoriniego we Lwowie. Szeroka ulica 554/2/4”.

W tym miejscu można byłoby postawić kropkę w niezwyklej historii popularnego lwowskiego „Balsamu Vektoriniego”, lecz tajemnicą pozostał skład tego cudownego leku, według legendy przekazanej przez nieznanego bliżej lekarza chińskiego. Ale i ten sekret udało się odszyfrować. Dopiero w 2022 roku receptę „Balsamu Vektoriniego” odnaleźli i opublikowali w artykule „Z Manualu Ignacego Łukasiewicza” Krzysztof Andrzej Koniewicz i Monika Urbanik z Muzeum Farmacji Uniwersytetu Jagiellońskiego Collegium Medicum.

Legendarną receptę odnaleziono wśród innych 325 przepisów na leki, kosmetyki i inne towary aptekarskie, odręcznie wpisane do tak zwanego „Manualu” lub „Manuscriptu” przez samego Ignacego Łukasiewicza, wynalazcy słynnej lampy naftowej. Swoją „Manuscript” Łukasiewicz rozpoczął pisać w 1850 roku we Lwowie, jako farmaceuta w aptece Mikolascha „Pod Złotą Gwiazdą” przy ulicy Kopernika, w niedalekim sąsiedztwie fabryki Feliksa Mizerskiego. Przepisy zostały ułożone alfabetycznie i napisane po niemiecku. Łukasiewicz korzystał z własnych doświadczeń i zapisków znajdujących się w aptece. Według autorów artykułu, „spotykamy w Manuale niezwykle różnorodność przepisów, poczynając od preparatów leczniczych, chemikaliów

po kosmetyki, na przykład, fiksator, czyli brylantynę do układania włosów, preparatów niezbędnych w gospodarstwie domowym, np. szuwaks, czyli pastę do butów, a także przepisów na przetwory i alkohole”.

Ignacy Łukasiewicz zanotował też sporo przepisów na leki tajemne, cudowne, których zwykle nie zamieszczano w urzędowych lekospisach, a które cieszyły się popularnością wśród pacjentów. Wśród przepisów na leki znajdujemy 21 przepisów na nalewki i balsamy, na przykład „Tinctura Rhei Darelli”, „Tinctura longae vitae”, „Tinctura antispasmodica”, „Tinctura Pyrethri”, również nalewka zawierająca chininę pod tytułem „Tinctura Warburgii”, czy też „Balsamum Sulphuris”. Niektóre balsamy były używane również jako „Balsam Vektoriniego” do leczenia ran, np. „Balsam Vitae Hoffmanna”, niemieckiego lekarza Friedricha Hoffmanna (1660–1742), znany znacznie wcześniej niż „Balsam Vektoriniego”.

Głównym składnikiem „Balsamu Vitae Hoffmanna” to znaczy Balsamu Peruwiańskiego są także olejki: lawendowy, goździkowy, cynamonowy, tymiankowy, cytrynowy, muszkatołowy. Do leczenia ran, wszawicy, czy świerzbu używano też różnorakie maści, których w „Manuale” Ignacego Łukasiewicza wymieniono ponad 30. Skład tych maści często był bardzo podobny do składu wyżej wspomnianych balsamów.

Otóż konkurencja wśród tych wszystkich balsamów, maści, nalewek była bardzo poważna, lecz lwowski „Balsam Vektoriniego” utrzymał się na rynku ponad sto lat, i to nie tylko we Lwowie, ale też w Europie i Ameryce. A teraz sięgnijmy raz jeszcze do „Manualu” Ignacego Łukasiewicza i znajdziemy w nim przepis na „Balsam Vektoriniego”. W skład tajemniczego Balsamu wchodziły: balsamy kopaiwowy i peruwiański (popularny balsam peruwiański jest naturalną wydzieliną drzewa balsamowego), żywica – benzoosowa, olibanowa, styrakowa i mirrowa, olejki – bursztynowy, muszkatołowy i goździkowy. Miał być naprawdę bardzo skuteczny i w smaku przyjemny.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Lwów–Lewandówka, parafia Najświętszej Maryi Panny Cudownego Medalika – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska–Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysłany, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Iwano–Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Katusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30

Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Czortków, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennika – godz. 10:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,

E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA

W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

1 listopada, piątek godz. 18:00	opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN) W. A. Mozart,
3 listopada, niedziela godz. 12:00 godz. 15:00 godz. 17:00	balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA” B. Pawłowski scena „Malarka”, „RUSAŁĘCZKA”, Y. Kasamatsu opera „MADAME BUTTERFLY”, G. Puccini
8 listopada, piątek godz. 18:00	opera „DIALOGI KARMELITANEK” F. Poulenc
9 listopada, sobota godz. 17:00	balet „GISELLE” A. Adan
10 listopada, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko opera „RIGOLETTO”, G. Verdi
14 listopada, czwartek godz. 18:00	balet „DON KICHOT” L. Minkus
16 listopada, sobota godz. 17:00	opera „SKRADZONE SZCZĘŚCIE”, J. Mejtus
17 listopada, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „KORSARZ”, A. Adam
24 listopada, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW”, I. Nebesny balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW”, I. Nebesny
29 listopada, piątek godz. 17:00	balet „PACHITA”, L. Minkus i „NOC WALPURGII”, C. Gounod
30 listopada, niedziela godz. 17:00	opera „CARMEN” G. Bizet



Witryna literacka

Październikowe refleksje

Listku złoty, listku złoty,
Co w zawody z wiatrem gnasz,
Pajęczynki nić tęsknoty
Października w sercu tkasz.

Snuj się pajęczynko złota,
Października barwna nić,
Nim jesienną mokra słotą
Ulewą nas zacnie bić.

Gdzie podziewasz się i znikasz
Złota października nić?
Gdzie znikają październice – nikt nie wie,
Mgły się snują i obłoki lękliwie

Niezliczone jak liście na drzewie.

I ostatnie żurawie pożegnaniem nas bawią,
Lecąc w światła nieznanne strony,
Nostalgiczne nastroje otworzą podwoje,
Melancholii jesiennej brzmiały tony.

I szarugą się niebo powleka,
Szepcząc modły pobożne różańca
I powoli październik ucieka
W płaszcach deszczu i szarugi tańca.

STANISŁAWA NOWOSAD

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.

Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433

KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Lwowska restauracja „Kupol” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupol” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupol” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas

belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupolu”.

Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net

Siedem krajów sprzeciwia się zaproszeniu Ukrainy do NATO

Siedem krajów NATO sprzeciwia się zaproszeniu Ukrainy do sojuszu. O sprawie pisze Politico, powołując się na źródła w Waszyngtonie.

Dziennikarze podają, że Niemcy i Stany Zjednoczone należą do największych krajów, które sprzeciwiają się rozszerzeniu Sojuszu o Ukrainę. Joe Biden i Olaf Scholz obawiają się, że zostaną wciągnięci w wojnę z Rosją.

Węgry i Słowacja również stawiają weto. Premier Węgier Viktor Orban zdecydowanie sprzeciwia się akcesji Ukrainy. Z kolei premier Słowacji Robert Fico przestrzegł na początku tego miesiąca, że przystąpienie Ukrainy do NATO „będzie powodem do wybuchu trzeciej wojny światowej” i obiecał, że „nigdy się na to nie zgodzi”.

Jeden z urzędników NATO powiedział portalowi, że Belgia,

Słowenia i Hiszpania również są przeciwne zapraszaniu Ukrainy do grona sojuszników. Jednak przywódcy tych państw „chowają się za plecami USA i Niemiec”.

Inny rozmówca twierdził, że kraje te „popierają ideę rozszerzenia NATO w sposób abstrakcyjny, ale gdy tylko zbliży się ona do realizacji”, zaczną się jej publicznie sprzeciwiać. Postawa tych państw wyraźnie odróżnia je od np. państw bałtyckich i Polski, które z większym entuzjazmem podchodzą do idei zaproszenia Ukrainy do NATO.

Jednocześnie rozmówcy Politico starali się podkreślać, że ani USA, ani Niemcy nie wykluczają ewentualnego wejścia Ukrainy do sojuszu. Administracja Bidena od dawna stoi na stanowisku, że akcesja do NATO nastąpi po zakończeniu wojny.

DORZECZY.PL

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiowski (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyła

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedzielę o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresie: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Polska Fala

wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny rowne.pl.ua, strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala” - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska”. Oba programy są transmitowane na Radio Respect 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00

Także „Polska Fala” leci na antenie Радіо Ритм 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka: wtorek 10.00 do 12.00, środa 11.00-13.00

Inne sprawy: wizyty możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VII p.
telefony: +380 432 507 411 - sprawy wizowe i paszportowe +380 432 507 412 - sprawy Karty Polaka i polonijne +380 432 507 413 - sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny: winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A. ul. Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawiesiły działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

31.10.2024, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	41,40	41,50
1 EUR	45,00	45,20
1 PLN	10,30	10,40
1 GBR	53,70	54,00



nowy Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sała
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sała
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za Granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.



Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Użycie osobiste 4.0 Międzynarodowa. Pełne prawa zastrzeżone na rzecz: na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów, a od 1 lipca 2024 roku Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Міністерства Закордонних Справ Польщі

Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowrya, Czesława Żaczek, Artur Żak, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrylyszyn, Agnieszka Sawicz, Mariusz Olbromski, Anna Kozłowska-Ryś, Iryna Kottobulatowa, Joanna Pacan-Swietlicka i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na „Kurier Galicyjski”.
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów

nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медія Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Kosmogonia

Wyprzedziliśmy nawet Wielką Brytanię: w Łucku zaprezentowano największy obraz na świecie. Projekt artystyczny „Kosmogonia” o powierzchni ponad 2 tys. m kw. uznano za narodowy rekord Ukrainy.

TEKST I ZDJĘCIE
LUDMIŁA PRYJMACZUK

Idea i koncepcja obrazu należą do wołyńskiego biznesmena Wiktora Korsaka, założycielowi łuckiego „Muzeum współczesnej sztuki Korsaków”. Według niego, zamysł projektu pojawił się podczas pobytu w Berlinie na Biennale. Po jakimś czasie zrozumiał, że jego obraz powinien być duży, większy niż dzieło Brytyjczyka Sahi Dżafri. Powierzchnia obrazu pod nazwą „Podróż ludzkości” wynosi 1600 m kw. Pod koniec 2021 r. eksperci Księgi rekordów Guinnessa uznali go za największy obraz na świecie. Olbrzymi projekt, realizowany w Łucku, Wiktor Korsak nazwał „Kosmogonia”. Był przekonany, że tak potężny projekt musi przedstawiać globalne problemy.

– Istota „Kosmogonii” – to pytanie skąd pochodzimy, jak powstał świat, jak się rozwijał

i co z nim będzie dalej – opowiada Wiktor. – Ukazujemy to wszystko przez pryzmat trzech światopoglądów – filozoficznego, religijnego i mitologicznego. Na ponad pół tysiącach fragmentów obrazu przedstawione są różne teorie i mity, różne religie. „Kosmogonia” zmusza nas do zastanowienia się nad sensem bytu, czym jest dobro i zło i co, my ludzie w ogóle robimy na tej planecie.

Wykonanie dzieła Wiktor zlecił malarzowi Petrowi Antypowi, uważając, że myśl przewodnia projektu też jest mu bliska. Artysta pochodzi z Gorłówki w obw. donieckim. W 2014 r. przeniósł się do Kijowa, zaś z wybuchem wojny osiadł w Łucku. Petro Antyp uważa, że sztuka ukraińska za granicą jest mało znana. „Kosmogonia” ma przełamać te stereotypy.

– Jestem pewny na 100%, że aby zareklamować sztukę ukraińską na świecie, należy stworzyć coś wielkiego, potężny projekt, który stałby się wzorcowym, trzeba o sobie powiedzieć głośno – mówi Petro. – Niestety takiego artystycznego wzorca nie mamy. Jesteśmy w „szarej” strefie dawnego imperium rosyjskiego, a potem świata radzieckiego. Obecnie od ponad trzydziestu lat



staramy się wyjść z tego świata, ale, niestety, do światowej i europejskiej kultury na razie nie weszliśmy. Artysty, których znamy: Archipenko, Malewicz, Jermilow, Ekster są na poziomie światowym i w muzeach ich dzieł jest więcej, niż twórców rosyjskich. Niestety wszyscy są tam zapisani jako Rosjanie.

Petro Antyp opowiada, że pracę nad dziełem rozpoczął przed półtora rokiem. Wykorzystał prawie 2 tony farb.

Łucki znawca sztuki Zoja Nawrocka uważa projekt „Kosmogonia” za sensacyjny. – Pod względem treści, sztuki wykonania, stylu i oryginalności przekazu nie ma mu równych – mówi i Zoja. – I naturalnie pod względem wpływu na widza, na społeczeństwo. Pracownia nie była zamknięta i można było obserwować powstawanie dzieła i pracę artysty.

Podczas prezentacji „Kosmogonii” przedstawiciele Księgi Rekordów Ukrainy ogłosili

nowy sukces narodowy. W kategorii „Sztuka” powstały w Łucku obraz został zapisany jako największy obraz na świecie.

– Wstępna analiza zgłoszenia nie wykazała podobnego rekordu – twierdzi ekspert narodowego rejestru rekordów Ukrainy Mark Orłowski. – Rada ekspertów podjęła decyzję o możliwości rejestracji rekordu w tej nominacji. Dziś rejestr rekordów Ukrainy odnotowuje nowy: obraz o największej powierzchni – 2 086,5 m kw.

Kościół w skansenie lwowskim

W ostatnim czasie jednym z najbardziej popularnych obiektów lwowskiego skansenu stał się drewniany kościół św. Katarzyny z Jazłowczyka koło Brodów. Po II wojnie światowej władze komunistyczne przemieściły wszystkich Polaków z tej wsi do PRL-u, a opuszczona świątynia z czasem popadła w ruinę. Dzięki polsko-ukraińskiemu projektowi oraz wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP kościół został przeniesiony do skansenu we Lwowie.

KONSTANTY CZAWAGA

Wewnątrz kościoła z Jazłowczyka nie zachowało się żadne wyposażenie. Dziś pełni on funkcję sali wystawowej, a także miejsca koncertów. Ewa Pidhirna od prawie dziesięciu lat opiekuje się ekspozycją muzealną.



– Pracuję tutaj od 2015 roku – powiedziała. – Jestem tu bardzo szczęśliwa i czuję się tu dobrze. Odpoczywam tutaj. To jakiś rodzaj nostalgii, bo mój dziadek był księdzem. Dzieciństwo spędziłam w cerkwi. Dużo ludzi tu teraz przychodzi.

W pierwszych latach było to trudne, bo brakowało drogi i oznakowań, że tu znajduje się kościół św. Katarzyny. Teraz odwiedzają nas turyści z Polski, Kanady i Australii. Odbywają się tu ciekawe przedstawienia i koncerty.



KATARZYNA JAKUBOWSKA
- KRAWCZYK

Każdego miesiąca w kościele z Jazłowczyka prezentowane są nowe ekspozycje współczesnych artystów z całej Ukrainy. Spotkaliśmy tam też dr Katarzynę Jakubowską-Krawczyk z Uniwersytetu Warszawskiego.

– Myślę, to bardzo ważne, że są takie miejsca jak to – stwierdziła. – Miejsca, które świadczą o łączeniu kultur i ukazują niesamowitą mieszankę kulturową w przestrzeni polsko-ukraińskiej. Trzeba, żeby to były miejsca żywe, nawet jeżeli jest to kościół przeniesiony do skansenu, żeby to były miejsca, w których człowiek może doświadczać spotkania z pięknem, a przecież piękno prowadzi do Boga. Dobrze, że odbywają się tutaj koncerty, chociażby koncert lwowskiego zespołu „Pyrih i bath”, wykonującego utwory

Bohdana Ihora Antonycza, jednej z bardzo ważnych postaci polsko-ukraińskiego świata kulturowego czy wystawa, którą tutaj oglądamy. Wystawa, która porusza bardzo głębokie tematy egzystencjalne. Ale czy możemy tłumaczyć naszą egzystencję bez Boga? Nie możemy. Więc ta przestrzeń jest przestrzenią żywej kultury. Kultury, która prowadzi do sacrum. Ta przestrzeń, w której przez lata ludzie się modlili, wciąż pozostaje przestrzenią sakralną. Ludzie zawsze poszukiwali swojego miejsca na ziemi, poszukiwali odpowiedzi na nurtujące ich pytania. Również teraz.

Kościół z Jazłowczyka jest na razie jedynym obiektem łańcuchowej architektury sakralnej w skansenach Ukrainy.

– Bardzo mnie cieszy, że wreszcie skansen we Lwowie ten kościół posiada – powiedział obecny Wito Nadaszkiewicz ze Lwowa. – Szkoda oczywiście, że na razie tylko jeden. Jest bardzo ciekawy kościół w Rozłuczcu, również ten, który, na szczęście zachował się w Kowlu, a przecież kościołów drewnianych było więcej na tych terenach. Może gdzieś do tej pory jeszcze się zachowały i wymagają, żeby je uratować – trzeba na to zwrócić uwagę.

Po wzniesieniu przez Centrum Informacyjno-Edukacyjne nowego wejścia do skansenu łatwiej jest trafić do kościoła z Jazłowczyka. W tej chwili jest to jeden z pierwszych obiektów do zwiedzania na terenie muzeum.

Partnerzy medialni

